



TYGODNIK SANOCKI

30 WRZEŚNIA 2016 | NR 39 (1291) | CENA: 2,50 zł, w tym 5% VAT | nr indeksu 338907 | ISSN 1232-6534 | PKWiU 58.14.11.0 | Nakład 3000 egz. [f](#)/TYGODNIK.SANOCKI

Musimy zapewnić pacjentom bezpieczeństwo i możliwość leczenia

Z Henrykiem Przybycieniem, dyrektorem szpitala w latach 2000-2007 i nowym dyrektorem, wybranym w ostatnim konkursie, rozmawia Jolanta Ziobro



3

Interwencje czytelników

Mała wieś, duży problem



Samochodów coraz więcej, nowych dróg natomiast nie przybywa w takim tempie, by rozładować korki i usprawnić komunikację. Duże natężenie ruchu samochodowego jest uciążliwością zarówno dla aglomeracji, jak i dla mniejszych miast i wiosek. Często dzieje się również tak, że kierowcy wybierają poboczne drogi, próbując ominąć główne, dojazdowe, w ten sposób powodując zakorkowanie i zwiększenie ruchu w małych miejscowościach. Taka sytuacja ma miejsce na drodze powiatowej pomiędzy Jurowcami a Trepczą.

6

Tylko w Bieszczadach, jesienią
Owce schodzą z gór

Rozfalone osławickie łąki wygrzewają się, bladezielone, do jesiennego słońca. Z koliby dochodzi zapach bukowego dymu, ktoś sprzedaje sery: owcze, kozie, krowie - wędzone lub przyprawiane. Ludzie siedzą na drewnianych ławach i, sącząc piwo lub lokalne nalewki, snują bieszczadzkie opowieści. W tle skoczne bojkowskie melodie wygrywa kapela z Bitli.

7

Przegląd Pieśni Paraliturgicznych



11

Nowy tomik wierszy Janusza Szubera W szponach cudzystowu

Na pewno tutaj, w Sanoku, zwrócimy uwagę na tę okładkę. Powinna niebawem pojawić się w księgarniach. W szarościach i granatach oko: ni to odbite w lustrze, ni to sportretowane; może też być żywe, podglądające przez metafizyczny albo całkiem zwyczajny wizjer. Dłonie próbują dosięgnąć oka. Jedna z nich zdaje się przynależeć do strefy cienia. Nad tym wszystkim nazwisko autora i tytuł: Janusz Szuber „Rynek 14/1”.



8

Dziś w numerze

Jeśli ktoś twierdzi, że złota polska jesień to niczym nie uprawomocniona legenda, niech odwiedzi Bieszczady w pierwszy wolny od pracy dzień – tak mówił słuchacz jednej z ogólnopolskich stacji radiowych i nie ma powodu, by się mu sprzeciwiać. Jesień jest wyjątkowo piękna lato.

Dyrektor Henryk Przybycień zdążył się w nowej pracy rozgościć na tyle, że spotkał się z przedstawicielami lokalnych mediów i odpowiadał na pytania – nie mogło nas tam nie być.

Kolejne odcinki dróg są naprawiane, staramy się zaglądać tam z aparatem, żeby było wiadomo, do której ciotki na imieniny można już iść w szpilkach, gdzie można jechać bez obawy, że koło utknie w wyrwie, ukrytej pod taflą kałuży.

Rady dzielnic otrzymały projekt nowego statutu, o którym były wzmianki na sesjach, że się tworzy. Na razie wiemy o nim niewiele, ale za tydzień z pewnością zajrzemy i o opinii radnych dzielnicowych zapytamy.

Nie podobały się Państwu zimorodki na okładce w poprzednim „TS”? Że niby powinien być pomnik z Placu Harcerskiego? Coś tam podobno po forach portalowych krążyło na ten temat... Nie wiem, nie czytam, ale życzliwi donoszą. Podobnie, jak w przypadku aktywności niedysyjszego szefa gazety, który podobno płacze nad



sceną w Rynku i piętnuje czołg znad Sanu, Bogu ducha podobno winny, bo nie radziecki! Ale o tym jeszcze kiedyś napiszemy więcej.

W Oslawicy pędzono owce i grano na trąbitach. Podobno w tamtej okolicy kręca się siwe woły. O wszystkim pisze Robert Bańkosz.

W krakowskim Wydawnictwie Literackim ukazał się w tym tygodniu nowy tomik Janusza Szubera, zatytułowany... „Rynek 14/1”. Jeszcze nie widziałam, by był do kupienia w sanockich księgarniach, ale pytać można.

Od piątku w Kinie SDK rozpoczynają się projekcje filmu „Ostatnia Rodzina”, który zgarnął na festiwalu w Gdyni wszelkie możliwe nagrody: poza Złotymi Lwami uhonorowany został przez publiczność i dziennikarzy. Andrzej Seweryn i Aleksandra Konieczna otrzymali nagrody aktorskie. Nic, tylko zasiąść w kinie i przekonać się – albo i nie – do werdyktu jurorów.

msw

Jubileusz 50-lecia Parafii Narodzenia NMP

Pół wieku wspólnoty

Parafia pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Sanoku ma już 50 lat. Jubileusz obchodzono w niedzielę, 26 września.



Uroczystej eucharystii przewodniczył metropolita przemyski J.E. ks. abp Adam Szal. Mszę Świętą koncelebrowali: proboszcz parafii Sanok – Dąbrówka ks. Michał Błaszkiwicz, Archiprezbiter Sanocki ks. dr Andrzej Skiba, kapłani ziemi sanockiej oraz księża, którzy w minionych latach posługiwali w tej parafii. Okolicznościową homilię wygłosił arcybiskup Adam Szal.

W ważnym dla całej wspólnoty parafialnej wydarzeniu udział wziął również gospodarz miasta Burmistrz

Tadeusz Pióro. Na ręce księdza proboszcza przekazał pamiątkowy graweron, mówiąc m.in.: „Z okazji Jubileuszu 50. lecia powstania Parafii Narodzenia NMP w Sanoku, pragnę złożyć serdeczne gratulacje dla całej Wspólnoty Parafialnej. Tak niezwykle Jubileusz jest powodem nie tylko do dumy, lecz przede wszystkim okazją do jeszcze większego wyrażenia wdzięczności Panu Bogu i ludziom za otrzymane dary i łaski, a Maryi za Jej macierzyńską opiekę i orędownictwo”.

Jakub Radożycki

Czytelnicy pytają

Burmistrz Tadeusz Pióro odpowiada

Nowo wybranym dyrektorem szpitala został Henryk Przybycień. Co burmistrz sądzi o tym wyborze?

– Henryk Przybycień pełnił funkcję dyrektora Wojewódzkiego Zespołu Specjalistycznego w Rzeszowie, stąd doskonale się znamy. Często spotykaliśmy się, gdy byłem członkiem zarządu województwa. Był wymagającym rozmówcą, przychodził na spotkania doskonale przygotowany. Współpraca układała nam się bardzo dobrze.

Uważam, że Henryk Przybycień będzie dobrze zarządzał sanockim szpitalem. Musi oczywiście uregulować sprawy funkcjonowania poszczególnych oddziałów. Z mojego punktu widzenia – i podkreślam to z pełną odpowiedzialnością – najważniejszy dla funkcjonowania szpitala jest blok operacyjny, bo on daje perspektywę rozwoju

placówki. Kiedy byłem przewodniczącym zarządu województwa podkarpackiego, próbowałem walczyć, aby trzy szpitale specjalistyczne, czyli Jasło, Sanok i Stalowa Wola z udziałem środków unijnych zostały wyposażone w bloki operacyjne. Wcześniej udało się to uzyskać dla Brzozowa. Nie wiem, jak w tej chwili te sprawy się toczą na poziomie województwa, ponieważ jest to poza mną. Uważam, że blok operacyjny to najważniejsze wyzwanie i należy je podjąć, bo inaczej szpital specjalistyczny, a takim jest szpital w Sanoku, może stracić swoją rangę, zwłaszcza kiedy weszłoby w życie zarządzenie Ministra Zdrowia. Szkoda by było, żeby to się stało przez brak bloku operacyjnego. Przypominam,



że takich placówek, jak sanocki szpital, w całym województwie jest pięć.

Życzę Henrykowi Przybycieniowi sukcesów w pracy na nowym stanowisku, kibicuję mu, jak wielu mieszkańców miasta i powiatu, mając świadomość, jak ogromne

przed nim wyzwanie, a jednocześnie wiedząc, jak bardzo rozwój i dobre funkcjonowanie szpitala są dla nas wszystkich ważne i to nie tylko ze względów prestiżowych, ale tych praktycznych, ludzkich.

msw

POZOSTANĄ W PAMIĘCI

Paniom Agnieszce Sech i Ewie Poppek - Marzec
wyraży głębokiego współczucia
z powodu śmierci TATY



składa:
kierownictwo i pracownicy
SAN – TECH Sp.j. Zagórz
Dealer Husqvarna

Drogiemu Koledze Wiesławowi Słowiaczkowi
wyraży głębokiego i szczerego współczucia
z powodu śmierci



żony Ewy

składają:
Pracownicy WSSE w Rzeszowie
Oddziału Laboratoryjnego w Sanoku.

W związku ze śmiercią Ewy Słowiaczek
Przewodniczącej Miejskiej Komisji
Urbanistyczno-Architektonicznej w Sanoku
oraz osoby przez wiele lat
współpracującej z Urzędem Miasta Sanoka
serdeczne wyrazy współczucia
Rodzinie i bliskim zmarłej



składa:
Burmistrz Miasta Sanoka
Tadeusz Pióro
wraz z pracownikami



Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 20.09.2016 r. zmarł nagle

św.p. HASSEMER FRANZ JOSEF

Proboszcz Parafii w Reinheim (Niemcy), który przez kilkanaście lat prowadził działalność charytatywną, pomagając mieszkańcom Sanoka i okolic, organizując zbiórkę odzieży, art. gospodarstwa domowego i mebli. Odszedł dobry przyjaciel ludzkich serc. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie.

Prezes Towarzystwa Pomocy
im. św. Brata Alberta Koło w Sanoku
Alicja Kocylowska

KRONIKA POLICYJNA

Sanok

* 20 września przy ulicy Witkiewicza nieznanymi sprawcami z pomieszczenia biurowego zabrali telefon marki Huawei P8, po czym go uszkodzili i wrzucili do kosza na śmieci. Wartość strat oszacowano na kwotę 750 zł.

* 22 września przy ulicy I Armii WP złodziej włamał się do mieszkania za pomocą dorobionego klucza. Sprawca ukradł złotą biżuterię, gotówkę oraz kartę bankomatową, przy użyciu której dokonał kradzieży gotówki na kwotę 3 tys. zł. Łączna wartość strat

została oszacowana na kwotę około 9,3 tys. zł. Czynności prowadzi KPP Sanok.

* 26 września przy ulicy Gorazdowskiego złodziej włamał się do samochodu osobowego, z którego ukradł radio samochodowe marki Sony.

Gmina Zarszyn

* 22 września w Nowosielcach patrol policji zatrzymał kierowcę samochodu osobowego, który znajdował się w stanie nietrzeźwym. Badanie wykazało 0,7 promila alkoholu w organizmie.

Komenda Powiatowa Policji w Sanoku informuje, że na stronie internetowej policji zamieszczona została informacja o Krajowej Mapie Zagrożeń Bezpieczeństwa.

TYGODNIK SANOCKI

www.tygodniksanocki.pl
redakcja@tygodniksanocki.pl

/TYGODNIK.SANOCKI

Wydawca: Miejska Biblioteka Publiczna w Sanoku
Adres redakcji: 38-500 Sanok, ul. Rynek 10, tel. 13 464 27 00
Redaktor naczelny: Małgorzata Sienkiewicz-Woskiewicz

Redaguje zespół:
Bartosz Błażewicz – bblazewicz@tygodniksanocki.pl
Aneta Skóbel – askobel@tygodniksanocki.pl
Jolanta Ziobro – jziobro@tygodniksanocki.pl
Joanna Kozimor – j.kozimor@wp.pl
Tomasz Majdosz – tomajdosz@o2.pl
Redakcja techniczna: Andrzej Borowski
Korekta: Teresa Nater

Biuro Reklam i Ogłoszeń:
tel. 13-464-02-21, fax: 13-463-16-34

Druk:
Polska Press Sp. z o.o.
Oddział Poligrafia
ul. Domaniewska 45
02-672 Warszawa
Drukarnia w Tarnobrzegu
ul. Mechaniczna 12
39-400 Tarnobrzeg

Materiał niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i poprawiania tekstów, własnych tytułów i śródtytułów. W sprawie reklam i ogłoszeń zapraszamy do biura ogłoszeń od poniedziałku do piątku w godzinach od 8.00 do 16.00. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada. Zastrzegamy sobie prawo do odmowy przyjęcia ogłoszenia. Objętość listów nie powinna przekraczać trzech czwartych strony maszynopisu. Teksty opracowane na komputerze przyjmujemy jedynie na nośnikach cyfrowych lub pocztą elektroniczną. Numery archiwalne do nabycia w redakcji. Prenumerata – tel. 13 464 02 21 lub oddziały „Ruch” SA.

Musimy zapewnić pacjentom bezpieczeństwo i możliwość leczenia

Z Henrykiem Przybycieniem, dyrektorem szpitala w latach 2000-2007 i nowym dyrektorem, wybranym w ostatnim konkursie, rozmawia Jolanta Ziobro

Jest pan w starej-nowej pracy od czterech dni i mimo nawału obowiązków, spotkań z załogą, znalazł czas, aby porozmawiać z dziennikarzami...

Zależy mi – i mam nadzieję, że nie tylko mnie – aby atmosfera wokół szpitala była dobra, a pacjenci czuli się bezpiecznie. Dlatego apeluję, aby budować dobry klimat wokół szpitala, do czego mogą przyczynić się również media.

O czym pan myślał, przekraczając po dziewięciu latach progi tego samego sekretariatu – choć w nowym miejscu – i mówiąc „dzień dobry” tej samej, przemilnej zresztą, pani sekretarce?

Podobno nie da się wejść dwa razy do tej samej rzeki. Z drugiej jednak strony są korzyści z takich powrotów. Wraca się do miejsca, które dobrze się zna; łatwiej jest przejąć obowiązki. Spędziłem w Sanoku siedem lat. Odchodząc, zostawiłem placówkę w dobrej kondycji finansowej, powstał Szpitalny Oddział Ratunkowy. Były poczynione pewne plany inwestycyjne; część została zrealizowana w trakcie mojej nieobecności, część wciąż czeka. Być może niektóre pomysły trzeba będzie zmodyfikować; wiadomo, wpływ czasu robi swoje. Zmieniły się przepisy, wymogi, potrzeby.

Jaki był powód pańskiego odejścia z Niska? Na jednym z sanockich portali ktoś wkleił bardzo ostry tekst, ściągnięty z Internetu, którego autorka twierdzi, że „ucieka” pan z zadłużonego szpitala.

Szpital w Nisku zastałem w takiej kondycji, w jakiej zastałem. Niestety, placówka od wielu lat ma kłopoty finansowe; to nie jest problem ostatniego roku czy dwóch, trzech lat. Udało się zmniejszyć koszty funkcjonowania szpitala; generowana strata jest zdecydowanie niższa, niż w momencie kiedy go przejmowałem. Udało się też uruchomić nową działalność – poradnię neurologiczną – i zostały nakreślone plany dalszej działalności.

Dlaczego więc wystartował pan w konkursie na dyrektora w Sanoku?

Z sentymentu. Z tutejszym szpitalem wiąże się długi okres mojego życia zawodowego, wiele rzeczy udało się zrobić. Wspominam ten czas bardzo dobrze; dobrze układała się współpraca ze wszystkimi grupami zawodowymi. Szpital dysponuje wspaniałą kadrą lekarską, pielęgniarską, specjalistów medycznych, ma bardzo duży potencjał. Są pewne problemy finansowe, choć z drugiej strony, trudno wskazać szpital, który by takich problemów nie miał.

Przepraszam, ale odczuwam mocny dysonans poznawczy. Mówi pan o dobrej atmosferze i że świetnie się tutaj pracowało. Dziewięć lat temu nie odszedł pan jednak dobrowolnie z Sanoka – wymusili to lekarze, groząc odejściem. Ostatnio, na wieść



JOLANTA ZIOBRO

o pańskim starcie w konkursie, załoga zareagowała nerwowo, o czym świadczą pisma skierowane do władz powiatu.

Wydarzenia z 2007 roku działy się na fali ogólnopolskich strajków, a decyzje dotyczące różnych form protestu zapadły w wielu szpitalach; nie dotyczyło to tylko Sanoka. Nalożyły się na to pewne sprawy prywatne, związane z moim życiem rodzinnym. Rozwiązanie umowy nastąpiło na warunkach dżentelmeńskich. Nikt z nikim nie wchodził w konflikt.

Jeśli w Nisku udało się tyle dobrego zrobić, to dlaczego – powtórzę wcześniej pytanie – odszedł pan stamtąd?

Jak już mówiłem, kierowałem się pewnym sentymentem. Kiedy ogłoszono postępowanie konkursowe w sanockim szpitalu, zdecydowałem się złożyć dokumenty, mając nadzieję, że swoją pracą będę mógł pomóc w rozwiązaniu problemów, które się pojawiły.

Wcześniej było jeszcze Krosno i Rzeszów...

Na świecie, np. w Stanach Zjednoczonych bardzo ceni się osoby, które pracowały w wielu miejscach, ponieważ mają duże doświadczenie zawodowe. Bogate CV traktowane jest jako atut. Pracowałem w różnych zakładach pracy, w różnych rejonach, również poza województwem podkarpackim. Lata pracy umożliwiły mi zdobycie wiedzy, której nie można osiągnąć na studiach ani podczas szkoleń. Menedżerów z dużym doświadczeniem w służbie zdrowia nie ma wielu; to w sumie nieduże środowisko, posiadające specyficzną wiedzę w zakresie funkcjonowania jednostek ochrony zdrowia.

Jak wyobraża pan sobie współpracę z załogą, zwłaszcza z lekarzami, którzy byli i są na „nie”?

Mówiłem już publicznie: szpital to jedna wielka wspólna odpowiedzialność. Ja taką odpowiedzialnością będę się kierował i jestem przekonany, że również pracownicy. Musimy zapewnić bezpieczeństwo pacjentom, możliwość leczenia się w szpitalu. To jest nasz wspólny cel. Podczas spotkań nie odczułem jakiegokolwiek oporu. Rozmawiałem ze wszystkimi ordynatorami i kierownikami oddziałów w atmosferze zrozumienia. Z mojej strony odczuć się jak najlepsze.

W jakiej kondycji pozostawił szpital pański poprzednik?

Pan dyrektor Siembał bardzo dużo zrobił, a problemy finansowe ma nie tylko szpital sanocki. Obecnie modyfikowane są wyceny usług medycznych i mam nadzieję, że poprawi się w tej materii. Jak wiadomo, wartość punktu – jeśli chodzi o wyceny procedur medycznych – nie zmieniła się od 2011 roku! A koszty rosną. Wzrosła inflacja, ceny leków, sprzętu medycznego, serwisu.

Pańska wizja szpitala? Podczas konkursu sześcioletni, spośród siedmiu, członków komisji oddało na pana swój głos. Czym ich pan przekonał?

Zanim odpowiem na pytanie, warto podkreślić, że zmieniły się zasady dotyczące kreowania wizji rozwoju szpitala. Został wprowadzony tzw. IOWISZ, czyli system oceny zasadności inwestycji w ochronie zdrowia, który zakłada ocenę projektu przez wojewodę i NFZ. Chcąc stworzyć coś nowego, trzeba złożyć wniosek i uzyskać akceptację, aby zakontraktować jakąś usługę albo uzyskać pieniądze na inwestycję.

Celem jest bardziej racjonalne wydawanie środków publicznych.

Oczywiście, pewną wizję szpitala mam. Na razie rozmawiam na ten temat z ordynatorami, bo chciałem też usłyszeć, jak oni to widzą, jakie mają problemy, w jakim kierunku chcą rozwijać oddziały. Zbieram informacje, aby ewentualnie skorygować swoją koncepcję.

Czego możemy się spodziewać?

Musimy uwzględnić tendencje społeczne, np. starzenie się populacji. Niewątpliwie potrzebny będzie oddział opieki długoterminowej o charakterze geriatrycznym. Jeśli chodzi o inwestycje, najważniejsze, moim zdaniem, jest dokończenie budowy bloku operacyjnego, od czego zależy funkcjonowanie oddziałów zabiegowych. Będę jeszcze o tym rozmawiał z załogą; ustalimy listę rankingową, stopniowo realizując poszczególne punkty planu. Chciałbym nawiązać też współpracę z sąsiednimi szpitalami, aby pacjenci z naszego terenu czuli się bezpiecznie.

Co z Oddziałem Ginekologiczno-Położniczym i Noworodkowym? Mieszkańcy oczekują ich reaktywacji. To nie tylko kwestia wygody pacjentek, ale też i wizerunku szpitala. Ma pan jakiegoś asa w rękawie?

Zrobimy wszystko, aby te oddziały uruchomić.

Dopuszczana jest wersja, by powierzyć porodówkę prywatnej firmie?

Każda opcja reaktywacji oddziału powinna być rozpatrzona.

Jaki ma pan pomysł na stary szpital?

Wszystko zależy od stanu technicznego obiektu. Nie mam jeszcze wiedzy na ten temat, jestem w Sanoku niecałe cztery dni. Jeśli budynek jest w takim stanie technicznym, że rachunek ekonomiczny uzasadni jego remont, na pewno trzeba się nad tym pochylić. A jeśli nie, należy poszukać innych rozwiązań. W grę wchodzi sprzedaż, ewentualnie wyburzenie i budowa nowego budynku.

Wcześniej trzeba przenieść stamtąd laryngologię. Jakiego rozwiązania pan widzi?

Z tego co mi wiadomo, jest projekt nadbudowy nad budynkiem, w którym mieści się Oddział Zakaźny i Pulmonologiczny. Oczywiście, pozostaje zdobycie środków na ten cel.

Na co może pan liczyć, jeśli chodzi o pomoc ze strony powiatu? Złożono jakieś deklaracje? W poprzednich latach samorząd powiatowy przeznaczał dość skromne środki na szpital w porównaniu choćby do Jasła.

Na razie nie mam takiej wiedzy, nie wiem w jakim zakresie powiat może dofinansować szpital. Na pewno ważne jest współdziałanie i ustalenie wspólnego planu działań. Nie

wyobrażam sobie prowadzenia szpitala bez ścisłej współpracy z samorządem powiatu i miasta.

Jakie są oczekiwania władz wobec pana?

Przede wszystkim uruchomienie zamkniętych oddziałów. To jest problem numer jeden i na nim chciałbym skupić uwagę w najbliższych tygodniach.

Kluczem jest znalezienie lekarzy. Rozmawiał pan już z kimś?

Owszem, rozmawiałem. Nie wiem jednak, czy uda się przekonać lekarzy, aby tutaj wrócili. Sytuacja z zamknięciem oddziału powtarza się już któryś raz. Przerwa obecnie jest długa i niektórzy już ułożyli sobie życie zawodowe.

Jeśli się uda reaktywacja, będzie konkurs na ordynatora?

Niekoniecznie. Jeśli ordynator nie będzie miał umowy o pracę tylko kontrakt, postępowanie konkursowe nie jest potrzebne.

Będzie musiał pan zmierzyć się z problemem kominów płacowych w szpitalu. Ludzi to boli i temat wypływa przy różnych okazjach.

Nie szukajmy, proszę, punktów zapalnych. Chciałbym skupić się na tym, że musimy współpracować. Szpital jest obecnie w trudnym momencie. Wszyscy chyba jesteśmy rozsądnymi, odpowiedzialnymi ludźmi. To nie tylko kwestia zabezpieczenia pacjentów, zapewnienia im możliwości leczenia, ale też miejsc pracy.

Jakie postulaty sformułowały pod pańskim adresem pielęgniarki i położne?

W tym tygodniu planuję jeszcze jedno spotkanie z nimi. Oczekiwania są oczywiste: utrzymanie miejsc pracy, szczególnie jeśli chodzi o położne.

Kto będzie pana najbliższym współpracownikiem? Przewidziane są nowe stanowiska dyrektorskie?

Zawsze starałem się stworzyć zespół. Jednoosobowo nikt nie jest w stanie poprowadzić tak dużej, skomplikowanej jednostki. Zgodnie z ustawą, jeśli dyrektor nie jest lekarzem, należy powołać dyrektora ds. medycznych. Zaproponowałem już środowisku lekarskiemu, aby ze swojego grona wybrali kogoś do pełnienia tej funkcji.

A dyrektor do spraw administracyjnych. Ten sam czy nowy?

Żadnej rewolucji nie chcę wprowadzać, chcę kontynuować to, co było.

Co na dziś jest dla pana zadaniem numer jeden?

Oprócz reaktywacji oddziałów, budowa bloku operacyjnego.

Na ile lat dostał pan kontrakt?

Została zawarta umowa o pracę na sześć lat, zgodnie z ustawą.

Podkarpacie na Forum Ekonomicznym w Krynicy

O wyzwaniach i szansach dla regionu

— z europosełem Tomaszem Porębą rozmawia Małgorzata Sienkiewicz-Woskowicz

Jakie konkretnie wyzwania i oferty staną w najbliższym czasie przed Podkarpaciem?

Jednym z najważniejszych wyzwań stojących przed Podkarpaciem jest zapewnienie inteligentnego i trwałego wzrostu gospodarczego dla całego regionu. Podstawą do tego jest rozwój nie tylko przemysłu, ale również turystyki. Nasz region boryka się z wieloma problemami, takimi jak bezrobocie, brak dostępności komunikacyjnej czy migracją ludności. Szansę dla Podkarpacia upatruję w poprawie infrastruktury transportowej, głównie w budowie szlaku Via Carpathia czy rozbudowie kolei. Ciekawym pomysłem jest budowa Podmiejskiej Kolei Aglomeracyjnej i połączenia kolejowego do Lotniska Rzeszów – Jasionka. Dzięki takim inwestycjom region ma podstawy do tego, by zachęcać przedsiębiorców do jeszcze większego inwestowania i lokowania swoich firm właśnie tu, co umożliwi tworzenie nowych miejsc pracy i zatrzyma proces wyludnienia. Należy również inwestować w te gałęzie przemysłu, które przyczyniły się do wypromowania podkarpackiej marki. Cieszę się w tym kontekście, że nowy polski rząd postawił na sanocki Autosan, który jest istotnym punktem przemysłowym dla naszego regionu, produkującym uznane pojazdy i zapewniającym miejsca pracy.

Ważne, by budować potencjał regionu i wyspecjalizować go w określonym kierunku, czyli w zakresie

przemysłu lotniczego i kosmonautyki. Bardzo przyszłościowy jest sektor budowy dronów - to również szansa dla Podkarpacia. Szansą jest także Perspektywa UE 2014-2020. Kolejnym, dodatkowym źródłem pozyskiwania funduszy może być promowana przeze mnie Strategia Makroregionalna UE dla Regionu Karpat. Nie można zapominać także o kwestiach związanych z bezpieczeństwem - przecież to właśnie w bezpośrednim sąsiedztwie naszego województwa nadal toczą się działania wojenne.

Zrównoważony rozwój przemysłu czy raczej turystyka? Co, tak naprawdę, jest szansą dla naszego województwa?

Odpowiedź na to pytanie nie jest taka prosta. Uważam, że Podkarpacie ma szanse rozwijać te oba obszary. Dzięki powstawaniu kolejnych specjalnych stref ekonomicznych, rozwojowi infrastruktury transportowej w tym powstawaniu Via Carpathii, Dolinie Lotniczej oraz podkarpackim uczelniom wyższym przemysł na Podkarpaciu rozwija się w szybkim tempie. Świetnymi przykładami są zakłady będące w sferze szeroko pojętego przemysłu lotniczego. Są one niejako wizytówką Podkarpacia, a dzięki nim rozwijają się również inne firmy. Przecież ktoś musi wyprodukować materiały, które są wykorzystywane w tych zakładach, ktoś musi to przetransportować. Funkcjonuje wiele firm, które działają w otoczeniu Doliny Lotniczej, dzięki



FOTOWANIE PRYWATNE

temu powstają kolejne miejsca pracy. Na Politechnice Rzeszowskiej kształcą się piloci, mechanicy i konstruktorzy, dzięki temu nauka napędza przemysł i odwrotnie. W ostatnich latach widać również rozwój branży IT. Asseco czy G2A to najlepsze przykłady pokazujące potencjał Podkarpacia. Widać wyraźnie, że młodzi ludzie, którzy tu studiuje, mają przed sobą perspektywę rozwoju.

Kolejną swoistą wizytówką Podkarpacia może stać się

baza rekreacyjno-sportowa, czego najlepszym przykładem jest zatwierdzony niedawno projekt budowy Centrum Rehabilitacji i Sportu w Sanoku we współpracy z MOSIR-em. Będzie to ważne zaplecze dla potrzeb polskiego sportu wyczynowego i punkt rehabilitacyjny. Warto przypomnieć, że to właśnie tutaj znajduje się przecież kompleks obiektów sportowych dla łyżwiarstwa szybkiego, short-tracku, hokeja i jazdy figurowej na lo-

dzie, który jest wykorzystywany przez Polskie Związki Sportowe.

Nie mam wątpliwości, że rozwój takich ośrodków przyciągnie nie tylko profesjonalnych sportowców, ale spowoduje, że Sanok będzie jeszcze chętniej wybieraną destynacją turystyczną przez miłośników aktywnych form wypoczynku, których z roku na rok przybywa. Należy także wykorzystać sukces obsypanego nagrodami podczas festiwalu w Gdyni filmu „Ostatnia Rodzina”, który przysłuży się popularyzacji wiedzy o Beksieńskim i dla wielu stanie się zachętą do poznania miejsc, w których tworzył.

Jaką rolę może odegrać w rozwoju regionu wspólnota wyszehradzka?

Kraje Grupy Wyszehradzkiej wchodzi w zasięg wspomnianej wcześniej strategii dla Karpat. Dzięki wspólnej pomocy, strategia ta przyniesie wiele dobrego dla naszego regionu. Obecnie to Polska sprawuje prezydencję w ramach Grupy Wyszehradzkiej i jednym z głównych celów tej prezydencji jest właśnie rozwój infrastruktury w Europie Wschodniej ze szczególnym uwzględnieniem szlaku Via Carpathia i strategii karpackiej. Możemy wiele skorzystać na wymianie doświadczeń i pomysłów między nami. Jesteśmy stosunkowo młodymi krajami w UE, przez co nasze potrzeby są zbliżone. Mówiąc jednym głosem i współpracując na wielu płaszczyznach, możemy osiągnąć więcej oraz wiele nauczyć się od siebie.

Dzięki zaangażowaniu każdego z członków Grupy Wyszehradzkiej mamy możliwość przekształcenia wspólnych wyzwań we wspólne szanse.

Czy powstanie strategia dla Karpat?

Karpaty są spójnym regionem obejmującym Polskę, Węgry, Słowację, Czechy, Rumunię i niebędącą członkiem UE Ukrainę. Obszar ten obejmuje jeden z najważniejszych łańcuchów górskich w Europie. W całym regionie widać podobne problemy, brak odpowiedniej komunikacji czy wysokie bezrobocie. Jestem przekonany, że strategia dla Karpat powstanie prędzej czy później. W tym tygodniu Komisja Transportu i Turystyki PE przyjęła moje sprawozdanie, które otwiera furtkę dla strategii i wskazuje na jej znaczenie dla całego regionu. Wcześniej podobna poprawka została przyjęta również przez Komisję Rozwoju Regionalnego. Widać wyraźnie jak dużo dobrego dały strategii dla regionu Dunaju czy Bałtyku. Dzięki tego typu działaniom mamy możliwość, aby jeszcze szybciej rozwijać region Karpat, który posiada olbrzymi potencjał nie tylko turystyczny. Strategia Karpaccka to szansa na wyrównanie wciąż dużych różnic pomiędzy tym regionem a innymi regionami EU. Dzięki wsparciu Państw Grupy Wyszehradzkiej, Rządu RP, władz samorządowych mamy szansę na szybszą finalizację tego projektu. Tak jak wcześniej wspominałem, wspólne wyzwania przekazujemy we wspólne szanse.

Nie tylko Gajowa

W całym mieście trwają drogowe inwestycje

Informacje, które docierają do sanoczan o nowo remontowanych drogach osiedlowych, rozpalają apetyty mieszkańców. Przez wiele ostatnich lat małe uliczki osiedlowe były całkiem zapomniane lub ewentualnie tylko doraźnie łatane. Efekty wieloletnich zaniedbań dziś już zupełnie nie są akceptowane przez mieszkańców. Fakt ten nie dziwi, a większość osiedlowych dróg w Sanoku wymaga remontu lub całkowitej przebudowy.

Trudno oszacować, która inwestycja musi być wykonana wcześniej od pozostałych. Dlatego mieszkańcy muszą się jednak uzbroić w cierpliwość. I choć zrozumiałe jest, że każdy chciałby, aby inwestycja była przeprowadzona w pierwszej kolejności na jego osiedlu, to jednak trzeba zauważyć, że prace ruszyły w całym mieście. Właściwie na każdym osiedlu trwa remont któregoś z ulic. Przygotowywane są kolejne inwestycje. W przeciągu kilku najbliższych

lat sanockie osiedla wreszcie nie będą straszyć zaniedbaną infrastrukturą drogową.

Miasto Sanok na te wszystkie inwestycje dotychczas już przeznaczyło ok. 3 mln złotych, a to dopiero początek. W niektórych miejscach da się przeprowadzić inwestycje względnie niedrogo i szybko, czego przykładem jest ul. Gajowa, jeszcze niedawno prawie nieprzejezdna po większych opadach. Dzięki współpracy Urzędu Miasta i Nadleśnic-

stwa w przyszłości droga zostanie wykonana właściwie na nowo, aż za teren Skansenu.

Na większości sanockich osiedli przebudowy wymagają także chodniki i parkingi, nie wystarczy jedynie wymiana nawierzchni drogi. Po kilkumiesięcznej pracy urzędników dziś już prace rozpoczęły się na ulicach. Przygotowywane są kolejne projekty, tak by z czasem zaspokoić całkiem uzasadnione roszczenia mieszkańców.

Niewielkie odcinki dróg położone na uboczu głównych miejskich arterii niejednokrotnie przez długi czas muszą czekać w kolejce do remontu. Ale miejmy nadzieję, że w krótko każda z nich znajdzie się w planie inwestycji drogowych UM.



Ul. Armii Krajowej w trakcie przebudowy

Sanok potrzebuje nowoczesnego ośrodka dla niepełnosprawnych

Przenieście szkołę, internat zostawcie!

Rodzice i dyrekcja Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego proponują, aby – mimo fatalnych warunków lokalowych – nie przenosić placówki z ul. Konarskiego i pozostawić ją na miejscu. Uważają, że problem trzeba rozwiązać kompleksowo, budując nowy ośrodek na miarę XXI wieku. Dzieci niepełnosprawnych przybywa, a ich rehabilitację zaczyna się już w niemowlęctwie. Na terenie Sanoka powinna powstać nowoczesna placówka, zapewniająca opiekę i edukację dla wszystkich grup wiekowych, również dorosłych. Remonty i adaptacje starych budynków to wyrzucanie pieniędzy w błoto.



Rodzice i dyrekcja SOSW chcą, aby ośrodek przy ul. Konarskiego pozostawić na miejscu, a przenieść – do budynku dawnej „setki” przy ul. Jagiellońskiej – szkoły nr 5 z ul. Lipińskiego

O złych warunkach lokalowych w SOSW mówi się od dawna. Największym problemem jest ciasnota, duże zageszczenie w klasach szkolnych i internacie, wilgoć, zacienienie. Rodzice zaczęli w końcu protestować; tematem zainteresowały się lokalne media. W efekcie wiosną tego roku Rada Powiatu podjęła decyzję o przeniesieniu ośrodka z ulicy Konarskiego do budynku po Zespole Szkół nr 5 przy ul. Jagiellońskiej, który od ponad roku stoi pusty.

Przenosiny tak, ale placówkę z ulicy Lipińskiego

W lipcu wpłynęło pismo od dyrektora Roberta Dudka, który zaproponował inne rozwiązanie: pozostawienie ośrodka przy ul. Konarskiego w dotychczasowym miejscu, a przeniesienie na ulicę Jagiellońską drugiego obiektu SOSW, czyli szkoły nr 5, mieszczącej się przy ulicy Lipińskiego. – Na wakacjach przyjrzałem się dokładnie obu budynkom, porównałem liczbę sal i infrastrukturę. Wniosek nasunął się sam: korzystniejsza byłaby przeprowadzka „piątki” – stwierdza dyrektor.

Argumentem numer jeden jest mniejsza liczba sal lekcyjnych przy ul. Lipińskiego. Byłoby tam jeszcze bardziej ciasno i tłoczno, niż przy ul. Konarskiego. Budynek również jest zawilgocony, więc trudno mówić o bardziej komfortowych warunkach.

Poza tym ośrodek przy ul. Konarskiego mieści się na dużej działce. Jest sporo przestrzeni, zieleni, plac zabaw. Na Lipińskiego dzieci miałyby do dyspozycji tylko asfaltowe boisko na tyłach szkoły, które równocześnie pełni rolę parkingu. Jak przenieść tam plac zabaw z ul. Konarskiego, który objęty jest tzw. trwałością projektu? Nie dość, że zniszczeniu uległaby droga nawierzchnia, to trzeba jeszcze

ponieść ekstra koszty. Gdzie parkowałyby auta i busy dowożące dzieci na zajęcia?

Argumentem numer trzy jest kuchnia i stołówka przy ul. Konarskiego, które wydają dziennie około 90 obiadów oraz zapewniają śniadania i kolacje dla mieszkańców internatu. Szkoda ich się pozbywać! – Przy ul. Lipińskiego nie ma miejsca i możliwości, aby urządzić kuchnię i stołówkę dla naszych podopiecznych – podkreśla dyrektor Dudek. Jest także pralnia i szwalnia, dzięki czemu nie trzeba korzystać z usług zewnętrznych.

Alokacja obu placówek jeszcze bardziej rozproszylaby budynki SOSW i utrudniła przemieszczanie między nimi dzieci i nauczycieli.

– Jako ośrodek potrzebujemy około 60 sal. Uczęszcza do nas 236 dzieci i zatrudniamy 110-osobową kadrę – informuje Robert Dudek. Mowa więc o naprawdę dużej instytucji, w której uczy się i pracuje prawie 350 osób.

Podopiecznych mogłoby być jeszcze więcej, gdyż jest duże zainteresowanie zajęciami z wczesnego wspomagania rozwoju, adresowanych do dzieci najmłodszych. SOSW nie ma jednak warunków, aby rozwinąć ofertę. Ani obiekt przy Jagiellońskiej, ani przy Lipińskiego nie są przyszłościowe pod tym względem.

Rodzice: szkoda inwestować w stare, nieprzystosowane budynki

Zarząd powiatu postanowił skonsultować się z rodzicami na temat propozycji dyrektora Dudka. Po wakacjach rada rodziców zorganizowała spotkanie. Uczestnicy, po dyskusji, przyznali dyrektorowi rację: zdecydowanie więcej argumentów przemawia za pozostawieniem ośrodka przy ul. Konarskiego. Ale – powinno to być rozwiązaniem tymczasowe. Docelowym rozwiąza-

niem problemów SOSW może być wyłącznie budowa nowego obiektu, na miarę XXI w. – Powiat nie ma pieniędzy, ale już dziś trzeba zaplanować taką właśnie ścieżkę rozwoju ośrodka – mówi Damian Biskup, członek zarządu powiatu, który obiecał przekonywać do pomysłu koleżanki i kolegów radnych.

Ewa Jakubowska-Osenkowska, przewodnicząca rady rodziców, zapowiada powołanie stowarzyszenia, które ma lobbować za pomysłem i zbierać fundusze. Rodzice uważają, że trzeba pomyśleć także o dorosłych wychowankach SOSW. W Sanoku powinien powstać nowoczesny kompleks edukacyjno-rehabilitacyjny, gdzie fachową pomoc i opiekę znajdą osoby niepełnosprawne intelektualnie ze wszystkich grup wiekowych, od najmłodszych po dorosłych.

– Zgadzam się z rodzicami, że szkoda inwestować w obiekty, które i tak nie spełnią swojej roli i że problem należy rozwiązać perspektywicznie, na wiele lat – podkreśla Robert Dudek.

Działki są, budynki można sprzedać

Nieruchomość przy ulicy Konarskiego ma powierzchnię około 50 arów. Po sąsiedzku powiat dysponuje działkami wokół starego szpitala. Jest więc miejsce na budowę, z możliwością urządzenia terenów rekreacyjnych, placu zabaw, a nawet (zawsze można pomarzyć!) basenu.

Budżet państwa przeznaczają niewielkie kwoty na dzieci niepełnosprawne. Subwencja na jednego ucznia, w zależności od stopnia upośledzenia i niepełnosprawności sprzężonych, sięga nawet ponad 50 tys. zł rocznie. – Pieniądze są wrzucane do jednego „worka” i dzielone między wszystkie placówki powiatowe, kosztem SOSW. Dlaczego? Przecież im więcej zainwestuje się w edukację i rehabilitację dzieci niepełnosprawnych, tym bardziej będą one samodzielne w przyszłości – zwraca uwagę Tomasz Święch, ojciec niepełnosprawnego dziecka.

Zgadza się, budowa nowego ośrodka to olbrzymi koszt. Gdyby jednak sprzedać budynek po „setce” przy ulicy Jagiellońskiej, lokum Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej, ewentualnie budynek starego szpitala i jakąś działkę powiatową, można zgromadzić pieniądze na wkład własny, a resztę poszukać w programach unijnych i PFRON.

– Wybór między przeniesieniem placówki z ul. Konarskiego na Jagiellońską a pozostawieniem jej w tym samym miejscu, to wybór między dżumą a cholera. Oba rozwiązania są złe. Jedynym sensownym jest budowa nowego kompleksu. I o to będziemy zabiegać – stwierdza Tomasz Święch. Rodzice liczą, że uda się przekonać do pomysłu władze powiatu, okolicznych gmin oraz posłów z regionu.

Jeśli zarząd przychyli się do tymczasowej propozycji rodziców i dyrekcji SOSW, na ulicę Jagiellońską zostanie przeniesiona szkoła nr 5 z ulicy Lipińskiego w następnym roku szkolnym. Na razie obiekt trzeba przystosować na przyjęcie niepełnosprawnych dzieci. Jak informował podczas ostatniej sesji wicestarosta Wacław Krawczyk, finalizowane są już sprawy związane z montażem windy. Trzeba będzie jeszcze przystosować łazienki oraz podzielić sale na mniejsze.

Jolanta Ziobro



Budynek, opuszczony w 2015 roku, musi zostać przystosowany do potrzeb dzieci niepełnosprawnych. Szkoła specjalna przeniesie się tam w przyszłym roku.

Dudziński wygrał

Zapadł wyrok w sprawie dyscyplinarnego zwolnienia Grzegorza Dudzińskiego z funkcji dyrektora Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego. Wojewódzki Sąd Administracyjny w Rzeszowie uznał, że uchwała o jego odwołaniu została podjęta z naruszeniem prawa.

Grzegorz Dudziński kierował placówką przez 12 lat. Zarząd odwołał go w sierpniu ubiegłego roku. Chodziło o finanse: błędnie naliczoną subwencję oświatową (a dokładnie przekazanie nieaktualnych danych do starostwa) oraz podwyżki dla pracowników, które miał przyznać bez porozumienia i zgody zarządu.

Kłopoty z subwencją dotknęły niemal wszystkie samorządy w kraju, również powiatu sanockiego. Powód był identyczny: wprowadzenie błędnych informacji dotyczących stopnia niepełnosprawności uczniów do Systemu Informacji Oświatowej, skutkiem czego były zawyżone subwencje z budżetu państwa (chodzi o lata 2010 i 2011 r.). W pewnym momencie Urzędy Kontroli Skarbowej zaczęły przeprowadzać masowe kontrole, wykazując, że część orzeczeń jest nieaktualna lub ich brakuje. Samorządy musiały zwracać część błędnie naliczonej subwencji. W ten sposób państwo otrzymało poważny zastrzyk finansowy, choć nieścisłości w dokumentacji nie zawsze były zawinione przez samorządy (powodem były np. przedłużające się się procedury w poradniach psychologiczno-pedagogicznych).

Powiat musiał zwrócić do budżetu ponad milion złotych. Najwięcej, bo ponad 640 tys. zł, miał oddać SOSW. – Wyjaśniłem, skąd wzięły się niezawinione przez nas błędy w dokumentacji. A ponieważ subwencja na jednego ucznia niepełnosprawnego może być nawet dziesięciokrotnie wyższa, stąd też najwyższa kwota do zwrotu w naszej placówce – wyjaśnia Dudziński.

Jeśli chodzi o podwyżki dla pracowników obsługi, przyznali je wszyscy dyrektorzy, interpretując odpowiedź zarządu na wystosowane wcześniej pismo jako danie im wolnej ręki. – Miałem zaplanowane i zabezpieczone pieniądze na ten cel w budżecie placówki – podkreśla były dyrektor.

Kiedy został odwołany w sierpniu 2015 roku, bez okresu wypowiedzenia, w trybie natychmiastowym, czyli „dyscyplinarnie”, miał wrażenie, że został kozłem ofiarnym – ktoś musiał ponieść odpowiedzialność za zamieszanie w finansach oświatowych. Za swoim dyrektorem murem stanęła Rada Pedagogiczna SOSW.

– Dla mnie taki wyrok sądu to przede wszystkim satysfakcja – komentuje Dudziński. Od wicestarosty Wacława Krawczyka dowiedzieliśmy się, że starostwo czeka na uzasadnienie wyroku Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego i dopiero wówczas podejmie decyzję w sprawie ewentualnego odwołania.

Równocześnie w Sądzie Pracy toczy się sprawa z powództwa byłego dyrektora, który domaga się zadośćuczynienia.

(jz)

Interwencje czytelników

Mała wieś, duży problem

Samochodów coraz więcej, nowych dróg natomiast nie przybywa w takim tempie, by rozładować korki i usprawnić komunikację. Duże natężenie ruchu samochodowego jest uciążliwостью zarówno dla aglomeracji, jak i dla mniejszych miast i wiosek. Często dzieje się również tak, że kierowcy wybierają poboczne drogi, próbując ominąć główne, dojazdowe, w ten sposób powodując zakorkowanie i zwiększenie ruchu w małych miejscowościach. Taka sytuacja ma miejsce na drodze powiatowej pomiędzy Jurowcami a Trepczą. Kierowcy, którzy jadą od Rzeszowa i Brzozowa do Sanoka, omijają dojazd od strony Czerteża drogą wojewódzką nr 886, gdzie w godzinach szczytu na całym odcinku Dąbrówki kumulują się największy ruch w mieście. Krąży nawet opinia, że droga Jurowce-Trepcza funkcjonuje jako „mała obwodnica” Sanoka.



Najniebezpieczniejszy odcinek drogi w Srogowie Dolnym

Zwiększona liczba samochodów na tej drodze, szczególnie w miejscowości Srogów Dolny, dla mieszkańców stała się prawdziwym utrapieniem.

– Zimą albo przy większym deszczu to ze trzech w miesiacu w rowie ląduje. Strach w ogóle tędy chodzić – mówi starszy mężczyzna.

– Ostatnio do fosi musiałam uciekać, bo jakiś wariat na trzeciego wyprzedzał, a jakby na moim miejscu była starsza kobieta? Naprawdę, o tragedię u nas nietrudno – dopowiada mieszkanka, kobieta lat około czterdziestu.

W 2014 roku przebudowano drogę powiatową nr 2217R Jurowce – Trepcza w ramach Wieloletniego Narodowego Programu Przebudowy Dróg Lokalnych. Środki na ten cel pochodziły z budżetu państwa – 902 024,50 zł (tzw. schetynówka), Gminy Sanok – 540 000,00 zł oraz z Powiatu Sanockiego – 362 026,03 zł. Sołtys Stanisław Piecuch zastanawia się, dlaczego na etapie budowy nie wydzielono nawet niewielkiego pasa na ciąg dla pieszych. Tym bardziej, że w Srogowie dokonano już wywłaszczenia terenów pod określoną inwestycję.

– Rzeczywiście w trakcie realizacji przebudowy drogi Jurowce – Trepcza – mówi Wojciech Naparło, dyrektor Powiatowego Zarządu Dróg w Sanoku – istniała koncepcja budowy chodnika w Srogowie Dolnym pomimo wąskiej drogi, ale widocznie montaż finansowy był za mały, żeby pokryć w pełni całe przedsięwzięcie.

Mieszkańcy zwracają uwagę, że wydzielono po 50 centymetrów pobocza z każ-

dej strony, jednak z czasem gliniasto-żwirowa nawierzchnia po prostu się rozmyła. A nowe przepusty okazały się niedroższe, w związku z czym nie przepuszczają dużej ilości wody, która wylewa się na jezdnię i na podwórka. Zdesperowani ludzie chcą tylko jednego: chodnika, jak mówi, nie musi być on z kostki, wystarczy wydzielony od jezdni pas betonowy. Kręta droga wiodąca przez wieś jest jedną z najwęższych dróg w powiecie, najniebezpieczniejszym odcinkiem jest luka na wysokości Wiejskiego Domu Kultury. Sołtys Stanisław Piecuch interweniował w policji, rada sołectwa wystosowała również pismo do powiatu o pomoc finansową.

– Obawiamy się przede wszystkim o dzieci. Nieraz stoją 15 minut i dłużej, żeby przejść tylko do przystanku autobusowego. – Za każdym razem martwię się o moje wnuki – mówi mieszkanka.

W sprawie budowy chodnika zorganizowano spotkanie, w którym udział wzięli mieszkańcy, rada sołectwa, sołtys Stanisław Piecuch oraz

zaproszeni goście: wójt gminy Sanok Anna Hałas, radni powiatowi: przewodniczący Komisji Transportu, Gospodarki i Ochrony Środowiska Janusz Cecuła oraz Marian Czubek, Tomasz Gangiewicz, Eugeniusz Stabryła (mieszkaniec Srogowa Górnego). Zebranie odbyło się 22 września w Wiejskim Domu Kultury w Srogowie Dolnym.

W trakcie zebrania radni byli zgodni przede wszystkim co do jednego, że sytuacja finansowa powiatu jest fatalna. Zdaniem Janusza Cecuły, powiat musi zwrócić subwencję oświatową w wysokości 2,3 mln zł. Ponadto ma zaciągnięte kredyty na sumę 700 tys. zł. A 400 tys. zł w skali roku generowane są na podwyżki dla nauczycieli. Radny Cecuła zapewnił jednak, że powiat zdaje sobie sprawę z tego, jak niebezpieczna jest srogowska droga, kwestia ta została już przedłożona 21 września br. Komisji Regulaminowej, Porządku i Bezpieczeństwa Publicznego. Z kolei radny Marian Czubek

zaproponował mieszkańcom wystosowanie jeszcze jednego pisma do Komisji Budżetu, Finansów i Rozwoju Gospodarczego i Komisji Regulaminowej, Porządku i Bezpieczeństwa Publicznego. On sam obiecał zabiegać o autopoprawkę do budżetu. Natomiast radny Tomasz Gangiewicz zalecił srogowianom zadeklarować wkład własny, który na pewno pomoże w podjęciu ewentualnej decyzji dofinansowania budowy chodnika, podobnie jak zrobiły to inne sołectwa, na przykład Trepcza. Problem jednak w tym, że Srogów Dolny to małe sołectwo, którego budżet wynosi 43 tys. zł. Nie ma więc możliwości, aby wieś zadeklarowała jakąkolwiek kwotę, nawet na przygotowanie koncepcyjnego projektu, pozwalającego oszacować koszty i wymiarować planowany chodnik. Pomocy nie będzie także ze strony gminy Sanok. Zdaniem wójta gminy Anny Hałas, z budżetu głównego nie ma perspektywy na sfinansowanie chodnika w Srogowie Dolnym. Gmina realizuje w tym roku inne zadania, jak podkreśla Anna Hałas, wyłącznie samodzielnie.

– Przeważnie przy inwestycjach powiatowych samorząd zwracał się do nas o pomoc finansową, a nie na odwrót. My jesteśmy biedną, rolniczą gminą, dlatego mówię, że każdy samorząd powinien realizować swoje inwestycje we własnym zakresie – dodała Anna Hałas.

Mieszkańcy Srogowa nadal pozostają w punkcie wyjścia, dla nich chodnik to konieczność i, niestety, odległa perspektywa. A ruch w tym miejscu jeszcze bardziej się zwiększy, niedługo planowana jest budowa drogi Raczkowa– Końskie, ponadto zbliża się duża inwestycja związana z obwodnicą Sanoka w ciągu drogi krajowej nr 28. Z całej sprawy zrobiło się niebezpieczne status quo, zarówno ze strony powiatu jak i gminy. Najbardziej cierpią na tym zwykli ludzie.

Do sprawy budowy chodnika miejscowości Srogów Dolny będziemy wracać.

Tomek Majdosz



Od lewej: sołtys Stanisław Piecuch, Rafał Sąsiadek, wójt Anna Hałas, radny Marian Czubek

Prawnik radzi

W 2012 roku w wyroku rozwodowym sąd zasądził ode mnie na rzecz mojego syna alimenty. Syn w tym roku zdał maturę, ale nie chce iść na studia. Nie szuka też pracy, bo twierdzi, że powinienem dalej płacić alimenty. Czy to prawda?

Stanisław P.

Zgodnie z art. 133 § 1 Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego rodzice są obowiązani do świadczeń alimentacyjnych względem dziecka, które nie jest jeszcze w stanie utrzymać się samodzielnie, chyba że dochody z majątku dziecka wystarczają na pokrycie kosztów jego utrzymania i wychowania. Podstawową przesłanką warunkującą konieczność alimentacji dziecka przez rodziców, jest to, że dziecko nie jest w stanie samodzielnie się utrzymać. Trzeba zatem ocenić, czy możliwości zarobkowe i majątkowe dziecka wystarczają na zaspokojenie jego potrzeb życiowych.

Jednakże art. 133 § 3 wprowadza możliwość uchylecia się przez rodziców od ciężącego na nich obowiązku alimentacyjnego. Takie uchylecie się od obowiązku może nastąpić tylko wobec dziecka pełnoletniego, w przypadku gdy świadczenie alimentacyjne połączone jest z nadmiernym uszczerbkiem dla rodziców lub dziecko nie dokłada starań w celu uzyskania możliwości samodzielnego utrzymania się. Brak należytych starań dziecka może przejawiać się np. niepodjęciem dalszej nauki, nieprzykładaniem się do niej czy też niepodjęciem prób znalezienia pracy.

Ponieważ z treści Pana pytania nie wynika, jaką szkołę syn ukończył, pragnę zaznaczyć, że w przypadku ukończenia np. technikum



Porad prawnych udziela radca prawny Marta Witowska z Kancelarii Radcy Prawnego

Marta Witowska
ul. Kazimierza Wielkiego
3/21

tel. 13-46-45-113,
www.witowska.com

Pytania prawne prosimy kierować na adres:
tygodniksanocki@wp.pl

syn zdobył zawód, co może uzasadniać domniemanie, że może on utrzymać się samodzielnie.

Należy pamiętać, że celem skutecznego stwierdzenia wygaśnięcia obowiązku alimentacyjnego należy wystąpić z odpowiednim pozwem do sądu rodzinnego. Z uwagi na fakt, że w Pana przypadku obowiązek alimentacyjny został stwierdzony wyrokiem sądowym, w kwestii stwierdzenia wygaśnięcia tego obowiązku również konieczne jest orzeczenie sądu.

Podstawa prawna:

Ustawa z dnia 25 lutego 1964 roku – Kodeks rodzinny i opiekuńczy (tekst jedn. Dz. U. z 2015 r., poz. 2082)

Inni piszą

Schodząc ze sceny...

Panu Marianowi Strusiowi należy się szczerze podziękowanie za postawę obywatelską i troskę o miejskie mienie. Od redaktora pochodzącego z królewskiego Sanoka można się spodziewać chęci promocji piękna i walorów turystycznych rodzinnego miasta. W związku z tym cieszy to, że autor zauważył fakt, iż sanocki Rynek chętnie odwiedzają turyści, którzy podziwiają jego piękno, zwłaszcza architekturę ratusza.

Burmistrz poważnie traktuje sugestie i propozycje mieszkańców Sanoka. Każdy kto chce podzielić się swoimi spostrzeżeniami ma taką możliwość, bo sposobów kontaktu z władzami miasta jest wiele. Marian Struś próbuje dotrzeć do burmistrza poprzez portal społecznościowy i tygodnik wydawany w sąsiednim mieście. Fakt ten zastanawia, ale sam autor tłumaczy w swoim tekście, że niektórzy „mają parcie na szkło”.

Marian Struś, jak sanoczanin pamiętają, był specjalistą od propagandy już od dawnych czasów. Nie dziwi zatem sposób jego polemiki z obecnymi władzami Sanoka. Niezależnie jednak od tego burmistrz Sanoka „natychmiast zareagował” na sygnał Pana Strusia i scena została zdemontowana następnego dnia po publikacji. Takie zresztą były wymagania producenta, by scena mogła być sprawdzona technicznie, a termin demontażu był ustalony już kilka tygodni wcześniej.

Jeśli sanoczanin Marian Struś zatroskany o dobry wizerunek swojego miasta, chciałby porozmawiać z burmistrzem na temat ustawienia sceny w przyszłości lub na każdy inny temat dotyczący dobra miasta, może skorzystać z zaproszenia burmistrza i spotkać się z nim osobiście.

Tylko w Bieszczadach, jesienią

Owce schodzą z gór



Rozfalowane osławickie łąki wygrzewają się, bladezielone, do jesiennego słońca. Z koliby dochodzi zapach bukowego dymu, ktoś sprzedaje sery: owcze, kozie, krowie - wędzone lub przyprawiane. Ludzie siedzą na drewnianych ławach i, sącząc piwo lub lokalne nalewki, snują bieszczadzkie opowieści. W tle skoczne bojkowskie melodie wygrywa kapela z Bitli. Gdyby nie to, że przy drodze stoi rząd zaparkowanych aut, można by sądzić, że czas się zatrzymał i jak przed laty mieszkańcy dawnej wsi Oslawica: gazdowie z rodzinami i rzesza gapiów czekają na przybycie stada owiec z wypasu i rozsod owiec, by uroczystie zakończyć tegoroczny redyk.

Po pewnym czasie kapela przestaje grać, za to czterech trombicarze wychodzą na pobliskie wzgórze i zaczynają dąć w drewniane trombity, które wydają dźwięk podobny rykowi jeleni. Pasterskie fanfary zapowiadają, że nadchodzi ważna chwila, która wraz z przeciągłym dźwiękiem nabiera czegoś z atmosfery podniosłości, ale i surowej, górskiej grozy niczym pobrzmiwający nad poloninami grom.

Zza góry wylania się nagle sylwetka bacy, a za nim pierwsze szeregi owiec, którym towarzyszą juhasi i psy pasterskie. Owce idą karnie za swoim opiekunem. Zwalniają, kiedy on zwalnia, skręcają tam, gdzie on kieruje swe kroki. Owczarki jednak baczą pilnie, by jakaś mniej zdyscyplinowana sztuka nie zesłała na manowce.

Gapie powstają i patrzą zauroczeni w ten magiczny obraz – ponad kilometrowy wąż utworzony z białych, tylko od czasu do czasu czarnych, owiec.

Stado karnie kieruje się do przygotowanego zawczasu koszar, który juhasi zamykają wraz z wejściem doń ostatnich zwierząt. Przejeżdżające licznie samochody i autobusy zatrzymują się, by pod różni mogli popatrzeć na to niewidziane już dawno w Bieszczadach zjawisko.

Nadchodzi św. Michała, z dawna był to czas kończenia redyku, schodzenia z polonin

zainteresowanie turystów, a w szczególności dzieci.

Tak oto, 24 września 2016 r. odżyła stara pasterska tradycja tych gór. Stało się to możliwe dzięki pracy i pasji wspaniałych osób, prawdziwych ludzi Bieszczadów: Władysława Franosa, właściciela największego bodaj stada owiec w kraju, Jolanty Harny – pasjonatki i miłośniczki bieszczadzkiej przyrody, która może o niej opowiadać godzinami, Pawła Królickiego – lubliniaka z lemkońską duszą, niezastąpionej Danuty Gał, Romka Głapiaka, który sprowadził prawdziwych trembicarzy z dziada pradziada, Leszka Skórki, który w bojkowskim stroju krzątał się, doglądając wszystkiego jak dobry gazda, a w szczególności Jacka Skór-

ki, który Bieszczadom, Bojkowszczyźnie a zwłaszcza pasterstwu oddał się bez reszty; to u niego, przy „Zajeździe pod Caryńską”, już po raz kolejny rozpoczynał się redyk i dzięki jego pracy dziś szczęśliwie się skończył. On stworzył kolibę w Caryńskim, gdzie powrócili po latach stada owiec, a co więcej, nawet legendarne, bojkowskie siwe woły, które można było latem oglądać, gdy wypasały się leniwie, jak na starych fotografiach prof. Reinfussa.

Dzięki takim ludziom Bieszczady ożywają, otrząsając się powoli z kiczu, a poloniny nabierają wyglądu jak w prozie Stanisława Vincenza. I niech tak będzie, bo czymże są góry bez pasterzy i owiec...?

Robert Bańkosz



Rzecznik ZUS podpowiada

Emerytury i renty

Nie mam jeszcze wieku emerytalnego, ale już chcę sobie odpocząć. Czy jest to możliwe?

W zasadzie tak, bo można wystąpić o emeryturę częściową. Musi Pani jednak spełniać łącznie kilka warunków: mieć okres składkowy i nieskładkowy wynoszący co najmniej 35 lat - kobieta, (40 lat - mężczyzna) oraz mieć co najmniej 62 lata (kobieta) lub 65 lat (mężczyzna). Wysokość emerytury częściowej to 50 proc. kwoty emerytury pełnej. W przypadku tej emerytury stosunek pracy nie będzie musiał być rozwiązany. Kiedy będzie już Pani miała wiek emerytalny, emerytura częściowa na wniosek zostanie zamieniona na emeryturę pełną, ale podstawa jej obliczenia będzie pomniejszona o kwoty pobranych emerytur częściowych.

Od 30 lat jestem rencistką. W grudniu br. osiągnę wiek emerytalny. Kiedy mam złożyć wniosek o emeryturę?

Zgodnie z ustawą emerytalną, emeryturę przyznaje się z urzędu zamiast pobieranej renty z tytułu niezdolności do pracy osobie, która osiągnęła wiek uprawniający do tej emerytury oraz podlegała albo ubezpieczeniu społecznemu albo ubezpieczeniu emerytalnemu i rentowemu. ZUS przyznaje z urzędu emeryturę od dnia osiągnięcia przez rencistę wieku uprawniającego do emerytury. Oznacza to, że nie ma potrzeby składania żadnych wniosków. Przyznana z urzędu emerytura nie może być niższa niż dotychczas pobierana renta z tytułu niezdolności do pracy.

Zostałem zwolniony z pracy z art. 52 punkt 1. Teraz jestem na rencie. Mam przepracowane 28 lat. W styczniu osiągnę wiek emerytalny. Czy dostanę emeryturę?

Tak. Emerytura zostanie przyznana z urzędu, jeżeli w dniu osiągnięcia wieku emerytalnego będzie Pan miał prawo do renty z tytułu niezdolności do pracy. Natomiast w przypadku braku prawa do renty w chwili osiągnięcia wieku musi Pan złożyć wniosek o przyznanie renty.

Jaki dodatek do emerytury przysługuje w przypadku stwierdzenia choroby zawodowej?

Ustawa emerytalna nie przewiduje wypłaty dodatku do emerytury z tytułu stwierdzenia choroby zawodowej. Może Pan natomiast ubiegać się o ustalenie z tego tytułu prawa do jednorazowego odszkodowania oraz do renty z tytułu niezdolności do pracy w związku z chorobą zawodową. Ustawodawca prze-



Małgorzata Lyszczyńska-Bukala
Rzecznik Regionalny ZUS
Województwa Podkarpackiego
tel. 17 867 52 20
tel. kom. 502 009 745



widział, że w przypadku nabycia prawa do emerytury oraz renty z tytułu choroby zawodowej wypłaca się uprawnionemu jedno świadczenie w całości oraz 50 proc. drugiego.

Jestem studentką i pobieram z ZUS rentę rodzinną. Czy mogę podjąć jakąś pracę?

Tak. Prawo do renty rodzinnej dla dziecka zmarłego przysługuje pod warunkiem kontynuowania nauki. Jeśli podjęcie pracy nie powoduje przerwania nauki, prawo do renty będzie zachowane. W zależności od kwoty osiąganego wynagrodzenia będzie przysługiwać wypłata renty w całości, w części bądź może być zawieszona. O fakcie podjęcia pracy należy zawiadomić organ rentowy i złożyć oświadczenie o zamiarze osiągnięcia przychodu powodującego wypłatę renty rodzinnej w całości, wypłatę jej części bądź zawieszenie wypłaty. Po upływie roku kalendarzowego ZUS dokona rozliczenia wypłacanej renty, porównując faktycznie osiągnięte przychody z deklarowanym.

Pobieram emeryturę i pracuję na umowę o dzieło. Czy przychód z tytułu tej pracy ma wpływ na zawieszenie mojej emerytury?

Na zawieszenie lub zmniejszenie emerytury dla świadczeniobiorcy, który nie ukończył wieku emerytalnego, wpływ ma przychód uzyskany z tytułu działalności podlegającej obowiązkowi ubezpieczenia społecznego. Za działalność podlegającą obowiązkowi ubezpieczenia społecznego uważa się zatrudnienie, służbę lub inną pracę zarobkową albo prowadzenie pozarolniczej działalności. Umowa o dzieło ma wpływ na zawieszenie i zmniejszenie wysokości emerytury wtedy, gdy została zawarta z pracodawcą, z którym pracownik pozostaje w stosunku pracy.

Nowy tomik wierszy Janusza Szubera

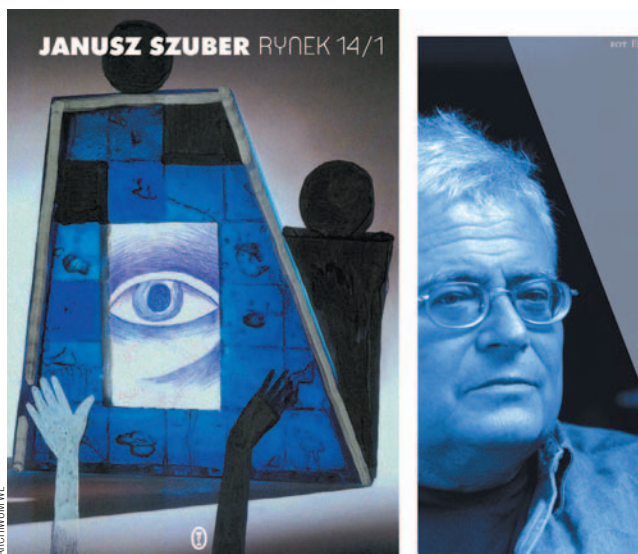
W szponach cudzysłowu

Na pewno tutaj, w Sanoku, zwrócimy uwagę na tę okładkę. Powinna niebawem pojawić się w księgarniach. W szarościach i granatach oko: ni to odbite w lustrze, ni to sportretowane; może też być żywe, podglądające przez metafizyczny albo całkiem zwyczajny wizjer. Dłonie próbują dosięgnąć oka. Jedna z nich zdaje się przynależć do strefy cienia. Nad tym wszystkim nazwisko autora i tytuł: Janusz Szuber „Rynek 14/1”.

Na odwrocie okładki fragment laudacji, przygotowanej i wygłoszonej w ubiegłym roku przez Antoniego Liberego podczas przyznawania poetyckiej nagrody „Orfeusz”, a poniżej wiersz, zatytułowany „Baza niejawnych danych osobowych” – jakby w opozycji do tytułu, który jest niezwykle odważnym ujawnieniem pewnych znaków i miejsc szczególnych, identyfikowalnych, weryfikowalnych. Tutaj, w Sanoku, czytelnicy i znaczących więcej, niż gdziekolwiek indziej.

„Mydliłem oczy komu trzeba, / aby, na ile się da, nie wyszło poza cztery ściany, / że utraciłem płynność mowy, / i nie układam wierszy, jak dotychczas / gdyż, niezależnie od jakiej strony do tego podejść, / należy się liczyć / z wdrożeniem wobec mnie, / jak zwał, tak zwał, wiadomej procedury, / która ma to do siebie, że każdego / traktuje na jedno kopyto.”

Cóż można dopowiedzieć do takiego wiersza? Nic. Bo to wykrystalizowana prawda – o nas, wrzuconych w świat, zadłużonych istnieniem i spłacających dług, krok po kroku, dzień po dniu. Prawda, którą trzeba znać, choć na co dzień odmawiamy sobie do niej dostępu, bo „wiadome procedury” wdrażane są nie po to, by nas wzmocnić ani nawet po to, by



Okładka tomu z grafiką Henryka Wańka

nas poddać próbie. Są, bo są. Tysiący lat mało, by je rozmontować, rozłożyć do czynników pierwszych, zgłębić sens. Można je jedynie opisać, najlepiej oszczędnie i ascetycznie, ponieważ ozdobniki mogłyby wnieść jakieś błędne przeczucie sensu, utworować złudny szlak dla myśli, która gotowa poszybować za wysoko, a przecież wszystko tutaj mocno jest przyziemne: i zwał, i kopyto...

Jest w tym tomiku wszystko, co u Janusza Szubera ważne, bo – o czym wielokrotnie mówił w wywiadach – pisze wiersze tak, jakby wznosił jeden, architektonicznie spójny, gmach, tyle że wzmocnio-

ny i wzbogacony przez rozliczne mansardy, przybudówki, korytarze. Są wyprawy w przeszłość rodzinną, są retrospektywy błahych – z pozoru – zdarzeń, przeszłość smakuje się gorzkimi pointami, a z perspektywy „tu” i „teraz” farsowość przydaje jej tragizmu. I właśnie ten tragizm, zdecydowanie inaczej niż w tragedii greckiej objawiany, stanowi klucz do całej wypowiedzi, jaką jest ten niewielki tomik. Tragizm utraty. Przeciekania przez palce. Tragizm klepsydry.

Są w tym tomie wędrowki po sztukach plastycznych, do których Janusz Szuber przyzwyczaił nas w tomie

„Tym razem wyraźnie”. „Hopdyrle”, bezpośrednio przywołujące Leszka Różgę, mogą być jednym z tropów podczas lektury „Rynku 14/1”.

No, właśnie: tytuł. U góry okładki, na której, zgodnie z sugestią autora, wykorzystano rysunek Henryka Wańka, grafik Wydawnictwa Literackiego ułożył imię, nazwisko i tytuł tomu na jednym poziomie. Janusz Szuber, Rynek 14/1. Jest pokusa, i nie wykluczam, że o to autorowi chodziło: by cudzysłów równie dobrze okalał całość: „Janusz Szuber Rynek 14/1”. A nawet jeśli cały ten graficzno-semantyczny zabieg jest zbiegiem okoliczności, to lepiej nie dać się wyrazić tego, co w poezji Szubera od początku najistotniejsze: pytań o tożsamość i sposób bycia, zakorzenienia w świecie. Jedną z możliwości istnienia z całą pewnością jest opowieść. Ale kto opowiada, kogo do opowieści zaprasza i od którego momentu mowa „jest zależna”? Gdzie miejsce dla cudzysłowu?

„Okrucy rzeczy, chwil, ślady czyjegoś życia, powidoki pamięci – oto, według autora, nikłe nośniki sensu, w z g l ę d n e g o sensu istnienia. Bo Szuber nie ma pewności, czy sens ostateczny istnieje” – pisze Antoni Libera. I jeszcze: „To pisarz metafizyczny tkwiący mocno w >>fizyce<<, domenie pięciu zmysłów”.

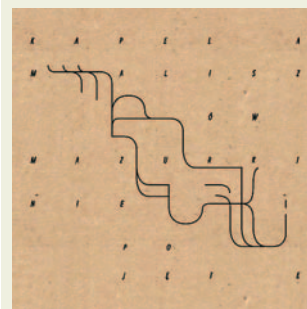
Janusz Szuber, Rynek 14/1, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2016.

msw

Moja płyta

Ojcowe nuty

KAPELA MALISZÓW – „Mazurki niepojęte” (2015)



ALEKSANDRA RÓZGA, pomysłodawca festiwalu „Tu Czy-Tam”

No tak... niepojęte jest, jak można przepuścić przez swój pryzmat muzykę tradycyjną. Nie jest to ani „rzempolenie” zgrabiałych od pracy i pór roku palców starych mistrzów muzyki wiejskiej, często nazywanej ludową. Nie jest to folk, często mylony z muzyką tradycyjną. Nie jest to szeroko pojmowany jazz inspirowany tradycyjną muzyką polską. I nie jest to pogórzańska biesiada.

Jaka zatem jest muzyka Kapeli Maliszów? Inspirowana tradycją Pogórza Gorlickiego. Tańcami i przyspiewkami. Grana w sposób archaiczny, pełna wigoru, temperamentu, ale i pamięci. A przede wszystkim rzetelna: w „Mazurkach niepojętych” pojawiają się utwory autorskie, starannie łączące polski charakter z wypracowanym już stylem.

Jan Malisz – inicjator i multiinstrumentalista, jak również budowniczy instrumentów i głowa rodziny, bo Kapela Maliszów jest – jak wskazują nazwa – zespołem rodzinnym, muzykę tę nazywa „Ojcowymi nutami”. Śpiewała babka, matka, grał ojciec i to po nim właśnie Jan odziedziczył podsta-

wy, pasję oraz pierwsze instrumenty. Edyta Malisz odstąpiła bęben dorastającej córce i zajęła się wymagającą stroną organizacyjną. Jej dziadek – cymbalista, grał w Kapeli Stachy. Ciągle jeszcze gra wujek – Szajna z Miejsca Piastowego.

Grupa odnosi duże sukcesy międzynarodowe. Począwszy od 2014 roku, kiedy zdobyli drugą nagrodę na Festiwalu Nowa Tradycja, a 15-letni Kacper – Złote Gęśle, przez występ w niemieckim radiu WDR3, udział w festiwalu WOMAD (Wielka Brytania), Rainforest World Music Festival w Malezji, a tego roku w częstochowskiej Filharmonii, Budapest Ritmo Festival, Etno Port w Poznaniu, czy Solidarity of Art. Wymieniać by długo. Cieszyć się obecnością takich muzyków – lepiej. Cieszyć się muzyką. Słuchać gry skrzypiec Kacpra i charyzmatycznego głosu jego młodszego siostry Zuzi, to jak wpuścić rzeński wiatr przez okno. I słowo daję – nie ma tu popadania w emfazę. Serdecznie polecam!

Wariacje filmowe

Uciec... nie ma dokąd

TOMEK MAJDOSZ
tomajdosz@o2.pl

Janusz Korczak wyznawał piękne i szlachetne idee. Im poświęcił dorosłe życie, a swój świat zamknął szczelnie wraz z dziećmi marzeniami i wizją rzeczywistości. Bez wątplenia krzywdą dziecka poraża niewyobrażalnie. Przytłacza i wytrąca wrażliwego dorosłego z równowagi. Jednak Korczak był naiwny. Tak mocno się uszczelniał i pochylił do poziomu dziecka, że przestał zauważać prostą zasadę: dziecko zawsze pozostanie na pozycji straconej wobec dorosłego. I, niestety, często przechodząc z pięknego świata dzieciństwa, samo później często urzeczywistnia tę regułę. Jakie więc będą dalsze losy Mateusza, bohatera debiutu pełnometrażowego Jacka Filipiaka „Zerwany”, tego nie wiadomo. Swoją drogą, ten film uważam za najważniejsze wydarzenie artystycz-

ne ostatniego ćwierćwiecza. W Polsce takiego filmu nie było i póki co nie ma. Historia dziesięciolatka kończy się na korytarzu szkoły, uprasowana koszula, ogolona głowa, teczka, wokół rówieśnicy z zupełnie innej planety. Mateusz w nagrodę dostaje bilet do „normalnego” świata, ale przyszłość rysuje się raczej nieciekawie, na niej zawsze będzie ciążyć przeszłość. Matka wariatka, ojciec NN, bidul, może nie jeden, patologia rodziny zastępczej, wreszcie piekło poprawczaka. Filipiak „Zerwanego” skonstruował już w szkole, w Łódzkiej filmówce, na Wydziale Reżyserii. Pięć lat zbierał na film, którego kanwą okazały się losy przyjaciela reżysera. Istotą obrazu przyświecającą Filipiakowi było wysadzenie wszystkich zakładów wychowawczych i domów dziecka w powietrze. I trzeba przyznać, że wyleciały polskie bidule, później kurz opadł, zamieciono go pod dywan hipokryzji i do



dzisiaj film, niestety, znają nieliczni. Wielka szkoda, ponieważ reżyserowi nie tylko wyszedł zamach na polską rzeczywistość, skrzętnie chowaną poza kamerami i ciekawskimi, ale wraz z także debiutującym operatorem Bogumiłem Godfrejowem stworzył arcydzieło polskiej kinematografii. Gęsty, ostro nasączony emocjami film, w którym kolory oddają zmienną temperaturę całości: „Nie chciałem opowiadać tej historii inaczej niż na taśmie. Tam, gdzie ważne jest światło, temperatura, energia, sprawdzić się może tylko taśma”. To wyznanie „techniczne” reżysera podświadomie odsłania jego emotywne podejście do „Zerwanego”.

Nie widzę, by w tym filmie jakieś elementy nie pasowały do siebie, a to rzadkie w polskim kinie, nawet w wiekopomnych dziełach. Wykorzystanie dzieciaków m.in. z Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego w Łodzi oraz z co najmniej z czterech domów dziecka, plenery łódzkiej biedoty i szarzyzny polskiej, a przede wszystkim gra aktorów: Krzysztofa Ciupy w roli Mateusza - to kreacja godna najlepszych, Jana Frycza, Krzysztofa Globisza, Lecha Dyblika czy Małgorzaty Hajewskiej-Krzysztofik.

Autentyzm przekazu jest do tego stopnia silny, że długo po zakończeniu filmu człowiek siedzi oszołomiony, i tym dłużej to trwa im bar-

dziej uzmysławia sobie naiwność Korczaka. Mateusz jest „niczyj”, rzeczą, którą wymienia się w razie zepsucia. Wystarczy, że zleje się w nocy albo zbuntuje przy jedzeniu, potem można go oddać z powrotem do domu dziecka. Zbić kablem, popchać, zastraszyć bronią, okłamać. Polski bezprizorny dźwigający na barkach cały bagaż przemian, jakie zaszły w naszym kraju, mącąc i tak już w poplątanej psychice narodu. Łysa kupa nieszczęść, z wystraszonymi oczami, wiecznym głodem zwykłego przytulenia i zainteresowania, a takich w zakamarkach priwisłanskiego kraju są tysiące. Czasem przyglądają się tym w garniturach i garsonkach, jak wsiadają do swoich drogich aut, wystarczy wtedy spojrzeć na te dziecięce wilcze oczy. Doprawdy to nie wizja z trzeciego świata, tylko z naszych ulic. „Niczyj” musi sobie jednak radzić, liczyć na własne siły i ewentualnie jakieś zbiegi okoliczności. Ale filmowy Mateusz pod skorupą, którą przecież był zmuszony wytworzyć, skrywa inteligentnego i wrażliwego człowieka. Marzy

o karierze komentatora sportowego, samą determinacją, niestety, tego nie osiągnie. Żyje w Polsce. Ewentualnie kiedyś wyjedzie i zniknie, podobnie jak młody aktor Krzysztof Ciupa, który pojawił się na planie filmu Filipiaka, rozsądził swoją graną postać i przepadł, potwierdzając zdanie o beznadziei.

Nieczęsto wracam do „Zerwanego”, seans kosztuje zbyt dużo emocji. Dla równowagi sięgam po pamiętnik Korczaka i, jak zawsze, daję wplątać się w tę samą pułapkę. Henryk Goldszmit nie był naiwny, wręcz przeciwnie, szalenie przewidywalny i genialny; udało mu się zatrzymać i schować w pięknym dziecięcym świecie, a to wyjątkowy przywilej.

„Zerwany” (reż. Jacek Filipiak) Polska, 2003. 2004 - Wrzesień (Ogólnopolski Festiwal Sztuki Filmowej „Prowincjonalia”) - „Jańcio Wodnik” za największe odkrycie festiwalu dla Krzysztofa Ciupy. 2005 - Orzeł, nominacja w kategorii: najlepsza drugoplanowa rola męska za rok 2004 dla Krzysztofa Globisza.

Edycja pt.: „Na granicy baśni”

FC TU CZY-TAM. Sanok 2016

Dokładnie za miesiąc – 28 października w piątek, rusza DRUGA, jesienna część Festiwalu Czytelnictwa TU CZY-TAM, Sanok 2016, organizowanego przez: Aleksandrę Różgę z Manufaktury Sanok, Leszka Puchalę – dyrektora sanockiej MBP, na której zlecenie powstał projekt festiwalu oraz Burmistrza Miasta Sanoka Tadeusza Pióro, który przeznaczył spory wkład finansowy na ten, promujący czytelnictwo, ale przede wszystkim nasze miasto, cel.

Bo o FC TU CZY-TAM, Sanok 2016, już się zaczyna mówić w Polsce. To za sprawą PR jaki od czerwca pracuje na naszą korzyść. Latem promowaliśmy nasz Festiwal podczas innych, symetrycznych wydarzeń jak, np. „Szczepreszyn. Stolicą Języka Polskiego”, „Jarmark Jagielloński”, na zorganizowanym przy okazji „Pieśni Naszych Korzeni” Jarmarku Jarosławskim, na „Literackim Woodstocku” we Wrocławiu.

Goście i artyści przyjeżdżają na Festiwal do Sanoka z całej Polski: z Wrocławia, Łodzi, Warszawy, Poznania, Krakowa, Gdyni, Białegostoku, Lublina... i z Cieszyna – towarzyszyła nam przecież HERBACIARNIA LAJA, rozłożyła się wędrownym obozem w samym sercu sanockiego Rynku.

Ale nie tylko, ponieważ wydarzenie ma charakter międzynarodowy. Pierwszą edycję pt. „Na granicy baśni” współtworzą artyści ze Lwowa i Iwano-Frankiwska.

Za nami pierwsza, letnia część, której gośćmi, jak Państwo pamiętają, byli MISTRZOWIE MOWY POLSKIEJ: Anna Seniuk, Artur Andrus, Edward Marszałek. Czytali dla nas publicznie w przestrzeni miasta i dzięki życzliwości restauracji „Karczma” fragmenty baśni Michaela Ende pt. „Momo, czyli osobliwa opowieść o złodziejach czasu i o dziecku, które oddało ludziom skradziony czas”. Gościliśmy Michała Rusinka, z którym spotkanie poprowadził redaktor Radia Rzeszów Rafał Potocki. Była to istna, szlachetna, słowna szermierka.

Z najmłodszymi przez dwa dni rysowała i czytała im „Wokabularz” autorka Magdalena Skrzeczkowska, która przygotowała także serię ilustracji do „Momo...”. Wystawa miała miejsce w księgarni „Autorska” wydawnictwa Znak, współpracującej z FC TU CZY-TAM, fundatorem nagród książkowych.

Wydarzeń było wiele – koncerty Lemko Bluegrass Band (UA) i Adama Struga (PL). Warsztaty i wystawy grafik, art-booków i wycinanek z Darią Alioszą,



JAKUB NOWOTYŃSKI (3)

kiną, Tarasem Kebem, Bogdanem Pili-puszko (UA). W wirydarzu klasztoru Franciszkanów od 21:00 trwał cykl „Nocne czytania w kawiarniach”. Na Rynku mieliśmy plenerowy spektakl dla dzieci Wędrownego Teatru Lalek Małe MI z Wrocławia TUVIM Julek.

Zachęcamy do odwiedzin strony internetowej www.tu-czytam.pl, na której znajduje się FOTOREPORTAŻ Jakuba Nowotyńskiego z tych czterech upalnych, sanockich, zaczytanych dni i nocy. Znajdziecie Państwo tam wszystkie INFORMACJE dotyczące gości i twórców FC TU CZY-TAM. Działa KANAŁ YOU TUBE, gdzie umieszczone są filmy ze spotkań, konkursów, czytań i towarzyszących wydarzeń. Wystarczy w wyszukiwarce wpisać TU CZY-TAM. SANOK. I możemy cofnąć się w czasie, jeszcze raz posłuchać, jak sanoczanie czytają prozę Brunona Schulza, Anna Seniuk, „Zwierzęcą zajadłość” Stanisława Barańczaka, a Jarosław Koziała „Kokoryny i inne wiersze o miłości”. I naturalnie – na bieżąco śledzić AKTUALNOŚCI, np. grupę „Nagrani”, która zawiązała się po konkursie na Historie Dobrze Przeczytane, czy akcją „Czytam tam, gdzie jestem – jestem tam, gdzie czytam.”

Polecamy nasz strumień literatury na jesienne poranki, południa i wieczory. Budujemy podcasty, które, aktywne po jesiennej części, z powodzeniem dołączają do listy ulubionych stacji radiowych, a przynajmniej takie żywymy nadzieje.

Tymczasem przed nami JESIENNA ODSŁONA i schemat jej jest dokładnie taki sam:

– czytania nocne i dzienne, spotkania autorskie, warsztaty, seanse słuchowisk radiowych, koncerty, wystawy. I to wszystko wokół książki, literatury, słowa, litery. Miejsca te same: Miejska Biblioteka Publiczna, restauracja Karczma, kawiarnia „U Mnicha”, jedynie koncerty przenosimy spod Muzeum Historycznego do Kościoła Franciszkanów – pieśni nabożne zebrane w Śpiewniku Pelplińskim, Adam++ Strug oraz do Klubu Górnika – Jorgos Skolias i SEFARDIX, dwie niezwykle osobowości polskiej sceny wokalne.

W programie kolejne rarytasy, prosto na nasze stoły, te w Miejskiej Bibliotece Publicznej oraz te w kawiarniach. Dla najmłodszych, młodzieży, młodzieży starszej oraz seniorów. Czytania dzienne i nocne, spotkania autorskie, słuchowiska Teatru Polskiego Radia, koncerty, warsztaty.



Właśnie, WARSZTATY!

Zapraszamy serdecznie na WARSZTATY KALIGRAFII ŁACIŃSKIEJ wstęp do pisania teksturą gotycką i malowanie kopii szesnastowiecznego inicjału prowadzone przez Barbarę Wilińską z Poznania.

Dwa dni, po cztery godziny – rzetelnie, interesująco, rozwijająco, za darmo. Ilość miejsc ograniczona. Pierwsze dziesięć osób, które napiszą na adres tucztytamsanok@gmail.com – Kaligrafia, podadzą imię, nazwisko, wiek i nr telefonu, zostanie wciągniętych na pokład. Przewidujemy także listę rezerwową. Szanowni Państwo, piszcie śmiało. Warsztaty od lat 10.

Co ludzie gadają

Herosi czytania

TOMASZ CHOMISZCZAK



Prezydent USA przyjął niedawno w swoim gabinecie pisarkę. Podyskutował o jej najnowszej książce i przyznał z zażenowaniem, że z racji obowiązków nie ma dużo czasu na czytanie – „tylko kilka książek miesięcznie”... Nawet jeśli był to sprawnie urządzony PR, to taką propagandę można chwalić: głowa państwa promuje czytelnictwo, a pisarza wynosi do rangi na tyle wysokiej, by rozmawiać z nim w Białym Domu jak z innym VIP-em.

U nas to nie do pomyślenia. Politycy, owszem, chętnie przyjmują u siebie gwiazdy, ale nie kultury, lecz sportu. Ba, nie tylko przyjmują, by się z nimi sfotografować: podejmują owe gwiazdy „śniadaniem roboczym” lub inną „uroczystą kolacją”, a nawet, w skrajnych przypadkach, sami jadą czy lecą do ośrodków sportowych, by zaglądnąć wyczynowcom w oczy z ojcowską troską, poklepać ich po spoconych pleckach, powdychać solidarnie gęste powietrze w szatni. Ale żeby tak kiedyś pokazać się w księgarni czy umówić spotkanie z pisarzem – co zdarza się regularnie na przykład w Niemczech czy we Francji? Co to, to nie! Nie tylko mało to atrakcyjne, ale i wymaga ciągłej pracy u podstaw. A u nas preferuje się raczej neoromantyczne zrywy niż pozytywistyczną postawę.

Naszym VIP-om wystarczy raz w roku ogłosić wielką akcję pod nazwą „narodowe czytanie” – jakby to czytał abstrakcyjny „naród”, a nie

zwykli „obywatele” czy po prostu „Polacy”. Cóż, tradycje niby są: niegdyś „cały naród budował swoją stolicę”, były czyny społeczne, teraz „cały naród czyta”. Raz na rok. Potem można już imprezę odhaczyć i przez pozostałe 364 dni na książki nawet nie spojrzeć, bo jakąż to daje popularność? A pragnienie ciągłego samorozwoju intelektualnego... no, o to trudno zapracowanych polityków podejrzewać.

Wyartykułowałem powyższe oczywiście jako advocatus diaboli, bo przecież czasu na lektury i na promowanie czytelnictwa – zawodowo i prywatnie – nie szczędzę. Powinienem być więc ostatnim, co tak na ową narodową akcję marudzi. Otóż nie: niech sobie będzie ten dzień wspólnego czytania w Polsce, ale niech nie zwalnia on decydentów od lektur powszednich! I niech nie pokazują się oni wtedy, w ten jeden dzień w roku, z książkami w świetle fleszy, przed kamerami, jakby to było jakieś bohaterstwo. Czytanie nie jest czynem heroicznym, nie wymaga poklasku, lecz skupienia.

Zdolność uznana stopniem

Z przyjemnością informujemy, że nasz redakcyjny współpracownik, niezawodny felietonista Tomasz Chomiszczak od kilkunastu dni jest doktorem habilitowanym.

Oficjalnie przedstawiamy teraz Tomasz tak oto: doktor habilitowany w dziedzinie nauk humanistycznych, dyscyplina: literaturoznawstwo, specjalność: historia literatury XX i XXI wieku.

Formalnie stopień ten nadała Tomaszowi Rada Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, natomiast Centralna Komisja ds. Stopni i Tytułów w Warszawie najpierw ustaliła skład 7-osobowej komisji habilitacyjnej, w tym 3 recenzentów z różnych ośrodków akademickich w Polsce (recenzenci Tomasz reprezentowali Gdańsk, Warszawę i Kraków).

W związku z nowym stopniem, czyli uzyskaniem statusu tzw. samodzielnego pracownika naukowego, Tomasz formalnie został zatwierdzony na stanowisko profesora nadzwyczajnego w sanockiej PWSZ.

Zdolności Tomasz są rozliczne, zainteresowania rozległe, niemniej warto podkreślić, że najważniejsze prace w dorobku niedawno habilitowanego doktora nauk humanistycznych dotyczą zjawisk i ludzi ważkich dla kultury naszego regionu. Za swoją najważniejszą pracę Tomasz uznał książkę, zatytułowaną „Mistrz ceremonii. Marian Pankowski – od filologii do rytuału”. Tomasz jest współredaktorem czasopiśma „Acta Pancoviana”, ponadto autorem wyboru „Opowiadań” Zdzisława Beksińskiego oraz książki „Archiwariusz zabitego miasteczka: rzecz o Kalmanie Segalu”. Niedawno Instytut Badań Literackich, o czym pisaliśmy w swoim czasie obszernie, wydał tom dramatów Mariana Pankowskiego pt. „Królestwo” w wyborze i ze wstępem Tomasz.

Gratulujemy!

msw



„Kolos z Prora”

Największy obiekt wypoczynkowy świata!

Przy drodze z Binz do Sassnitz w miejscowości Prora znajduje się najdłuższy budynek domu wypoczynkowego. W latach 1936-1939 nazistowskie Niemcy postawiły na wybrzeżu budynek o długości 4,5 kilometra z przeznaczeniem na dom wypoczynkowy dla 20 tysięcy ludzi. Obiekt miał być wyposażony w baseny, boiska, halę widowiskową, kuchnie, garaże.

W czasie wojny służył uchodźcom ze zbombardowanego Hamburga. Po wojnie był wykorzystywany przez Sowieców. Po zjednoczeniu Niemiec kompleks jest pusty i został wpisany na listę obiektów zabytkowych.

Seebad Prora budowano w latach 1935-39 na jednej z mierzei, bałtyckiej wyspy Rugia, przez organizację Kraft durch Freude. Mógł on pomieścić jednocześnie 20.000 wypoczywających. Do wybuchu wojny udało się jednak postawić jedynie „rdzeń” kompleksu.

Ma on długość 4,5 km, i tworzy go 8 bloków.

„Kolos z Prora”, jak jest nazywany, leży na wyspie pomiędzy miejscowościami Orten Sassnitz i Binz w zatoce Prorer na wąskiej mierzei, która oddziela Jasmunder od zatoki Prorer i Morza Bałtyckiego. Budowa kurortu nadmorskiego doprowadzała w bezpośredniej okolicy do powstania Binzer, części miejscowości Prora. Budynek główny rozciąga się wzdłuż wybrzeża na długości 4,5 km, w odległości około 150 metrów do plaży. Wąskie, wrzosowiskowe wybrzeże tworzy długą, płaską, piaszczystą plażę, która ciągnie się od Binz do nowego promowego portu Sassnitz w części miejscowości Neu Mukran. Tworzy to doskonałe warunki do wzniesienia w tym miejscu nadmorskiego kurortu. Obszar pomiędzy budynkami i wybrzeżem dzisiaj jest porośnięty niskimi zaroślami.

Czas powstawania kompleksu PRORA przypada na okres narodowego socjalizmu, który – stawiając na populistyczne hasła – eksponował pokazową politykę socjalną. Jedno z kluczowych zadań w tej materii otrzymała organizacja Kraft durch Freude, która – poprzez projekty jak KdF-Wagen, radio-odbiornik dla każdego, korzystny urlop – starała się podnosić ogólną stopę życia ludności. W planach KdF było zbudowanie w sumie 5 kurortów nadmorskich, mogących pomieścić jednorazowo 20.000 ludzi, w których robotnicy niemieccy mogliby spędzać organizowane i kontrolowane przez państwo, dwutygodniowe urlopy.

Jedynym, zrealizowanym projektem był Seebad PRORA.

Zlecenie opracowania projektu ośrodka zostało przyznane w drodze przetargu w lutym 1936 r. architektowi Clemensowi Klotz (1886-1969).

Plany przewidywały przygotowanie łącznie 10.000 pokoi gościnnych, które znajdować się miały od strony wybrzeża tak, aby z każdego pokoju wychodził widok na morze. Korytarze przebiegały od strony lądu.

Zaplanowane pokoje miały wymiary 2,5 x 5 metrów. Po 2 pokoje były łączne wspólnymi drzwiami. Wyposażenie każdego – stanowiły: dwa łóżka, komplet narożny, szafa i podręczna umywalka. Większe urządzenia sanitarne znajdowały się na klatkach schodowych. Wszystkie pokoje gościnne posiadały głośniki. Patrząc ze współczesnego punktu widzenia, były to warunki raczej skromne. Obiekt był zaplanowany przede wszystkim jako funkcjonalny i architektura podporządkowana była wymaganiom użytkowemu.

Niezbędny do inwestycji teren KdF otrzymał w 1935 r. od Putbus. Położenie kamienia węgielnego nastąpiło 2 maja 1936 r., pomimo że nie został jeszcze zakończony przetarg na wykonawcę robót. Termin został wybrany świadomie tak wcześnie, ponieważ zbiegał się z trzecią rocznicą rozwiązania związków zawodowych i powstania DAF. Prawdziwe prace zaczęły się dopiero pół roku później.

W trzy lata, od 1936 do 1939 roku, zbudowano osiem segmentów. W pracach budowlanych brało udział dziewięć znanych firm budowlanych (Philipp Holzmann, Hochtief, Dyckerhoff & Widmann, Siemens Bauunion,



Bosbau i Knauer, DEUBAU, Sager & Woerner, Polensky & Zollner, MFC Commodities). Jednorazowo pracowało na budowie do 9000 pracowników. Oprócz firmy Sager & Werner, która budowała nabrzeże, wszystkie pozostałe uczestniczyły w specyficznej rywalizacji o jak najszybsze ukończenie robót na własnym odcinku.

Inwestycja, ze względu na swój rozmach, przykuwała międzynarodową uwagę. Na międzynarodowej Wystawie Światowej w Paryżu w 1937 roku model kurortu Prora otrzymał Grand Prix.

Po wybuchu wojny w 1939 roku budowa została wstrzymana. Z wyjątkiem jednego bloku z osmiu bloków mieszkalnych, na obrzeżach południowych i nabrzeżu, obiekty były ukończone w stanie surowym, ale bez basenów, sali bankietowej i dużej części obiektów gospo-

darczych, których już nigdy nie zrealizowano. Przeprowadzono niezbędne prace zabezpieczające, a budowę inwestycji przerwano. Materiał dostarczony na plac budowy pozostawiono na miejscu, co sugeruje wolę powrotu do inwestycji po wojnie.

Podczas wojny obiekt służył jako centrum szkolenia służb pomocniczych Luftwaffe oraz batalionu policji. W 1943 roku południowe bloki rozbudowano, w celu zapewnienia zakwaterowania zastępczego, w ramach tzw. akcji „Gomora”, dla mieszkańców zbombardowanego przez aliantów Hamburga.

Od 1944 roku Seebad Prora służył armii jako szpital wojskowy, a pod koniec wojny był także schronieniem dla uchodźców ze wschodu.

Kiedy w maju 1945 roku kontrolę nad Rugią przejęli Rosjanie, ośrodek przeznaczono na miejsce internowania ziemian oraz przesiedleńców z terenów wschodnich.

Część urządzeń została zdemontowana i wywieziona do ZSRR jako reparacje wojenne.

W latach 1948 i 1953 budynki były wykorzystywane przez Armię Czerwoną, która wysadziła wysuniętą najbardziej na południe część i zniwelowała teren.

W północnych dwóch blokach przeprowadzono także ćwiczenia saperckie. Budynki zostały wówczas uszkodzone, ale nie zniszczone. Później działania te zostały wstrzymane. Stacjonowała tu sowiecka 13. Brygada Przeciwpancerna.

W 1949 roku policja ludowa przejęła koszary. Od 1956 roku obiekt jako koszary użytkowała Ludowa Armia NRD, a cały obszar kompleksu został zamknięty. Stacjonowało tu 10.000 żołnierzy. W obiekcie tym mieściła się Szkoła Podoficerska Wojsk Technicznych armii

NRD. Studiowali tu również w ramach przyjacielskiej współpracy od 1981 roku żołnierze z krajów rozwijających się takich jak: Angola i Mozambik, w Oficerskiej Szkole im. Otto Winzera, która szkoliła obce kadry wojskowe.

W latach osiemdziesiątych stacjonowało w Prora 500 żołnierzy służb budowlanych, którzy pracowali przy budowie portu promowego „Mukran”

Południowa część kompleksu pozostała własnością Narodowej Armii Ludowej i służb granicznych jako ośrodek wypoczynkowy im. Waltera Ulbricha, a także jako obóz wakacyjny dla dzieci.

Po zjednoczeniu Niemiec w 1990 roku, obiekt przejęła Bundeswehra, która opuściła Prorę do końca 1992 r. Od początku 1993 roku, obiekt jest ogólnie dostępny.

Planowana sprzedaż budynków przez państwo nie powiodła się, wykonano zatem niezbędne prace, zabezpieczające obiekt przed dewastacją.

Wyjątkiem był tylko blok nr 3, „Prora – Śródek”, który w latach 1995 – 2005 służył jako siedziba muzeów: KdF-Museum (Muzeum Prora), Muzeum NVA (Narodowej Armii Ludowej, Muzeum Rugii, innych ekspozycji, galerii obrazów oraz jako Kawiarnia Wiedeńska. W obiekcie tym znajdowało się również muzeum boksu.

Sieć muzeów, prowadzonych przez profesora Joachima Wernicke, została zamknięta w 2004 r.

W latach 1993-1999 działało tu największe schronisko młodzieżowe Europy, a od 2002 r. noszące nazwę: „Hotel Młodzieżowy Jednego Świata”.

W związku z pojawieniem się możliwości sprzedaży, umowa najmu nie została odnowiona.

W dniach 22-24 sierpnia 2003 r. odbyło się spotkanie pod hasłem: „Kto, jeśli nie my! Gdzie, jeśli nie tutaj? Prora 03”, organizowane i finansowane przez land Meklemburgia-Pomorze. Uczestniczyło w nim 15.000 uczestników z zagranicy. W 2006 r. od 30 czerwca do 2 lipca odbyła się kolejna edycja tej imprezy pod tytułem „Prora'06”.

Obok byłego teatru mieści się „Fundacja Nowej Kultury” Począwszy od 2000 r. działa Centrum Dokumentacji Prora, w którym oprócz stałej kolekcji organizowane są wystawy czasowe.

Od 2001 r. odbywają się tu corocznie tygodniowe spotkania byłych robotników przymusowych, głównie z Polski.

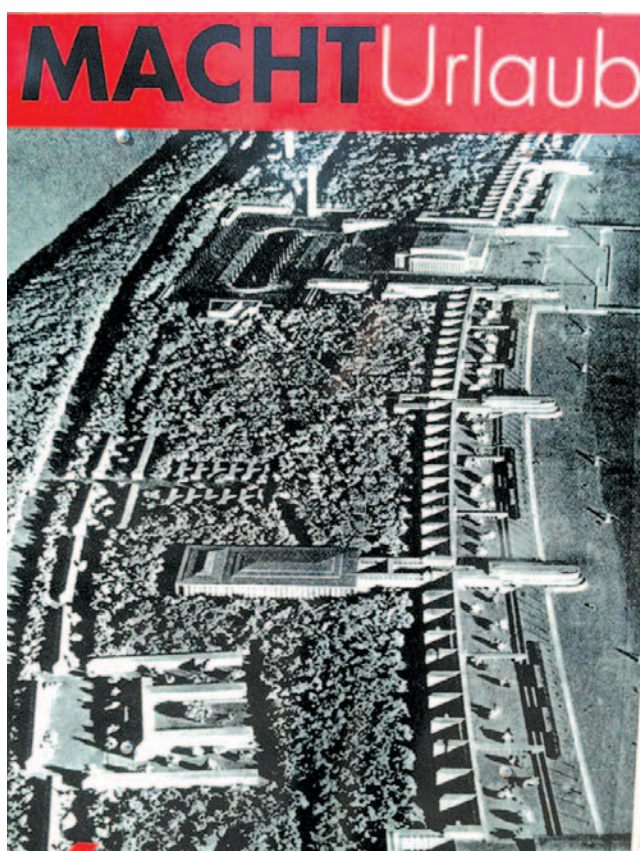
Obecnie obiekt podlega ochronie konserwatorskiej i uchodzi za najdłuższy budynek świata.

W ostatnich latach wystawiano na sprzedaż poszczególne części kompleksu, które były nabywane przez osoby prywatne, instytucje i organizacje, z przeznaczeniem na różne cele: turystyczne, hotele, rekreacyjne, usługowe, muzealne i wystawiennicze.

W 2004 roku Atelier Kempem Thill wygrało międzynarodowy konkurs na przekształcenie części byłego hitlerowskiego kurortu w Prora w schronisko młodzieżowe. W 2007 roku ruszył proces inwestycyjny. We wrześniu 2010 roku ogłoszono plany inwestorów niemiecko-austriackich bloków, przewidujące zagospodarowanie 2 segmentów.

Nowe pomysły na zagospodarowanie poszczególnych części Prory pojawiają się niemal co roku, lecz wiążą się z potężnymi nakładami finansowymi. Obiekt jednak nieustannie przyciąga rzesze turystów i miłośników tajemnic historii II wojny światowej.

Robert Bańkosz



Egzamin z życia

Postawa na szóstkę

Tyle mówi się, i to od lat, o niesieniu pomocy, zwłaszcza tej pierwszej, gdy coś niedobrego dzieje się na naszych oczach i musimy natychmiast zareagować. Inwestujemy w szkolenia, a także w akcje reklamowe, propagujące pozytywne wzorce zachowań w podobnych przypadkach. A w rzeczywistości? Cóż... Rację miała Wisława Szymborska, pisząc, że tyle wiemy o sobie, ile nas sprawdzono.

Julka Pelczar nie uważa, że zachowała się w wyjątkowy sposób. Pewnie nie pisalibyśmy o tym, gdyby nie jej wychowawca, Ryszard Koźma, nauczyciel historii z Gimnazjum nr 3, który zadzwonił do redakcji i o wszystkim opowiedział, uznając – i słusznie – postawę swojej uczennicy za więcej niż wzorową.

– Wróciłam ze szkoły i musiałam wyprowadzić psa. Przechodziłam koło bloków przy ulicy Jasnej. Tam, dokładnie przy Jasnej 2, są schodki. Zauważyłam, że za tymi schodkami leży starsza pani i wzywa pomocy. Wyglądało to, na pierwszy rzut oka, dosyć groźnie – relacjonuje Julka. – Kiedy podeszłam bliżej, z kobietą nie udało się nawiązać rozmowy, widocznie była w szoku. Krzyczała, że ma złamaną

rękę. Wychodząc z domu z psem, nie zabrałam ze sobą telefonu. Zauważyłam, że telefon, prawdopodobnie należący do poszkodowanej kobiety, leży obok schodów, więc podniosłam go i postanowiłam zadzwonić po pogotowie. Musiałam być zdenerwowana, bo nie potrafiłam sobie przypomnieć, jak to się robi: jaki numer trzeba wybrać, by wezwać pomoc w podobnych przypadkach. Na szczęście oświeciło mnie po chwili i wybiłam 112. Otrzymałam połączenie z pogotowiem, ale okazało się, że na karetkę trzeba będzie poczekać.

Julka, dopiero zapytana, wspomina, że w okolicy oprócz niej były inne osoby, w różnym wieku. Jej wychowawca dopowiada, że nikt, poza Julką, nie kwapił się do udzielenia pomocy starszej

pani. Wszystko zdarzyło się, jak to się mówi: w biały dzień, na osiedlu w centrum Sanoka. – Jedna pani podeszła bliżej, zainteresowała się, ale ponieważ była z małym dzieckiem, musiała iść. Inne osoby tylko się przyglądały, zachowując dystans – mówi Julka, nie oceniając zachowania przypadkowych przechodniów.

– Karetką nie przyjeżdżała, a kobieta uparła się, żeby wstać. Przy czym sama nie mogła sobie z tym poradzić, więc spróbowałam ją podnieść, co nie było łatwe, ale w końcu się udało. Ta pani zaczęła nerwowo chodzić w kółko, jakby nie wiedziała, gdzie jest i co się z nią dzieje. Staralam się ją uspokoić. Cały czas trzymała się za rękę, która była sina. Kiedy przyjechało pogotowie, nie pozwoliła sobie rozciąć rękawa. Zachowywała się irracjonalnie. W końcu karetka zabrała ją do szpitala – opowiada Julka.

Co takiego ma w sobie kilkunastoletnia Julka, czego nie mają inni?

– W domu zawsze słyszałam, co trzeba robić w takich

sytuacjach. Mój brat jest ratownikiem medycznym. Wszyscy, bracia i rodzice, w trudnych sytuacjach nie panikują, tylko starają się myśleć o tym, co dalej. Może dlatego się tak zachowałam... Wiem na pewno, że trzeba się wyzbyć strachu, bo on paraliżuje i sprawia, że nic nie jesteśmy w stanie zrobić. No i nie można myśleć, że ktoś to zrobi za nas.

Pytam Julkę, co by zrobiła, gdyby chodziło nie tylko o złamaną rękę i szok pourazowy, ale gdyby sprawa wymagała bardziej specjalistycznej pomocy. – Zadzwoniłabym na pogotowie i poprosiła o instrukcje, co robić, zanim przyjedzie lekarz lub wykwalifikowany ratownik – odpowiada reolutnie.

Kilka dni po tym zdarzeniu Julka miała wypadek. Jechała na rowerze ze stromej góry, zepsuł się hamulec... – To cud, że nic mi się nie stało, naprawdę – mówi Julka.

Powiadają, że dobro, jeśli się nim dzielić, procentuje.

msw



Koncert ekumeniczny

Przeгляд Pieśni Paraliturgicznych

W „Wyznaniach” św. Augustyn pisał „Wiem, że święte wersety, kiedy są śpiewane, budzą we mnie silniejszą i gorętszą pobożność, niż mogłaby się we mnie zapalić, gdyby nie były śpiewane” oraz „Coraz bardziej jednak skłaniam się do pochwalania tego obyczaju, że śpiewa się w kościele, aby poprzez przyjemność uszu mogła słabsza dusza wznieść się do stanu pobożności”. Śpiew jakonajpiękniejsza modlitwa. To przesłanie zaczerpnięta z ducha świętego Augustyna patronowało drugiej edycji Ekumenicznego Przeğeru Pieśni Paraliturgicznych.

Ten niezwykle koncert odbył się w minioną niedzielę w Cerkwi Prawosławnej pw. Świętej Trójcy w Sanoku. Koncert miłości i uwielbienia Stwórcy, jak mówi Marianna Jara, organizatorka imprezy, muzykolog, założycielka chórow cerkiewnych, zespołów ludowych w tym kobiecego Zespołu „Widymo”, dyrygent chóru cerkiewnego „Irmos”. Wydarzenie na styku kultur, tradycji i religii, w którym udział wzięły zespoły z Polski i Ukrainy, rzymskokatolickie i prawosławne, całość prowadził proboszcz ks. mitrat Jan Antonowicz. Wśród zespołu były: Młoda Łopienka z Cisnej, Ośtwiany, LemMy,



Śpiewanka, Mareszka z Bartnego. Imprezę dofinansowało Stowarzyszenie Bractwo Prawosławne świętych Cyryla i Metodego koło terenowe w Sanoku i starostwo powiatowe w Sanoku.

Zaprezentowany repertuar pieśni odwoływał się do tradycji kultury łemkowskiej, staroruskiej i Polskiej. W czasie koncertu można było obok ludowych wysłuchać również pieśni współczesnych.

TM



Karta Dużej Rodziny

Przedsiębiorcy chcą pomagać

Kierujących się potrzebą niesienia pomocy w procesie wychowawczym dzieci i młodzieży, a także wspierających realizację funkcji rodziny wielodzietnej, nie brakuje. Dowodem na to są kolejni przedsiębiorcy, dołączający do programu Sanockiej Karty Dużej Rodziny. Dziś uczestniczy w nim 16 podmiotów.

Sanocki program przyznający uprawnienia członkom rodzin wielodzietnych powstał z inicjatywy Burmistrza Miasta Sanoka Tadeusza Pióro oraz Rady Miasta. Wdrożony 1 lipca 2015 r. program, ma za zadanie przyjęcie szeregu zadań zmierzających do polepszenia warunków życiowych rodzin wielodzietnych zamieszkałych na terenie Sanoka. Na ten apel odpowiedziało wielu przedsiębiorców, za co w imieniu rodzin wielodzietnych burmistrz składa podziękowania.

Program stanowi ważny element wsparcia wielodzietnych rodzin i daje możliwości korzystania w szerszym zakresie z usług, z których dotychczas nie korzystali lub korzystali sporadycznie, z uwagi na ograniczone możliwości finansowe. Sanocki program przyznający uprawnienia członkom rodzin wielodzietnych obejmuje wszystkie rodziny, o których mowa w art. 4 ustawy z dnia 5 grudnia 2014 r. o Karcie Dużej Rodziny (Dz. U. z

2014 r. poz. 1863), chętne do wzięcia udziału w programie, bez względu na kryterium dochodowe.

Oto lista podmiotów biorących udział w programie, aktualna na dzień 22.09.2016: Sala Zabaw „Urwis”, San-Taxi, Usługi Transportowe Juliana Daszyka, Centrum Pomocy Psychologicznej i Psychoterapii Rodzinnej, sklep „Orka”, restauracja Central Park, Hufiec ZHP Ziemi Sanockiej, Kancelaria Prawnicza Justyny Krasulak, Firma Handlowo Usługowa „Pegaz”, Firma Handlowa „Bajka”, Szkoła Języków Obcych „8 Plus”, PTTK Oddział „Ziemia Sanocka”, McDonald’s, Leroy Marlin w Krośnie, Agenda 2000, sklep „Nowy Świat”.

Informacje na temat Karty Dużej Rodziny, przystąpienia do niej, oraz aktualizowaną na bieżąco listę podmiotów znajdują Państwo w zakładce „Karta Dużej Rodziny” na stronie internetowej Urzędu Miasta Sanoka www.sanok.pl

fz

Tajemnice żydowskich cmentarzy

Dom życia wiecznego

W niedzielę 2 października wraz z zachodem słońca skończy się rok 5776. od stworzenia świata. Żeby być bardziej dokładnym od stworzenia człowieka: kobiety i mężczyzny.

Wtedy też skończy się miesiąc elul, w którym Żydzi zgodnie z tradycją odwiedzają groby zmarłych. Z racji tego, że pierwsze dziesięć dni nowego roku przeznaczonych jest na przemyślenie swojego postępowania w roku minionym, elul to najlepszy czas na odwiedzenie zmarłych. Rozmowa z nimi pozwala ponoć dobrze przygotować się do rozliczenia całorocznych uczynków dobrych i tych, z których mniej jesteśmy dumni.

Cmentarze żydowskie mają nieco inne miejsce w kulturze niż chrześcijańskie. Są miejscem spoczynku najbliższych, ale są też miejscem, które nieczęsto się odwiedza. Reguły dotyczące „domów życia wiecznego” zostały spisane wieki temu i z pewnymi zmianami dotrwały do naszych dni. Jak przypomina Rabi Adin Steinsaltz, prawo zwyczajowe określiło odległość ich usytuowania od domów na co najmniej 50 łokci żydowskich, co na dzisiejszą miarę oznacza około 27 metrów. Z drugiej strony praktyczne względy decydowały o tym, że lokalizowano je niezbyt daleko od miejsca zamieszkania i oczywiście tam, gdzie udało się nabyć parcelę. Teren przeznaczony pod cmentarz oddzielano od otoczenia płotem, murem lub przynajmniej wałem usypanym z ziemi. Chroniono w ten sposób jego strefę przed wchodzeniem zwierząt. Ogródenie pełniło też rolę sygnalizującą dla ludzi. Dzięki niemu kapłani żydowscy – koheni, którym prawo zabrania wchodzenia na cmentarze, mogli uniknąć skalania nieopatrznie wstępując na jego teren. Cmentarze bowiem, choć w pewnym sensie „święte”, były i są przede wszystkim miejscami nieczystymi w religijnym znaczeniu.

Mniej więcej w połowie XIX w., kiedy w Sanoku zrodziła się potrzeba założenia nowej nekropolii, bo ta przy dzisiejszej ul. Jagiellońskiej przestała wystarczać wciąż powiększającej się społeczności, szukano terenu poza miastem. Znalaziono takie miejsce położone niedaleko granic sąsiednich gmin: Posady Sanockiej, Treczy i Dąbrówki Polskiej. Jego otwarcie poprzedziła uroczystość konsekracyjna. Już podczas porannych modłów w synagodze powierzano nowe miejsce wiecznego spoczynku opiece Najwyższego. Druga część uroczystości odbywała się na samym cmentarzu z udziałem członków bractwa pogrzebowego Chewra Kadisza. Obszar nekropolii organizowano w sposób ułatwiający jej rozplanowanie i późniejsze użytkowanie, będący zarazem odzwierciedleniem podziałów panujących wśród żywych. Kobiety, dzieci i mężczyźni chowano w osobnych strefach. Podobnie osobno znajdowały się sektory dla kapłanów, lewitów, czy później cadyków. Zmarłych, z różnych przyczyn nie zasługujących na spoczywanie pomiędzy innymi, chowano tuż przy ogrodzeniu. Oczywiście, trzeba pamiętać, że zasady te nie zawsze były przestrzegane. Należąc do prawa zwyczajowego podlegały przecież wpływowi panujących w danym miejscu i czasie obyczajów. Jeśli na cmentarzu znajdował się grób cadyka, wierni starali się także po śmierci być jak najbliżej niego ignorując przepisową odległość pomiędzy grobami. Odchodzenie od tradycyjnych podziałów stosowanych na cmentarzach przynosiła też, stopniowo oczywiście, asymilacja. W miarę upływu czasu zaczęto chować obok siebie członków rodziny, zakładano grobowce



Nagrobek Dawida Szapiry, rabina Dynowa, ze zbiorów Instytutu Jad w -Szem w Jerozolimie.

rodzinne. Na nagrobkach pojawiły się napisy nie tylko po hebrajsku, co wcześniej byłoby nie do pomyślenia.

W dzisiejszym krajobrazie cmentarzy żydowskich na Podkarpaciu dominującymi są tradycyjne nagrobki w formie stojącej płyty z napisami po jednej stronie. Wykonane z kamienia bądź młodsze i oczywiście tańsze z betonu. Jednak pomiędzy nimi znajdziemy, oprócz standardowych schematycznych niemal wzorców zdobienia, także niemało przykładów wielkiego kunsztu kamieniarskiego w ogromnej wymowie artystycznej i symbolicznej. Dawniej nie brakowało na nekropoliach także pomników drewnianych. Dzisiaj znane są jedynie z przekazów fotograficznych i nielicznych zbiorów muzealnych. Również na ziemiach obecnej Polski taki sposób upamiętniania zmarłych występował często, a w odleglejszej przeszłości może i powszechnie. Drewno było materiałem tańszym, dostępnym nawet dla najuboższych. Bogatsi stosowali je także dla dokładnego zaznaczenia grobu, aby potem w tym samym miejscu postawić właściwy – kamienny – nagrobek. Poza dostępnością, łatwością obróbki i stosunkowo niską ceną, drewno charak-

teryzowało się równocześnie, niestety, dużą podatnością na zniszczenie. Ta ostatnia jego cecha pozbawiła nas możliwości poznania tej części żydowskiej sztuki nagrobnej.

Ostatnia wojna niemal odebrała sanoczanom wyznania moźjeszowego miejsce ich ostatniego spoczynku. Z przekazów wiemy, że okupant użył macew z obu cmentarzy do utwardzenia kilku tutejszych ulic. Tym większa zasługa mieszkańców, którzy po wojnie odnalezione kamienie zwracali na ich właściwe miejsce. W ciągu ostatnich lat takie zdarzenia miały miejsce co

najmniej trzykrotnie. W 2008 r. podczas budowy znaleziono sporą ilość nagrobków, które przekazano do Muzeum Historycznego, skąd trafiły cmentarz przy ul. Głogowej. Dwa lata później do Sanoka przyjechała grupa studentów z Dartmouth College. Jednej z kilku najbardziej prestiżowych uczelni w USA. Amerykanie przez tydzień pracowali, czyszcząc kamienie, a na koniec z leżących w przypadkowych miejscach macew stworzyli, widoczny dla przechodniów, mini-pomnik. Niedługo po ich wyjeździe ktoś przywiózł i złożył przy cmentarnej bramie kolejną płytę pokrytą hebrajskimi literami. Wreszcie innym razem, do autora tego artykułu, zgłosili się ludzie, którzy znaleźli na terenie Sanoka żydowskie nagrobki i pragnęli, aby znalazły się na powrót na cmentarzu. ***

27 stycznia przyszłego roku będziemy po raz kolejny w Polsce obchodzili światowy dzień pamięci o ofiarach Holocaustu, ustanowiony przez ONZ w 2005 r. Po raz pierwszy także w Sanoku. Pamięć Zagłady to także pamięć o tysiącach ludzi, którzy pomagali żydowskim sąsiadom ukrywać się przed prześladowcami. Powszechnie znana jest w naszych stronach historia Józefa Zwonarza z Leska, który ocalił rodzinę doktora Wallacha z Sanoka. Po wojnie został za to odznaczony medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

Może ktokolwiek z Czytelników TS zna opowieści o innych sprawiedliwych, o których dotąd nie wiemy. Nie zawsze były to historie długie i mające szczęśliwe zakończenie. Nie to zresztą decyduje o ich wartości. Czasem zwykłe epizody, jak ten przedstawiony przez sanockiego pisarza Kalmana Segala w opowiadaniu „Ocalenie świata” zmieniały wszystko. W tej swoistej przypowieści Natan Szwarz zwraca się do Majewskiego ze słowami „... to nie chodzi o to, żebyś ty mnie ratował albo żeby mnie w ogóle ktokolwiek ratował. Ja daję światu szansę, niech się ratuje”. Jeśli znają Państwo takie historie, proszę o kontakt z redakcją.

A przed nowym, 5777 rokiem życzymy wszystkim, abyście byli Państwo zapisani w Księdze Życia i opieczętowani na dobry rok.

Arkadiusz Komski



Studenci z Dartmouth College



Fragment nagrobka przyniesiony na nowy cmentarz żydowski w Sanoku

Z archiwum Fundacji Beksińskich

Rzemiosło natchnione ideą

— rozmowa Janusza Baryckiego z Marią Dziopak

Kim jest Beksiński dla polskiej sztuki?

Wydaje mi się, że dzięki Beksińskiemu polska sztuka po raz pierwszy osiągnęła ten tak zwany trzeci wymiar, wyszła trochę poza granice polskości, był przecież pokazywany w Paryżu, Nowym Jorku. Nazwisko Beksińskiego pierwsze pojawiło się na łamach zachodniej prasy. Dla większości polskich artystów został ojcem chrzestnym kierunku surrealistycznego. W późniejszym czasie Beksiński malował coraz więcej prac związanych z człowiekiem, z jego odczuciami, z jego naturą, z jego wewnętrznymi wahaniami i rozterkami. Wiele jego prac ma podłoże psychologiczne, ale widać to dopiero, kiedy się analizuje jego obraz, z zewnątrz nie jest to zauważalne. Żaden z jego obrazów nie ma tytułu, ale wszystkie mają jedno wielkie przesłanie: „To jest człowiek i jego zmagania z rzeczywistością”.

Jeśli pani mówi, że on dał inspirację wielu artystom w Polsce do malowania, to w takim wypadku rodzi się pytanie, co inspirowało jego samego?

Myślę, że był to tak uniwersalny człowiek, z wielką kulturą wewnętrzną, interesujący się nie tylko malarstwem, a właściwie całą sztuką w ogólnym pojęciu. Interesowała go fotografia, rzeźba, muzyka, teatr. Nie ma dziedzin, w której nie miałby czegoś do powiedzenia. Interesowała go astrologia. W dzisiejszych czasach można by powiedzieć, że to był taki chodzący omnibus, mający ogromną wiedzę. Ta wiedza była nie tylko nabytą wiedzą teoretyczną, była ona też ugruntowana konkretnymi doświadczeniami.

Czy muzyka, której słuchał, była dla niego inspirująca, czy stanowiła tylko wypełnienie czasu?

D. Jeżeli chodzi o muzykę, to wiem że interesował się muzyką klasyczną. Miała ona też ogromny wpływ na jego twórczość, dopełniała jego prace, pozwalała mu rozwinąć horyzonty, uciec się w świat wyobraźni.

Zaczynał różne rzeczy, był architektem, był uznanym w latach 50-tych fotografikiem. Dlaczego dalej szukał swojego miejsca w sztuce? Czy malarstwo było mu przeznaczone? Dlaczego, mimo że, jak pani mówi, interesował się tak wieloma dziedzinami sztuki, wytrwał przy malarstwie do tej pory?

Wydaje mi się, że Beksiński miał bardzo pozytywne nastawienie do życia. Na pewno w dużej mierze był optymistą. Być może jego prace nie mają w sobie optymizmu, natomiast sam charakter, samo to, że chciał pracować, przekonuje mnie, że był optymistą. Był taki okres, gdzie jego prace nie były jeszcze uznane i wcale się nie cieszyły dużą frekwencją na wystawach. Nie znie-



MUSEUM HISTORICZNE W SANOKU

chęciło go to do malarstwa. Malowanie było wewnętrzną potrzebą Beksińskiego. Ta potrzeba pracy i chęć do niej brała się stąd, że Beksiński traktował malarstwo jako prawdziwy zawód. Zresztą, każdy artysta, który traktuje poważnie pracę związaną z powstawaniem swojego dzieła, jest w pewnym stopniu rzemieślnikiem. U niektórych to rzemiosło ma charakter bardzo indywidualny, bardzo osobisty, wtedy powstaje dzieło sztuki, u niektórych ma charakter wtórny, powstawanie czegoś, wtedy pozostaje rzemiosłem. Beksiński malując, wykonywał jedno wielkie dzieło swojego życia. Tak bym to mogła nazwać, ponieważ wszystkie jego prace nie powstały wyłącznie dlatego, że miał dobry czy zły humor. Po prostu było to jego zadanie na życie i traktował to zadanie bardzo poważnie.

Andrzej Urbanowicz, malarz, przyjaciel Beksińskiego, zasugerował mi, że inspiracją dla Beksińskiego były obrazy, które przewijają się w jego podświadomości i w pewnym sensie jest to twórczość wizyjna, trochę nierzeczywista; potem, podczas malowania w zderzeniu z rzeczywistymi obrazami, naginał ją do swoich możliwości technicznych.

Można się z tym zgodzić, chociaż na pewno nie były to wizje związane z tym, co go realnie otaczało. To, że się urealniły, jest tylko zbiegiem okoliczności. Jeżeli chodzi o wizjonerstwo, to myślę, że to jest za duże słowo... Na pewno z prac Beksiń-

skiego nie bije optymizm. Jest w nich melancholia, jest - poprzez kolorystykę - pewien pesymizm, ale nie zawsze, powstawały przecież przepiękne obrazy, które były przedstawieniami ludzkimi. Były znakomite metafizyczne pejzaże.

Beksiński nie mieści się w tendencjach polskiej sztuki współczesnej...?

Jest artystą uniwersalnym, światowym, może się znaleźć jako reprezentant sztuki amerykańskiej, może być reprezentantem sztuki francuskiej czy niemieckiej. Nie jest to artysta typowo polski, ponieważ nie przewija się w jego obrazach typowo polski temat. Jest to temat uniwersalny.

Prowadzi pani galerię, jest pani też artystką. Czy współpraca tego typu, jaką miał Beksiński z Dmochowskim, czyli artysta - marchand rozwijała go jako artystę?

Uważam, że jest rzeczą normalną, jeśli istnieje marchand, który chce artystę wylansować i zajmuje się przez wiele lat promowaniem jego twórczości, mobilizuje go do pracy, organizuje wystawy, itd. Uważam, że postawa Dmochowskiego, który zainwestował w Beksińskiego jest postawą bardzo prawidłową, późniejsze ich relacje, ich wojna, to temat na oddzielną dyskusję.

Czy jako artystka potrafi pani ocenić technikę malarską Beksińskiego?

Udało mi się podkreślić jego wiedzę, obserwując jak malował obrazy. Jest bardzo ciekawy technicznie, jego

technika polega na nawarstwianiu linii i jest bardzo specyficzna. Wydaje mi się, że jest niewielu artystów, którzy umieją w ten sposób pracować. Trzeba też przyznać, że Beksiński nie wypuszczał na rynek słabych obrazów. Na tym polega perfekcjonizm jego sztuki. Jeżeli gdziekolwiek są pokazywane jego obrazy, to są dobre. Mogą się mniej lub bardziej podobać, mogą mieć mniej lub bardziej ciekawy temat, natomiast technicznie i formalnie są bezbłędne. Nie ma tam ani błędów anatomicznych, jeżeli to jest postać, w pejzażu nic się nie wali. Wszystko dopięte jest na ostatni guzik.

Beksiński próbował swoich sił w przetwarzaniu komputerowym zdjęć fotograficznych. Jak pani odnosi się do tego rodzaju sztuki?

Jeżeli chodzi o prace związane z fotografią, którą bardzo często wykorzystywał w swoich pracach komputerowych, to wydaje mi się, że takie przekształcenie fotografii, jakie robił Beksiński, nie jest wcale proste. Polega na bardzo specyficznym i wyszukany myśleniu. Nie są to prace, które powstają na skutek automatycznego zestawienia zdjęć. Wszystkie rzeczy są bardzo głęboko przemyślane, jak zresztą cała twórczość Beksińskiego, i w tych pracach widać lata zmagania, lata dążenia do czegoś, lata poszukiwań artystycznych, poszukiwań wyrazu artystycznego dzieła.

Przychodzą ludzie do galerii, oglądają obrazy, na co zwracają uwagę? Co mówią? Jakie wyrażają opinie?

Twórczość Beksińskiego fascynuje dzieci, niektórych dorosłych przeraża. Nie zdarza się, że przychodzą ludzie i obojętnie patrzą na sztukę Beksińskiego. Nie ma ludzi obojętnych, mogą się raczej nie wypowiadać, ale widać, że nie są obojętni. Rzadko zdarza mi się, że ktoś powie: „Mnie się to nie podoba”, mówią raczej, że obraz nie jest w jego charakterze. Niektórzy mówią: „Nie chciałbym tego mieć, bo to jest za ciężkie”. Jednak znakomita więk-

szość ludzi bardzo pozytywnie wyraża się o tym malarstwie i chciałaby mieć te prace. Niestety, nie wszystkich stać na tak drogie obrazy.

Beksiński jest twórcą oryginalnym...

Naturalnie...

Czy można go przyrównać do kogoś w malarstwie światowym?

W sensie artystycznym trudno... Wydaje mi się, że artystą, który też tak dużo pracował, ale reprezentował innego rodzaju sztukę, sztukę bardzo kolorową, pełną ekspresji, był Monet. On też postawił sobie za zadanie pracę. Tu jest bardzo podobnie, bo Monet traktował malarstwo jako swój zawód, prawdziwy zawód. Wydaje mi się, że Beksiński należy do tych artystów, którzy też traktują malarstwo jako swój zawód, nie jako powołanie, zawód który wymaga i rzemiosła, i fantazji.

Jakie cechy charakteru wyróżniłyby pani u Beksińskiego?

To człowiek z niesamowitym tzw. „wnętrzem”.

Jeśli chodzi o cechy charakteru to na wyróżnienie zasługuje na pewno samodyscyplina, pracowitość i ogromna kultura wewnętrzna.

Muszę dodać, że uwielbiałam spotykać się z Beksińskim i należał on do nielicznych moich faworytów, z którymi mogłabym siedzieć i rozmawiać non stop.

Skończył architekturę, a nie Akademię Sztuk Pięknych. Jak pani sądzi, czy ukończenie uczelni artystycznej pozwoliłoby mu osiągnąć więcej w sztuce?

Myślę, że bardzo wielu artystów, którzy skończyli Akademię, nie mogłoby nawet porównać się z Beksińskim. To wszystko zależy od człowieka, od jego charakteru. On traktował swoją pracę jako dobrze wykonywane rzemiosło, rzemiosło, które jest dodatkowo natchnione ideą.



Maria Dziopak, ur. w 1954 r. w Katowicach – malarka, absolwentka Uniwersytetu Śląskiego. Uprawia malarstwo olejne, maluje głównie pejzaże, które były w przeszłości natchnieniem dla światowej sławy projektantów mody.

Autorka licznych wystaw indywidualnych i zbiorowych w wielu krajach.

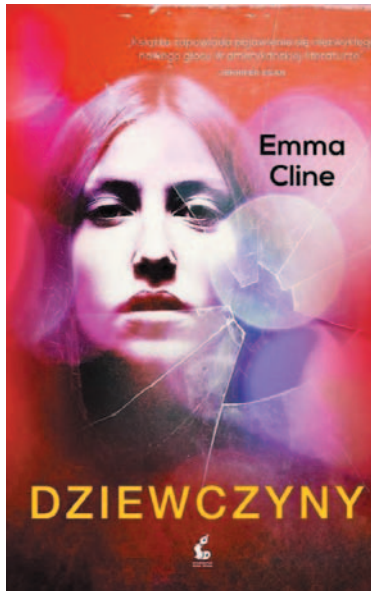
Jean Buscher, właściciel nadreńskiej winnicy, znanej ze spotkań ze sztuką („Kunst und Wein”) umieścił na etykietach butelek ekskluzywnych serii wina pracę artystki.

Maria Dziopak jest współwłaścicielką Galerii SD w Warszawie, w której wielokrotnie prezentowała obrazy Zdzisława Beksińskiego i często były to ekspozycje połączone ze sprzedażą – najdroższe prace osiągały tam cenę 120 tysięcy zł. Uważała, że twórczość Beksińskiego miała duży wpływ na polskie malarstwo współczesne,

Rozmowa Janusza Baryckiego z Marią Dziopak została zarejestrowana przy okazji wystawy „Surrealiści” w Galerii SD; pochodzi z archiwum Fundacji Beksińskich.

AUTORSKA RECENZJA

Polecają panie z księgarni Autorska



„Dziewczyny” Emma Cline

„Te długowłose dziewczyny zdawały się płynąć ponad wszystkim, co wokół nich się działo, tragiczne i odizolowane. Jak rodzina królewska na wygnaniu”

Tak właśnie czternastoletnia Evie po raz pierwszy zobaczyła dziewczyny należące do grupy Russela. Wydawały się takie inne, tak kolorowe na tle zwyczajnych, spokojnych, pokładanych ludzi... Zwłaszcza jedna, czarnowłosa Suzanne, przykuła jej uwagę. To jej później będzie szukać, to kontaktu z Suzanne będzie pragnąć. I to przez nią trafi na rancho zamieszkiwane przez ludzi zgromadzonych wokół charyzmatycznego przywódcy. Rok 1969, USA, Kalifornia.

Wolność, narkotyki, miłość... I przerażająca zbrodnia.

„Dziewczyny” to świetnie napisana powieść przesycona niezwykle klimatem. Poczucie beznadziei oraz smutek to główne uczucia towarzyszące czytelnikowi podczas lektury. Bo chociaż sama Evie wydaje się być zachwycona ranczem, Russellem i dziewczętami, wszystko przybiera dla niej niezwykle aury nowości, wolności oraz bez troski, my widzimy, że tak naprawdę wydarzenia zmierzają w bardzo złym kierunku. To nie jest opis szalonych, wesołych wakacji nastolatki. To wniknięcie w świat, który może i wydaje się kolorowy i interesujący, ale tylko z daleka. Nie chcielibyście poznać go naprawdę.

Beata

„Jak Cię zabić, kochanie?” Alek Rogoziński

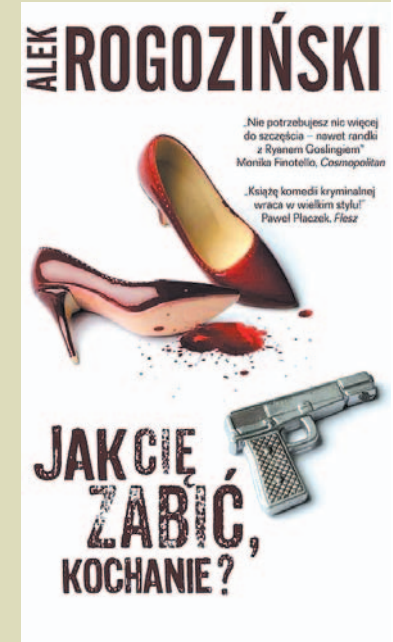
Kasia wraz ze swoim mężem Dariuszem mają możliwość odziedziczenia ogromnego majątku babci Klementyny. Jednak nie jest to takie proste, gdyż spadkodawczyni postawiła pewne warunki. Małżeństwo w przeciągu pięciu lat musi doczekać się potomka, jeżeli kryterium nie zostanie spełnione, wtenczas cały majątek przypada kilku amerykańskim parafiom.

Niemniej testatorka zawarła jeden dopuszczalny wyjątek: gdyby jedno z małżonków odeszło z tego świata przed upłynięciem wyznaczonego terminu, wtedy cała fortuna przypada drugiej połowie. Małżeństwo nie było w stanie spełnić postawionego przez babcię warunku, a czas szybko uciekał. Katarzyna, nieszczęśliwa w swoim związku, postanawia zabić swojego męża, wiedząc, że nie ma innej opcji na otrzymanie majątku. Jednak nie tylko ona wpadła na ten pomysł - Darek również czyhał na jej życie i marzył o milionach dolarów. Kiedy oboje planowali zbrodnię doskonałą, dwie fałszywe zakonnice kupowały różne rodzaje broni, aby właśnie ich usunąć z tego świata. Kto okaże się mordercą? Komu przypadnie majątek?

„Jak Cię zabić, kochanie?” to komedia kryminalna napisana lekkim, prostym językiem.

W książce nie brak czarnego humoru, dowcipu i groteski. Powieść Alka Rogozińskiego jest porywająca, zaskakująca i zabawna. Książka idealna na jesienny wieczór!

Ania



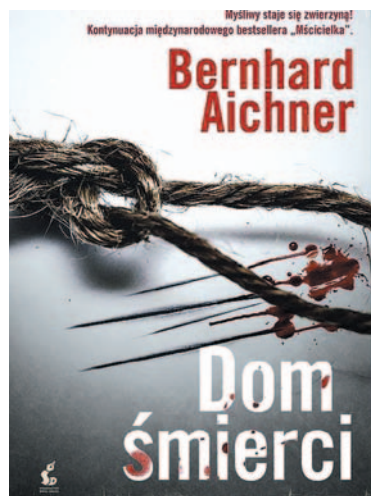
AUTORSKA
JEDYNA TAKA KSIĘGARNIA

„Dom Śmierci” Bernard Aichner

Jest to drugi tom poświęcony przygodom Brunhilde Blum, właścicielki zakładu pogrzebowego, które są zdecydowanie bardziej szokujące niż w pierwszym. Blum skończyła krwawą wendettę i chce się cieszyć bez troskim życiem z córeczkami. Sielankę przerywa artykuł ilustrowany zdjęciem martwej kobiety o twarzy... Blum, dosiadającej zebry. Wyrusza zbadać sprawę i lądjuje w luksusowym, ale opustoszałym hotelu w głębi lasu, w towarzystwie właścicieli zafiksowanych na punkcie śmierci. Ledwo uchodzi z życiem z tej przy-

gody, ale kiedy na jaw wychodzą jej dokonania z pierwszego tomu, traci kontakt z córeczkami. Czy odzyska dzieci? Czy uwolni się od psychopatycznego mordercy, dla którego nie ma różnicy między uśmierceniem małego zwierzątka i człowieka? W książce znajduje się dużo odniesień do pierwszej części, można zacząć czytać od drugiego tomu i bez problemu zrozumieć sytuację i uczucia Brunhilde. Jest to lektura dla ludzi o mocnych nerwach. Bardzo dobrze napisana, trochę kontrowersyjna, obsesyjnie wręcz krążąca naokoło śmierci.

Agata



Odcinek 23

Przy leśniczówce Odrzykonia stary esbek wraz z całą bandą zabawił jeszcze godzinę. Ci, którzy weszli do środka, stwierdzili, że ktoś tam prócz starego przebywał. Muszą tylko włosy znalezione na dnie wanny poddać analizie. Marszałek zdenerwowany delikatnie zaciął się myśliwskim nożem w palec. Na błotnistą ziemię, wydeptaną kilkudziesięcioma parami butów, spłynęła kropla po kropli, wściekle wsiąkając w brudną kałużę.

– Zwijamy się! W... te włosy, tylko czas tracimy, gówniara może już być daleko. Jazda!

Pietrucha przez większość czasu siedział przy drzewie, do którego został przywiązany. Przyglądał się obojętnie całej scenie. Marszałek wydawał polecenia, miotał się, widać było, że walczy ze sobą. Że nie chce dać po sobie poznać zdenerwowania. Robert poczuł ogromne pragnienie, paliło w ustach, oczy skleiły się od zastygłej krwi. Wreszcie przestał racjonalnie myśleć, emocje zupełnie opadły, za to z prawej dłoni wciąż nie wypuszczał swojego skarbu. Dwóch wrzuciło go do jakiejś terenówki. Chwilę później pogrążył się we śnie. Jedyne tutaj znajdował odrobinę wytchnienia i ucieczki od tego, co spotkało Hanię i jego. Czuł, że odpływa... dokądś.



Gorączka zalewa mózg, ale najważniejszy jest spokój wszechogarniający, który wypełnił organizm po wszystkie trzewia i tkanki...

– Haniu wstawaj, jesteście już dawno poza granicami miasta. Coś mi się tutaj nie podoba.

Odrzykoń zatrzymał auto na poboczu, poprawił włosy, dziewczyna tymczasem wskoczyła na przednie siedzenie. Stary leśniczy miał nietęgą minę.

– Chyba jesteśmy bezpieczni... mogą już zadzwonić do domu, kupił pan przecież starter na stacji?

– Kupilem... – leśniczy odpowiedział, przeciągając każdą sylabę w nieskończoność.

– Boże, co panu jest, stało się coś?

Odrzykoń wciąż sprawiał wrażenie, jakby obuchem siekiery dostał w głowę. Wycieraczki skrzypiały na szybie, silnik delikatnie turkotał, z radia sączyła się jakaś muzyka. W końcu leśniczy opadł na siedzenie, zgasił motor i z czułością ojca popatrzył na dziewczynę, która wlepiła w niego swoje oczy.

– Haniu...

– No, niech pan mówi!

– Oni was uśmiercili.
– Kto? Jacy oni, jak to? Nic z tego nie rozumiesz?

Odrzykoń przyciągnął Hanię do siebie, ale dziewczyna zdecydowanym ruchem cofnęła się.

– Niech pan mówi jasno, proszę, naprawdę za dużo się ostatnio wydarzyło, mam już dość niespodzianek!

– Dzwoniłem, tam na stacji pod Rymanowem, do znajomego. Pracuje w kominie wojewódzkiej w Krośnie.

– I?

– Poszła informacja, że parę dni temu na krajówce

między Pisarowcami a Sanokiem samochód osobowy wypadł z drogi. Stał w płomieniach. W środku zginęły trzy osoby i...

Dziewczyna nie wytrzymała. Jak porażona wybiegła z terenówki, zatrzymała się na brudkach jakiegoś pola i przykucnęła. Trwało to dobrą chwilę. Po czym wstała i zawróciła do samochodu. Twarz miała czerwona od płaczu i zimna, za paznokciami czerniła się wbita gлина.

– Czyli rodzice wiedzą... a raczej nie wiedzą, że żyjemy? Wycodziła przez zęby.

– Tak. Jest jeszcze coś?

– Boże, czy to się kiedykolwiek skończy.

– Oskarżono was, to znaczy już po śmierci rzekomej, że próbowaliście w Sanoku kogoś zabić, kto podobno przyczynił się do śmierci dziadka twojego Roberta. Ty miałaś swojemu chłopakowi pomagać, ale wam nie wyszło, ten wypadek przekreślił zamiary. Przesłuchują twojego pracodawcę w Warszawie, Roberta też, waszych rodziców, jednym słowem, nawet po śmierci jesteście na cenzurowanym. Nie wiem, w co pogrywa Marszałek, ale poszedł na banque. Teraz będzie chciał ciebie zwabić, a potem zabić i ciebie, i Roberta, no i tego...

– Siwego, o ile go już nie zabił.

Hania przestała płakać, naraz zmieniła się, spoważniała. Ręką poprawiła włosy, usadowiła się w fotelu. Wyglądała, jakby postarzała się o co najmniej dziesięć lat. Cały świat, dotychczasowe życie przeleciało w ciągu sekundy, zaczynał się nowy, nieznan rozdział.

– Jedźmy, panie Stanisławie, muszę odpocząć. Pomóż mi pan jeszcze?

– Dziecko, nie pytaj. Tę bestię musi w końcu spotkać kara, wierzę czasami w sprawiedliwość...

Tomek Majdosz

Rozmowa z Ryszardem Rygliszynem, prezesem ZOB LOP

Zwierzęta nie tylko w lasach

Przyrodę trzeba chronić, z tym zgadzamy się wszyscy. Ale czy nie warto pomyśleć o rozsądnych granicach tej ochrony? Po Glinicach podobno spacerowały wilki, niedługo do centrum, podążając spacerkiem od strony Dąbrówki, zaczęły zaglądać dziki. Sarny hasają po ogrodach działkowych, lisy chodzą poboczami dróg. Co nas czeka?

– Chroniąc jeden gatunek, często narażamy inne na wyginięcie – mówi Ryszard Rygliszyn, prezes Zarządu Okręgu Bieszczadzkiego Ligi Ochrony Przyrody. – Tak jest na przykład z kormoranami i niektórymi gatunkami ryb. Będąc w Solinie, zauważyłem, że kormorany zaczynają sobie na naszym terenie budować gniazda. Wcześniej nigdy się tutaj nie osiedlały. Krośnieński oddział Polskiego Związku Wędkarskiego wystąpił o odstrzał pewnej ilości kormoranów, żeby zbadać, jakie gatunki ryb należą do ulubionego menu tych ptaków oraz skąd one do nas przylatują. Okazało się, że zewsząd: z Holandii na przykład, z Danii. One w zasadzie zjadają wszystko; półmetrowej długości ryby nie stanowią dla kormoranów problemu. Oprócz kormoranów zaczynamy spotykać gęسیونury i gągoły, które cieszą się z tego, że nie ma ostrych zim i rzeki nie zamarzają, więc stołówka jest dostępna przez okrągły rok, a to straszliwie przetrzebienie populacji ryb. A przecież niektóre gatunki ryb, żyjące w naszych rzekach, też są pod ochroną.

A może to wędkarze trzebią rzeczne zasoby?

– Zapewne też się do tego przyczyniają. W samym Sanoku jest ok. 1200 wędkarzy, więc немало. Do tego trzeba doliczyć przyjezdnych, zwłaszcza w okresie wakacyjnym. Niektórzy niestety nie przestrzegają przepisów i uważam, że powinno się ich za to karać.

Po Sanie przechadzają się siwe czaple. One też są zagrożeniem dla rzadkich gatunków ryb?

– Czaple były tutaj od zawsze. Budują gniazda nad rzeką, żeby mieć blisko do pożywienia. Czaple czy zimorodki do tej pory nie były problemem. Problem zaczął się wraz z osadnictwem ptactwa z północy: kormoranów, gągołów, gęسیونurów. Założymy, że każde ptaszysko zjada pół kilograma ryby dziennie, a przylatuje ich od 500 do 700 sztuk. I nawet straszyc ich nie wolno. Zresztą straszyc ich nie pomaga, bo odlatują na chwilę i wracają.

A co słychać u grubszej zwierzyny? Podobno zbliża się do ludzkich osiedli...



– Po Dąbrówce przechadzały się dziki, to fakt. A my nie wchodzimy ze swoją gospodarką zbyt głęboko w las, więc trudno powiedzieć, że lasy się kurczą i zwierzęta nie mają tam już gdzie mieszkać. Wydaje mi się, że te populacje są zbyt liczne. Nie tylko o dziki chodzi.

Misie są coraz bliżej ludzi...

– Jeden podobno żyje w okolicach Lisznej. Niedźwiedzie mają zasięg do około 100 kilometrów, więc nic dziwnego, że mogą się nagle objawić w różnych miejscach, nie tylko w głębokich Bieszczadach. Są wilki, rysie. Ale zdrowe zwierzęta stronią od ludzi, a na pewno nie szukają zwady. Trzeba jedynie bardzo uważać, kiedy samice wyprowadzają młode, wtedy człowiek jest dla nich zagrożeniem i mogą zaatakować.

Lisy wędrują poboczami dróg.

– Tak. Lisów jest bardzo dużo. One ostatnio chorują. Mają parchy, są osłabione, ich sierść robi się brzydka. Kiedyś je odstrzeliwano, bo modne były lisie futra. Dziś jest ich bardzo dużo. Czasami zachowują się wobec ludzi jak psy: podchodzą na bezpieczną odległość, siadają, obserwują; zetknąłem się z takim zachowaniem, łowiąc nocą ryby w stawach w Hłomczy. Za to nie ma zajęcy. Kiedy wzrasta liczebność jednego gatunku, inny musi zostać uszczuplony. Coraz mniej jest kuropatw

ko tutaj – żyją węże Eskulapa. Z rzadkich gatunków trzeba też wspomnieć o orlach. Są, żyją, nawet całkiem blisko nas. Krążą nad Dobrą, nad Łodzią, nad Uluczem...

A węże?

– Dużo jest żmij zygzakowatych i całkiem sporo zaskrońców, które lubią pomieszkiwać w sąsiedztwie cieków wodnych; one zresztą potrafią odżywiać się rybami. Osobiście nie widziałem, ale z wiarygodnych ust słyszałem, że w Bieszczadach – i chyba tyl-

ko tutaj – żyją węże Eskulapa. Z rzadkich gatunków trzeba też wspomnieć o orlach. Są, żyją, nawet całkiem blisko nas. Krążą nad Dobrą, nad Łodzią, nad Uluczem...

Trzeba się bać? Mam na myśli kontakt z drapieżnikami.

– Nie, nie trzeba. No, może jedynie zbieracze poroży, którzy krążą po lasach wczesną wiosną, a więc wtedy, gdy budzą się niedźwiedzie, powinni zachować ostrożność. Żerowiska niedźwiedzi należy

omiąć zawsze. Nie sądzę, żeby zwierzęta, nawet misie, specjalnie atakowały ludzi.

A co się dzieje w mieście? Co ze zwierzętami udomowionymi? Czy bezpieczne psy i koty to obecnie problem?

– Bezpiecznych psów jest stosunkowo niewiele. Kotów za to jest dużo. Należałoby je sterylizować. Dzikie koty rezydują w okolicach szpitala. Są wszędzie tam, gdzie ludzie, którzy je dokarmiają. Ale też kocie nieszczęścia biorą się z ludzkiej nieodpowiedzialności, bo ludzie najpierw je adoptują, a potem chcą się pozbyć, bo, na przykład, dziecko zaczyna się kotem nudzić albo zwierzę zachoruje. Zetknąłem się z wieloma bezdusznymi zachowaniami wobec tych zwierząt i jestem zdania, że to powinno się karać, w majestacie prawa, i to surowo.

Podobno pan ostatnio zwracał się o pomoc do burmistrza Pióro, bo trzeba było ochronić drzewa przed bobrami. Bobry też w Sanoku „wychodzą na ulicę”?

– Bobry żyją w Sanoku od kilku lat, szczególnie upodobały sobie miejsce w okolicy byłych Zakładów Przemysłu Gumowego Stomil (obecnie Sanok Rubber Company). Te gryzonie żerują zazwyczaj o świcie i w nocy. Nad brzegiem Sanu na wielu drzewach widoczne są ślady ich zębów. Zauważyliśmy ten problem i postanowiliśmy się jakoś z tym rozprawić w przyzwoity sposób. Bobry zniszczyły zdrowe drzewa nad Sanem, w sumie podcięły lub ścięły już kilkadziesiąt okazałych drzew. Kilka z nich należałoby natychmiast wyciąć, w najcięższych miejscach wyglądają prawie jak olówki i grożą zawa-

leniem. Te zwierzęta, mogące ważyć do 30 kilogramów i mierzyć do metra długości, są precyzyjne jak drwale, podgryzły drzewa tuż nad rzeką, ale także te rosnące z dala od wody. Na prośbę Zarządu Okręgu Bieszczadzkiego Ligi Ochrony Przyrody Urząd Miasta zakupił metalową siatkę, którą przyrodnicy otoczyli drzewa. Czasami ich obwód przekraczał 3, a nawet 3,5 m, sugeruje to, że są to 80 i 100 letnie wierzby.

To podobno pierwsza taka akcja i pomysł, jak sobie poradzić z sympatycznymi, ale uciążliwymi gryzoniami?

– Tak. Należy pokreślić, że był to pionierski pomysł. Z tego, co wiem, to inne miasta nie prowadzą tego typu ochrony przed bobrami. Metalowa siatka wystarczy, by brzegów Sanu nie szpeciły uschnięte drzewa, ponadto jest bezpieczna dla zwierząt, a gdy będzie mniej pożywna, jest nadzieja, że bobry opuszczą ten teren i popłyną dalej szukać szczęścia. Problem z dużą populacją bobrów występuje od kilku lat. Jeden osobnik tylko w ciągu nocy potrafi „skosić” gigantyczne drzewo. Odwagi im nie brakuje, nie boją się ludzi, więc widok metrowego olbrzyma na brzegu nie powinien nikogo zdziwić. Należy pamiętać, że bobry są pod ścisłą ochroną i w zasadzie nie mają naturalnego wroga w naszym środowisku. Jedyнным drapieżnikiem stanowiącym dla nich zagrożenie, jest wilk. Za udział w akcji otaczania drzew należą się podziękowania dla panów: Janusza Nastyna, Franciszka Kity, Pawła Radosza, Piotra Hanejko, Grzegorza Adamusińskiego.

Rozmawiała msw



OGÓLNOPOLSKIE TOWARZYSTWO OCHRONY ZWIERZĄT OTZOZ ANIMALS

NAJBARDZIEJ POTRZEBUJEMY:

- KARMY SUCHEJ I MOKREJ (NAJLEPIEJ TYPU "JUNIOR")
- ŻWIRKU
- ŚRODKÓW CZYSTOŚCI
- KUWET
- LEGOWISK, KOCÓW
- DRAPAKÓW
- MISEK



"UDZIELANIE POMOCY ZWIERZĘTOM"

OTWÓRZ SWOJE SERCE DLA SANOCKICH KOTÓW!

Na wszystkie dary czekamy w biurze Ligii Ochrony Przyrody przy ul. Kościuszki 12, w godzinach od 9.00 - 12.30

Dodatkowe informacje pod nr:
790811000 lub 693 972 837

Szymona Jakubowskiego gawędy o przeszłości

Kryminalne historie ziemi sanockiej

Mimo, że w czasach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej ziemia sanocka uchodziła za spokojne miejsce, gdzie rzadkością były poważne przestępstwa, zdarzało się, iż niektóre wydarzenia wzbudzały szczególne zainteresowanie, czy wręcz grozę. Co jakiś czas ówczesną opinią publiczną wstrząsały informacje o zbrodniach dokonywanych na tym terenie lub z udziałem tutejszych mieszkańców. Kilka najgłośniejszych przestępstw z okresu „Polski Ludowej” przedstawiamy poniżej.

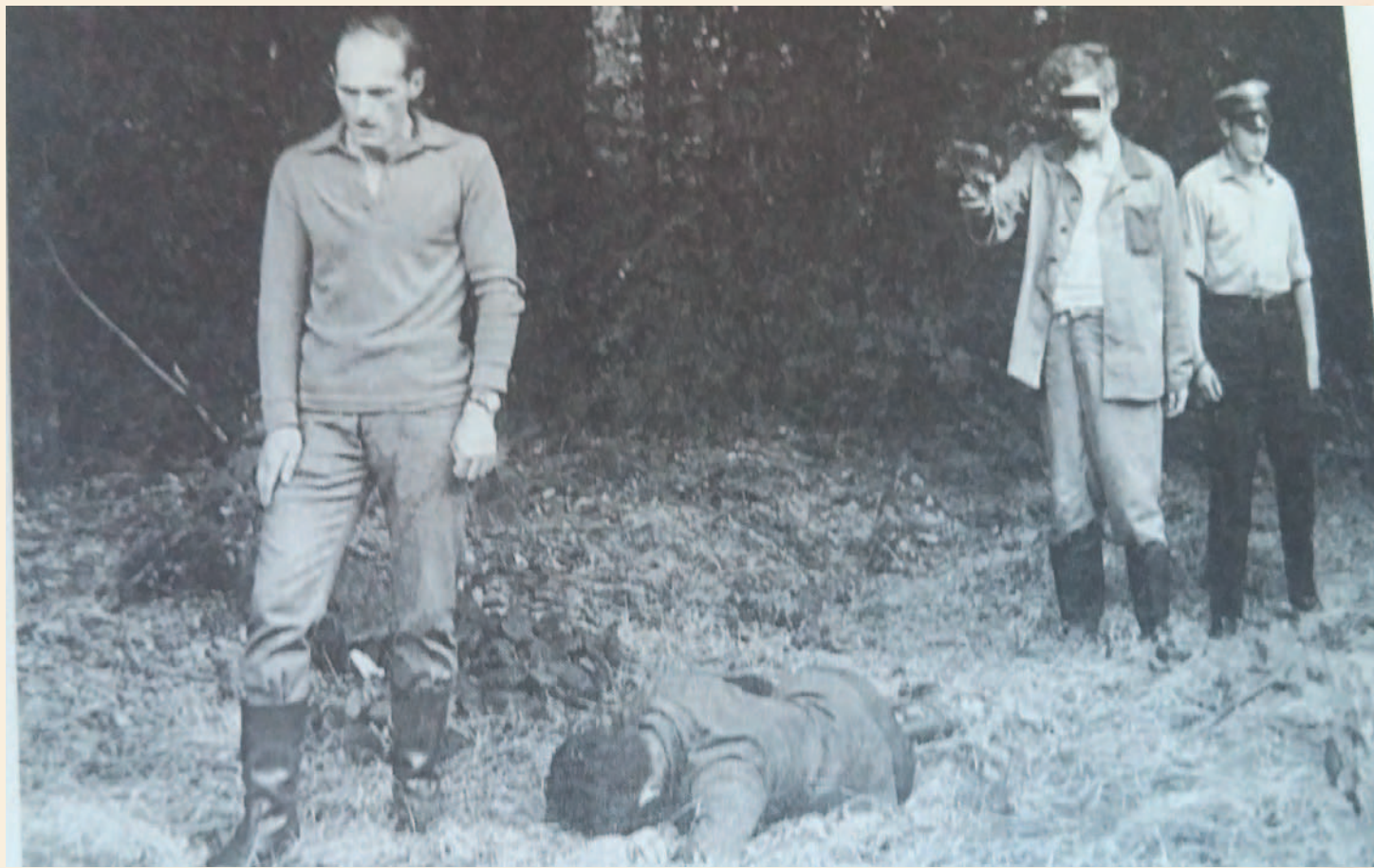
Początkowo Milicja Obywatelstwa nie łączyła z sobą czterech zabójstw dokonanych w drugiej połowie lat 50. ubiegłego stulecia, w tak odległych od siebie miejscowościach jak Jasło, podwarszawski Grójec czy Choszczno na Pomorzu. Zbrodniarz sam przyznał się do wszystkich przestępstw, przesłuchiwany w innej sprawie.

Poczwórny morderca

Ta bulwersująca sprawa miała swój początek w maju 1958 roku, gdy jeden z sanockich milicjantów w czasie służbowego pobytu w Jurówcach usłyszał trochę miejscowych plotek, w tym informację o 26-letnim mieszkańcu sąsiedniej wsi Józefie P. Według informatora, ów młodzieniec miał być sprawcą próby zabójstwa milicjanta rok wcześniej między Obarzynem a Niewistką w powiecie brzozowskim.

Napad na funkcjonariusza rzeczywiście miał miejsce w lipcu 1957 roku. Milicjant na szczęście w porę się zorientował i widząc wymierzony w siebie pistolet podbił rękę napastnika, dzięki czemu strzał okazał się niecelny. W międzyczasie ustalono, że niedoszły zabójca milicjanta ma na koncie prawdopodobnie jeszcze dwa zabójstwa w Jaśle. Przez wiele miesięcy nie udało się jednak trafić na jego trop.

Informacje z Jurowiec pozwoliły na zatrzymanie Józefa P. Znalaziono przy nim pistolet TT i wiele przedmiotów pochodzących z przestępstw. Aresztowany nie miał nawet zamiaru się wypierać. Przyznał się i do próby zabójstwa milicjanta, i do dwóch morderstw w Jaśle. Opowiedział także o zbrodniach na Mazowszu i Pomorzu, z którymi go wcześniej nie wiązano.



Zdjęcie z wizji lokalnej po morderstwie turystów w Bieszczadach. Zabójca pokazuje jak zabijał

Okazało się, że broń z amunicją miał mu zostawić kiedyś znajomy, planujący ucieczkę za granicę. Józef P. zaczął nosić z sobą pistolet. Pierwsza okazja do użycia go nastąpiła, gdy pojechał w odwiedzinach do dziewczyny w okolicy Warszawy. Pod Grójcem postanowił okraść przygodnego mężczyznę. Gdy napadnięty usiłował uciec, Józef P. wystrzelił.

Dwa tygodnie później bandyta z zimną krwią zastrzelił w Jaśle przygodnego kompana od wódki, zabierając mu 2 tysiące złotych, drogi zegarek i buty. W kwietniu 1957 roku kolejną ofiarą Józefa P. stał się kolejarz spotkany w Słonicach na Pomorzu. Tu również zabójstwo miało motyw rabunkowy. Czwartego morderstwa dopuścił się znów w Jaśle, tuż przed końcem tegoż roku, gdy zaczął przechodzić.

W czasie procesu morderca nie okazywał skruchy, był niezwykle arogancki, doskonale wiedział, co go czeka. Rzeszowski Sąd Wojewódzki także nie znalazł dla niego usprawiedliwienia skazując bandytę na karę śmierci. Wyrok potwierdził Sąd Najwyższy. Rada Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej odmówiła skorzystania z prawa łaski. 7 lipca 1959 roku Józef P. został powieszony...

Zaginięcie konwojenta

W grudniu 1957 roku milicjanci z powiatu sanockiego zostali zaangażowani w dość zagadkową sprawę pracownika Przedsiębiorstwa Obrotu Zwierzętami Rzeźnymi w Sanoku. 34-letni Józef Rz., pochodzący z jednej z podbrzozowskich miejscowości 1 grudnia tego roku został wysłany z Sanoka pociągiem towarowym do Chrzanowa. W drodze miał się opiekować stadem bydła. Pociąg ze zwierzętami dotarł do miejsca przeznaczenia, ale... bez konwojenta. Ponieważ w wagonie, pod jego legowiskiem znalaziono ogromną kałużę krwi przyjęto, że musiało dojść do jakiegoś nieszczęścia.

Jeszcze w dniu zgłoszenia zaginięcia mężczyzny milicjanci otrzymali kolejny meldunek. W Dębicy obok toru kolejowego znaleziono zwłoki mężczyzny z raną postrzałową głowy. Szybko okazało się, że jest to ciało konwojenta. W czasie energicznego, chociaż niestety popełniono przy okazji szereg błędów, śledztwa wytypowano podejrzanego. Był nim 24-latek z Sanoka Stanisław Ch., nigdzie na stałe nie zatrudniony, który – traf chciał – dzień przed wyruszeniem transportu bydła nocował w bazie przedsiębiorstwa. Dozorca pozwolił mu na to, znając go z jego wcześniejszych dorywczych prac dla firmy. Po przenocowaniu Stanisław Ch. uprosił pracowników, by pozwolili mu jechać z transportem do

Chrzanowa. Twierdził, że chce dotrzeć do mieszkającej w tamtych okolicach żony.

W czasie wyjaśniania zagadki śmierci konwojenta, milicja szybko ustaliła, że Stanisław Ch. jest poszukiwany w związku z kradzieżą broni. Kilka tygodni wcześniej, pracując chwilowo jako inkasent elektrowni, przywłaszczył sobie niebagatelną wówczas kwotę 6 tysięcy złotych. Z takimi pieniędzmi postanowił się „zabawić”. Wspólne imprezowanie zaproponował znajomemu podoficerowi Wojska Polskiego. Po przenocowaniu w jego służbowym mieszkaniu, wraz z nim zniknął służbowy pistolet podoficera z 16 nabojami.

Schwytany przez milicję Ch. przyznał się i do kradzieży pieniędzy, i do zabrania pistoletu, a także do przyczynienia się do śmierci konwojenta. Spodziewając się, że za taki czyn może grozić mu nawet kara śmierci, tłumaczył, że do oddania strzału miało dojść przypadkowo. W zeznaniach podawał, że pochwalił się w czasie wspólnej podróży bronią, zaś strzał padł przypadkiem w czasie jej oglądania. Ch. przerażony zdarzeniem wyrzucił ciało z pędzącego pociągu, zabrał należący do ofiary barani kożuch i korzystając z krótkiego postoju, wysiadł z wagonu.

W pierwszej instancji Sąd Wojewódzki w Rzeszowie uwierzył oskarżonemu, że śmierć konwojenta nastąpiła na skutek nieszczęśliwego przypadku. Sprawca usłyszał wyrok 15 lat za wszystkie popełnione czyny, w tym tylko 8 za nieumyślne zabójstwo. Prokuratura złożyła apelację. Po ponownym procesie Ch. został tym razem skazany na dożywocie, które po kilkunastu latach na mocy kolejnych amnestii zamieniono mu na 25 lat więzienia.



Most w Dębicy, gdzie zabójca wyrzucił zwłoki konwojenta

Mord na turystycznym szlaku

Ta sprawa była głośna w całej Polsce, pisały o niej centralne gazety. W lipcu 1972 roku wędrujące szlakiem z Czeremchy do Komańczy małżeństwo z Krakowa natknęło się, tuż przy pasie granicznym ze Słowacją, na zwłoki młodego mężczyzny i kobiety. Ślady wskazywały, że morderca posługiwał się nożem i bronią palną.

Ofiarami zbrodni byli świeżo upieczeni małżonkowie Małgorzata i Roman Ł., dla których wyjazd w Bieszczady był podróżą poślubną. Szybko okazało się, że sprawcą morderstwa jest 22-letni Zygmunt S., strażnik przemysłowy z Wytwórni Urządzeń Chłodniczych w Dębicy, który uciekł z pracy, zabierając z sobą służbową broń – pistolet PW-33 i 84 sztuki amunicji.

Ucieczka strażnika postawiła na nogi milicję oraz żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza (okazało się zresztą, że służył on niedługo wcześniej w WOP), w okolicach Komańczy miał nawet narzeczoną. Do poszukiwań włączyły się także służby słowackie, zwłaszcza gdy okazało się, że S. zdążył w czasie ucieczki dokonać rozboju na kolejarzu po

drugiej stronie granicy. Właśnie w ręce słowackich milicjantów wpadł on na dworcu w Medzilaborcach.

Przekazany stronie polskiej szybko przyszedł się do winy i w szczegółach opowiadał o swojej ucieczce, jak i o zbrodni, której motywy okazały się bezsensowne. Jak zeznał, wędrując wzdłuż granicy, natknął się na młodych turystów. Ponieważ był głodny, postanowił ich obrabować z żywności. Podeszedł do nich i przedstawił się jako żołnierz WOP, kazał im iść przodem. W pewnej chwili zaczął do nich strzelać. Mężczyzna zginął na miejscu, kobieta została dobita finką.

Rzeszowski sąd wojewódzki, po procesie, który śledziła cała Polska, skazał Zygmunta S. na podwójną karę śmierci. obrońcy odwołali się, twierdząc, że ich klient jest niepoczytalny, skoro zdecydował się na zbrodnię tylko dla zdobycia jedzenia. Ostatecznie skazano go na 25 lat więzienia. Z późniejszych materiałów wynika, że w 1988 roku warunkowo wyszedł na wolność i rozpoczął pracę w Rzeszowie, w tajemnicy trzymając swą przeszłość...

(sj)



Wagon, z którego zniknął konwojent; strzałką zaznaczone miejsce, gdzie odkryto ślady krwi



Zwłoki kolejarza na Pomorzu, jednej z czterech ofiar Józefa P.

Autor jest wydawcą i redaktorem naczelnym dwumiesięcznika „Podkarpacka Historia”, periodyku „Z tamtego Rzeszowa” oraz portalu www.podkarpackahistoria.pl. Kontakt: jakubowski@interia.pl

Zdjęcia z materiałów śledztwa zaczerpnięto z książki Janusza Klicha „Parada Złoczyńców” wydanej w 2006 roku przez Agencję Wydawniczą „JOTA”. Z niej też autor korzystał przy pisaniu tekstu. Poszczególne rozdziały piątego „Parada złoczyńców” są obecnie sukcesywnie publikowane w dwumiesięczniku „Podkarpacka Historia”.

Z kalendarium podkarpackiej historii 30 września – 6 października

Urodzili się

2.10.1870 urodził się Bronisław Ludwik Gubrynowicz, historyk literatury, kustosz Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, członek Polskiej Akademii Umiejętności.

6.10.1895 w Sanoku urodził się Bruno Edward Olbrycht. Generał dywizji Wojska Polskiego, żołnierz Legionów Polskich, uczestnik walk z Ukraińcami i wojny polsko-bolszewickiej. W kampanii wrześniowej formalnie dowodził 39 Dywizją Piechoty. Przez dwa lata jeniec niemiecki, zwolniony jako inwalida wojenny. Działał w AK. Aresztowany przez Niemców został odbity przez oddział dywersyjny AK. Od kwietnia 1945 w ludowym Wojsku Polskim.

Zmarli

3.10.1967 zmarł Jan Andrzej Ciałowicz, pułkownik dyplomowany artylerii Wojska Polskiego, absolwent Gimnazjum Męskiego im. Królowej Zofii w Sanoku. W sierpniu 1914 wstąpił do formowanego we Lwowie Legionu Wschodniego. Walczył w wojnie polsko-bolszewickiej pod dowództwem generała Władysława Sikorskiego. W sierpniu 1939 objął stanowisko dowódcy artylerii dywizyjnej 5 Dywizji Piechoty, a po wybuchu II wojny światowej podczas kampanii wrześniowej powierzono mu dowodzenie artylerią Odcinka „Wschód” Obrony Warszawy. Po kapitulacji przebywał w niewoli.

4.10.1959 zmarł Mieczysław Orłowicz, doktor praw, geograf, wybitny krajoznawca, popularyzator turystyki. Był autorem ponad stu przewodników turystycznych, m.in. po Bieszczadach, Beskidzie Niskim i Ziemi Sanockiej. Zaprojektował przebieg wschodniej części Głównego Szlaku Beskidzkiego.

6.10.1961 zmarł urodzony w Zagórzcu Fryderyk Krasicki, prawnik, dziennikarz, urzędnik, poseł na Sejm II RP, podporucznik cesarskiej i królewskiej Armii oraz rezerwy piechoty Wojska Polskiego.

Wydarzyło się

30.09.1773 obradujący w Grodnie Sejm ratyfikował I rozbiór Polski, w wyniku którego do Austrii wcielono m.in. ziemię sanocką. Było to już tylko potwierdzenie faktu dokonanego wcześniej. Te tereny faktycznie zostały zajęte przez wojska austriackie jeszcze w poprzednim roku wraz z agonią Konfederacji Barskiej. Wtedy też zaczęto tworzyć nową, zaborczą administrację.

30.09.1895 Rada Miejska w Sanoku zgodziła się na sprzedaż Towarzystwu Akcyjnemu Budowy Wagonów i Maszyn gruntu z folwarku Posada Olszowska pod budowę nowej fabryki (późniejszego Autosanu).

30.09.1921 odbył się Pierwszy Powszechny Spis Rzeczypospolitej Polskiej. Według uzyskanych danych w powiecie sanockim mieszkało wówczas 114 195 mieszkańców, z czego 59,51 proc. stanowili Polacy, 33,44 proc. Ukraińcy i 6,44 proc. Żydzi.

30.09.1939 niemieckim komisarzem Sanoka (burmistrzem) zostaje Erich Märkl. Na stanowisku zastępuje ukraińskiego adwokata dr Stepana Wanczyckiego, który samowolnie przejął tę funkcję wraz z wkroczeniem Niemców do miasta 10 września. Erich Märkl pozostawał burmistrzem jedynie do wiosny 1940 roku, gdy został przeniesiony na front zachodni, funkcję przejął wówczas jego ojciec, majster budowlany Josef.

30.09.1939 część Sanoka leżącą po wschodniej stronie Sanu zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami zajmują wojska sowieckie. Tworzona jest tam nowa administracja. Przygotowywany jest grunt pod „wybory”, które zdecydują o przyłączeniu tych ziem do Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Sanok pozostanie podzielony nową granicą aż do czerwca 1941 roku.

1.10.1939 z Sanoka zostały wycofane słowackie jednostki armii Bernolak walczące po stronie niemieckiej w Kampanii Wrześniowej i przez kilka tygodni okupujące tereny ziemi sanockiej.

2.10.2010 odbyła się uroczystość nadania szkole w Pisarowicach imienia Ignacego Łukasiewicza i wręczenie sztandaru.

4.10.1877 tytuł Honorowego Obywatela Królewskiego Wolnego Miasta Sanoka otrzymał Zenon Słonecki, naczelnik obwodu sanockiego w Powstaniu Styczniowym, poseł do Sejmu Krajowego Galicji czterech kadencji, właściciel dóbr Jurowce.

5.10.1914 pod naciskiem wojsk austriackich i po kilkugodzinnej bitwie na wzgórzach Glinice, Rosjanie stawiając zacięty opór, opuścili Sanok, wycofując się w kierunku Mrzygłodu, Tyrawy Solnej i Olchowic.

6.10.1672 pierwsze starcia ekspedycji hetmana Jana Sobieskiego z Tatarami pustoszącymi południowo-wschodnie rubieże Rzeczypospolitej. W czasie trwającej kilkanaście dni kampanii kilka tysięcy polskich rycerzy rozbiło wielokrotnie większe siły wroga, uwalniając przy tym około 40 tys. jeńców porwanych w jasyr, a pochodzących głównie z Bieszczad i ziemi sanockiej.

6.10.1941 podczas masowych aresztowań księży na terenie Łodzi i okolic, został aresztowany i wywieziony do obozu przejściowego w Konstancynie Łódzkiej Anastazy Pankiewicz, urodzony w Nagórzanach koło Sanoka duchowny katolicki, bernardyn. W 1937 powołał do życia Zgromadzenie Sióstr Antonianek od Chrystusa Króla. Zginął 20 maja 1942 roku zagazowany w Dachau. W 1999 ogłoszony przez Jana Pawła II błogosławionym w gronie 108 polskich męczenników II wojny światowej.

(sj)

LOKALE NIERUCHOMOŚCI

Sprzedam

- ★ Mieszkanie 48m² na Sadowej, parter blok cztero-klatkowy, 2 pokoje kuchnia WC łazienka oddzielnie. Balkon duży, okna plastikowe. Cena 156,000 zł (do negocjacji). Tel: 787691225
- ★ Mieszkanie 3 – pokojowe, 62,5m², ul. Rzemieślnicza, tel. 783-361-312
- ★ Mieszkanie 2-pokojowe, ul. Sadowa, tel. 13-46-387-59 lub 796-060-698
- ★ Mieszkanie 52m², I piętro, dzielnica Śródmieście, blok z własnym parkingiem, cena do uzgodnienia, tel. 606-593-900
- ★ **Sprzedam lub wynajmę** mieszkanie, trzecie piętro, 40m² w Sanoku, ul. Sadowa, cena: 105 000 zł, tel. 667-249-798
- ★ Działki budowlane do 20 arów, w Czerteżu, tel. 13-90-30-482

**Bezpyłowe cyklonowanie i lakierowanie podłóg
Renowacja schodów
tel. 730-083-117**

**Pożyczki! Super oferta!
Potrzebujesz gotówki – dzwoń!**
Pożyczki dla każdego, proste zasady, minimum formalności, dzwoń!
tel. 666-393-804, 17-871-30-74

**Potrzebujesz pieniędzy, wejdź:
www.daiglob.pl
(zakładka daiglob a-count)**

- ★ Sprzedam mieszkanie 76m², cztery pokoje. Osiedle Błonie. Tel: 503-042-377
- ★ Sprzedam małe gospodarstwo w Jaćmierzu: 2 domy drewniane i budynek gospodarczy oraz grunty rolne. Ogółem 1,68 ha, tel. 783-081-088 lub 531-997-513
- ★ Dom z działką 15 ar przy drodze Sanok- Krosno (Zablotce). Cena: 200 000 (do negocjacji) tel. 13-46-26-455
- ★ **OKAZJA WYPRZEDAŻ!** Działka budowlana 23a, w pełni uzbrojona, woda, gaz, prąd, kanalizacja na działce, cena: 3900 zł/ar, ul. Ustrzycka, tel. 607-870-038

Posiadam do wynajęcia

- ★ Wynajmę mieszkanie uczniom, tel. 533-013-833
- ★ Wynajmę lub wydzierżawię działkę w Czerteżu 40 ar z budynkiem do zagospodarowania. Działka ogrodzona, dogodny dojazd, tel. 783-838-703
- ★ 2 lokale w Sanoku, tel. 605-445-103
- ★ Mieszkanie 2-pokojowe w centrum Sanoka, tel. 506-605-366

PROFIL

ogrodzenia, bramy, balustrady
P.W. „Profil”, ul. Okulickiego 8
tel. 13-463-20-09

**Cyklonowanie – bezpyłowe,
układanie podłóg, lakierowanie,
renowacje, w ofercie parkiet
tel. 506-356-210**

- ★ Mieszkanie 2-pokojowe, ul. Sadowa, tel. 13-46-387-59 lub 796-060-698
- ★ **CENTRUM. Mieszkanie 2 pokojowe, kuchnia wynajmę tel. 601-436-983**
- ★ Posiadam pokój do wynajęcia dla studentów, tel. 793-046-201
- ★ Do wynajęcia garaż murowany w szeregach na ul. Stróżowskiej, tel. 696-308-637

Poszukuję do wynajęcia

- ★ Mieszkanie do 30m², okolice centrum Sanoka, kontakt: 698-466-394

AUTO MOTO

Kupię

- ★ Stare motory, niezależnie od stanu, tel. 795-934-654

Sprzedam

- ★ Do sprzedania: - **STAR** 244 Wywrotka, cena 8500 zł, - **PŁUG** do odśnieżania do stara 244, cena 2500 zł, kontakt: 694-588-646 lub 660-184-212
- ★ Volkswagen – Passat – 1,8 benzyna, COMBI – HAK, w eksploatacji, 1650 zł, kontakt: 694-588-646

RÓŻNE

Sprzedam

- ★ **Drewno opałowe**, tel. 504-372-404
- ★ **Silnik do 126 p**, tel. 605-207-770
- ★ Drewno opałowe, pocięte, połupane, tel. 605-205-640
- ★ **Słupki ogrodzeniowe**, kontakt tel. 601-981-079, w godzinach 8.00 – 14.00
- ★ Ziemiaki atole i wineta, tel. 665-167-009
- ★ Ziemiaki atole jadalne, tel. 510-446-791
- ★ Ziemiaki jadalne 65gr. – kg, tel. 608-697-413

Kupię

- ★ Kupię Starocie, tel. 533-212-663 email: antyki.sanok@wp.pl
- Stare kartki pocztowe, mapy, dokumenty, książki, biżuterię, srebro, złoto, banknoty, monety, grafiki, obrazy, rzeźby, odznaki, odznaczenia wojskowe, mundury, pamiątki, zegary, szable, bagnety, świeczniki, patery, antyki oraz inne bibeloty. **Płatne gotówką od ręki.**

PRACA

Usługi

- ★ **Podjęmę się koszenia łąk i nieużytków**, tel. 504-372-404
- ★ **Przeprowadzki, transport**, przewóz do 8 osób, tel. 504-388-709 F.V.
- ★ **Cyklinowanie**, układanie parkietów, paneli, lakierowanie, renowacja schodów, tel. 506-717-530

Korepetycje

- ★ **Angielski do matury**, 506-080-353
- ★ **Matematyka**, tel. 509-466-264
- ★ **Chemia**, tel. 665-854-866
- ★ **Język Polski**, tel. 792-645-563
- ★ **Matematyka, fizyka**, tel. 660-855-095

JOGA

Kurs podstawowy dla osób, które chcą rozpocząć przygodę z jogą.

Startujemy od 4 października, godz. 19.00 PWSZ, ul. Mickiewicza 21

Tel. 691-291-403

Karo Moskitiery
żaluzje, rolety, folie, plisy
Jagiellońska 48, czynne od 9-12
tel. 13-464-19-12, 600 297 210

Oddam za darmo

- ★ Oddam obornik za darmo w miejscowości Zagórz. Tel. 605 207 770.

DYŻURY W RADZIE MIASTA

3 października 2016 r. (poniedziałek) pokój nr 67
dyżur pełni wiceprzewodniczący
Roman Babiak
w godz. 16–17

6 października 2016 r. (czwartek) pokój nr 8
dyżur pełni radny
Adrian Herbut
w godz. 17–18

DYŻURY W RADZIE POWIATU

III PIĘTRO POKÓJ NR 40
PAŹDZIERNIK 2016

7 X (piątek) godz. 12–14
Pan Waldemar Och
Przewodniczący Rady Powiatu

11 X (wtorek) godz. 12–13
Pan Andrzej Chrobak
Wiceprzewodniczący Rady Powiatu

21 X (piątek) godz. 12–14
Pani Zofia Kordela-Borczyk
Wiceprzewodnicząca Rady Powiatu

28 X (piątek) godz. 12–14
Pan Damian Biskup
Członek Zarządu Powiatu

**Z naszą pożyczką
Twoje plany
nabiorą kolorów!**

Możesz wziąć od 300 do 15 000 zł

Zadzwoń: **600 400 600** provident.pl

Warunkiem udzielenia pożyczki jest pozytywny wynik oceny zdolności kredytowej konsumenta.

Provident Polska SA

Zadzwoń: **600 400 600** provident.pl

Koszt połączenia wg taryfy operatora.
Provident Polska SA

POGLESZ
Agencja Pośrednictwa Pracy

PRACA

Agencja Pośrednictwa Pracy „POGLESZ” z siedzibą w Sanoku poszukuje osób chętnych do podjęcia pracy w charakterze **pracownika fizycznego.**

OSOBY ZAINTERESOWANE PODJĘCIEM PRACY PROSZĘ O KONTAKT TELEFONICZNY

☎ **512 302 642** ☎ **13 46 54 134**

**FREZOWANIE
ROZWIERCANIE
KOMINÓW**

Wkłady żaro - kwaso odporne
sprzedaż - montaż

F.P.H.U. „WIĘCUŚ” M. WIĘCKOWSKI, LESKO ul. Piłsudskiego 48

604 500 288 605 530 288

www.rozwiercaniekominow.pl

**GARAŻE
"DAR MET"**

TRANSPORT, MONTAŻ GRATIS !!!

0889 419 049
0608 419 476
017 851 46 72

DOSTĘPNE
RÓŻNE WYMIARY

**MULTI OKNA I DRZWI
Z PVC I AL
PROMOCJA
NA PŁYTY G-K I PROFILE**

PARAPETY - WSZYSTKIE ROZMIARY - NATYCHMIAST

Producent MULTI s.j.
Sanok, ul. II Armii W.P. 40,
Dąbrówka tel. 13-463-50-44, 13-464-18-20, 13-463-88-36.

TRANSPORT GRATIS

PROGRAM REGIONALNY
Województwo Podkarpackie
UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ ROZWOJU REGIONALNEGO

Program pomocowy realizowany przez Fundację Wspomagania Wsi, współfinansowany jest przez UE ze środków EFRR w ramach RPO Woj. Podkarp. oraz budżetu Państwa.

UNIJNE POŻYCZKI DLA FIRM (2,83 %)

Szczegółowa informacja na stronie: www.fww.org.pl
Kontakt: tel. 502 234 510, 13 464 47 41

Biuro w Lesku, ul. Moniuszki 6 oraz w Sanoku, ul. Kościuszki 37 (I piętro DH Rolnik)
Korzystając z biura w Sanoku w miarę możliwości prosimy o wcześniejszy kontakt telefoniczny.

oferta ważna od 20 listopada do 10 grudnia

reklama-sanok.pl
tel. 510 248 147

PROMOCJA!

ulotki a6 jednostronne
nakład 10 000 szt
cena 123 zł brutto

REKLAMA
NAJLEPSZE PROJEKTY, SOLIDNE WYKONANIE

GFX STUDIO

plansze i gadzety reklamowe
banery, ulotki, katalogi
strony i aplikacje internetowe
tanie druki czarno-białe

WWW.GFX.SANOK.PL

NAJLEPSZE CENY W REGIONIE!

- piasek, żwir,
- trzczeń, kliniec,
- pospółka,
- kamienie ozdobne

Profesjonalne doradztwo:
tel. 508 332 579
m.popiel@o2.pl

SKŁAD KRUSZYW
ul. Rymanowska 41

PROMOCJA! Piasek płukany z dostawą już od 49,00 zł brutto/m³!

**TYGODNIK SANOCKI
numer jeden
od 25 lat**

Letnie rabaty,
promocje na reklamy
i ogłoszenia
tel. 13-46-402-21

„SZWAGIER – MEBLE”

poleca meble
na zamówienie klienta,
pomiar i doradztwo gratis,
FACHOWY MONTAŻ

Zapraszamy:
Nowosielce 313
kom. 602 465 102

**GARAŻE BLASZANE
- WZMOCNIONE
BRAMY GARAŻOWE, KOJCE DLA PSÓW**

tel. 13-440-92-06, 512-245-075
www.robstal.pl

Wiadomości z lasu

Trwa zbiór nasion drzew i krzewów leśnych

Tegoroczny urodzaj nasion drzew w lasach Podkarpacia jest zadowalający, a u niektórych gatunków należy do najlepszych w ciągu ostatnich lat. U sosny i jodły oceniany jest jako średni, a dębu i buka jako dobry.



W Leśnym Ośrodku Nasiennym nasiona przechowywane są w temp. minus 10 stopni C

Znakomicie obrodził dąb. Leśnicy planują zebrać w wyznaczonych drzewostanach 24 tony żołądki, które posłużą do hodowli młodych drzewek przez najbliższe lata.

Obficie sypnęło bukwia na pogórzach i w górach. Wprawdzie w komorach chłodniczych przechowalni Nadleśnictwa Dukla jest jeszcze ponad 5 ton bukwii, ale planuje się zebranie kolejnych 7 ton, żeby zabezpieczyć się

przed latami „chudymi”. Buki bowiem owocują obficie co 5-7 lat.

Zebrano już ponad 5,3 tony szyszek sosny, po wyluszczeniu będzie z tego około 80 kg nasion, które w pełni zabezpieczą potrzeby szkółkarskie.

Z innych gatunków, mających znaczenie gospodarcze, jak brzoza, olsza czarna i jawor, również zbierane są nasiona na potrzeby hodowli sadzonek.

Żeby zebrać szyszki z jodły, zbieracze muszą używać specjalistycznego sprzętu alpinistycznego, który daje asekurację podczas pracy. Najwyższe drzewa mają nawet 45 metrów wysokości, a ich pnie do 30. metra są pozbawione gałęzi. To sprawia, że samo dotarcie do korony drzewa wymaga zmontowania 8-10 trzymetrowych segmentów specjalnej drabinki, bez której trudno sobie wyobrazić tę pracę.

Zbiory odbywają się wyjątkowo w wytypowanych drzewostanach nasiennych. Najcenniejsze nasiona pozyskiwane są z drzew matecznych, mających najlepsze dla danego gatunku walory genetyczne. W drzewostanach nasiennych krośnieńskiej RDLP jest ponad 500 takich drzew.

Zebrane szyszki trafią do Leśnego Ośrodka Nasiennego w Równem (Nadleśnictwo Dukla). Tam wyluszcza się z nich nasiona, które są przechowywane nawet przez kilka lat. W ośrodku w Równem przechowywane są także nasiona buka, dębu i innych drzew liściastych.

Na wiosnę nasiona, po odpowiednim przygotowaniu, trafią do szkółek leśnych, gdzie posłużą do hodowli sadzonek. Część zebranych nasion trafi też do Leśnego Banku Genów w Kostrzycy (Dolnośląskie), gdzie przechowywane są zasoby z najlepszych genetycznie krajowych drzew leśnych.

Urodzaj niektórych gatunków stanowiących trzon drzewostanów leśnicy wykorzystują do inicjowania obsiewu naturalnego, poprzez przygotowanie gleby i dopuszczenie światła, umożliwiającego przeżycie siewkom na wiosnę. Las odnowiony w ten sposób jest zdrowszy i nie wymaga dużych nakładów pielęgnacyjnych.

Edward Marszałek
Rzecznik prasowy
RDLP w Krośnie

Las w aromatycznej pigułce...



Szyszki jodły



Nasiona jaworu



Nasiona lipy



Bukiew dojrzała

TYGODNIK SANOCKI
CENNIK REKLAM I OGŁOSZEŃ

- Ogłoszenia drobne** (do 20 słów) liczone za każde słowo
 - cena jednego słowa 0,80 zł
 - druk wytłuszczony (za słowo) 1,20 zł
- Reklamy (kolor)**
 - moduł podstawowy 16,81 cm² (41 mm x 41 mm) 42 zł
 - filigran 8 cm² 18 zł
- 2a. Reklamy na stronach niereklamowych**
 - reklama na pierwszej stronie + 100%
 - reklama na stronie redakcyjnej + 50%
- 2b. Podziękowania/nekrologi/życzenia**
ogłoszenia standardowe:
 - moduł podstawowy 36 zł
 - powyżej trzech, 50% wartości ceny modułu podstawowego
- 3. Artykuł sponsorowany** – wybór strony dowolny, oprócz pierwszej
 - tekst o powierzchni ¼ strony – 200,00 zł
 - tekst o powierzchni ½ strony – 420,00 zł
 - tekst o powierzchni 1 strony – 800,00 zł
- 4. Insety (wkładki reklamowe)** od 0,15 zł do 0,25 zł/szt
- maksymalna wielkość insertu 260 mm x 375 mm
- 5. Bonifkatory dla klientów (reklamy)**
Powyżej 6 emisji lub powierzchnia powyżej 14 modułów – istnieje możliwość negocjacji cen
- 6. Baner na stronie internetowej** (czas trwania 1 miesiąc)
 - 260 x 120 px – 20,00 zł
 - 260 x 260 px – 40,00 zł
 - 260 x 380 px – 60,00 zł

Osiedlowy Dom Kultury Puchatek Sanockiej Spółdzielni Mieszkaniowej
ul. Traugutta 9, tel. 134646135, 134646697, www.puchatek.esanok.pl

KURS TAŃCA

SALSA
CUBANA

OD 6 X 2016 - czwartki godz 18
10 spotkań

SM esanok.pl TYGODNIK SANOCKI GAZETA SANOCKA

Osiedlowy Dom Kultury Puchatek Sanockiej Spółdzielni Mieszkaniowej
ul. Traugutta 9, tel. 134646135, 134646697, www.puchatek.esanok.pl

KURS TAŃCA

TOWARZYSKIEGO

DLA MŁODZIEŻY 16³⁰
DLA DOROSŁYCH 19³⁰

10 spotkań
OD 6 X 2016

SM esanok.pl TYGODNIK SANOCKI GAZETA SANOCKA



Drużyna TSV Sanok przed debiutanckim sezonem w I lidze. Stoją od lewej: Daniel Gąsior, Damian Wierzbicki, Jakub Zmarz, Tomasz Kusior, Roman Oroń, Paweł Przysaś, Filip Frankowski, trener Krzysztof Frączek i II trener Artur Płonka. Poniżej: Patryk Pieper, Paweł Rusin, Tomasz Głód, Kamil Dębiec, prezes Wiesław Pietryka, Patryk Łaba i Łukasz Jurkojć. Skład uzupełnia Grzegorz Gnatek.

Międzynarodowy Turniej o Puchar Burmistrza Miasta Sanoka

TSV w formie na I ligę!

Pewne zwycięstwo drużyny TSV, która nie tylko zrewanżowała się AGH Kraków za sparingową porażkę, ale też pewnie ogrzała Sławię Svidnik, czyli słowackiego ekstraklasowca. Z taką formą zespół Krzysztofa Frączka może namieszać w I lidze.

W imprezie miały zagrać cztery kluby, ale wycofał się SKS Hajnówka. Do tego dosłownie w ostatniej chwili, przez co nie udało się znaleźć zastępstwa. Dlatego też piątkowe mecze (TSV po 3:0 pokonał AGH i Sławię) miały charakter sparingowy, a walka o puchar ruszyła w sobotę rano. W pierwszych spotkaniach polskie drużyny bez straty seta ogrzały słowacki zespół, więc ich bezpośredni pojedynek był nieoficjalnym finałem turnieju.

Stojący na dobrym poziomie mecz dostarczył sporo emocji. Po dwóch setach był remis 1:1, trzeciego wygrali krakowianie, ale w czwartym TSV doprowadziło do wyrównania i o wyniku decydował tie-break. Gospodarze rozpoczęli go jak natchnieni – pierwsze 3 punkty zdobył Damian Wierzbicki, a zmiana stron nastąpiła przy stanie 8:1. Wydawało się, że wynik jest rozstrzygnięty, ale zawodnicy AGH starali się wrócić do gry, doprowadzając do stanu 8:11. Jednak nasi siatkarze nie dali sobie wydrzeć zwycięstwa, a decydująca odsłona zakończyła się wynikiem 15:10.

TSV SANOK – SLAVIA SVIDNIK 3:0,
AGH KRAKÓW – SLAVIA SVIDNIK 3:0,
TSV SANOK – AGH KRAKÓW 3:2.



Blok TSV był momentami nie do sforsowania

Jakub ZMARZ, TSV:

– Wygrane z AGH to dobre przetarcie przed startem sezonu. Mamy przewagę psychiczną nad krakowianami, których będziemy podejmować już w pierwszym meczu u siebie.



Turniej młodzików w Krośnie

Zwycięstwo bez straty seta

Młodzież spisała się podobnie jak starsi koledzy, też wygrywając obydwie mecze. Do tego bez straty seta. Dla drużyny TSV TG Sokół było to dobre przetarcie przed startem rozgrywek ligowych, które ruszają za dwa tygodnie.

Pojedyunki z Karpatami Krosno i MOSiR-em Jasło miały niemal identyczny przebieg. W pierwszych setach podopieczni Macieja Wiśniowskiego wręcz demolowali rywali, za każdym razem wygry-

wając 25:11. Bardziej wyrównane były drugie partie, w których nasz zespół zwyciężał odpowiednio do 21 i 22.

TSV TG Sokół Sanok – Karpaty MOSiR Krosno 2-0
TSV TG Sokół Sanok – MKS MOSiR Jasło 2-0

Tym samym 1. miejsce przypadło ekipie TSV, która grała w składzie: Damian Bodziak, Jakub Kaczmarek, Jakub Mandzelowski, Rafał Marciniak, Kacper Kondrat, Kamil Florek, Szymon Bryndza, Szymon Kozak, Kamil Pisiak i Kacper Pajęcki (libero).

Wywiad tygodnia

Możemy grać jeszcze lepiej

mówi KRZYSZTOF FRĄCZEK, trener drużyny siatkarzy TSV

Wygraliście turniej, więc chyba jest Pan zadowolony z formy zespołu na tydzień przed startem I ligi?

Owszem, choć nad niektórymi elementami musimy jeszcze popracować. Jeżeli chodzi o sam turniej, to zwłaszcza w pojedynku z AGH było dużo dobrej, męskiej siatkówki na I-ligowym poziomie. Mieliśmy sporo kontrataków, co świadczy o tym, że dobrze działał blok, funkcjonowała też obrona. Przede wszystkim cieszą zwycięstwa, bo wcześniej przegraliśmy trzy sparingi z rzędu, w tym także z krakowianami, więc udało się rewanż. Turniejowe mecze były ważnymi sprawdzianami przed startem rozgrywek, tym bardziej, że rozpoczniemy je wyjazdem do Zawiercia, które jest jednym z faworytów. Wydaje się jednak, że liga będzie bardzo wyrównana.

Za wami prawie dwa miesiące przygotowań do sezonu. Czy wszystkie plany treningowe zostały zrealizowane?

Jeżeli chodzi o pierwszy miesiąc, gdy pracowaliśmy głównie nad siłą i wytrzymałością, to w stu procentach udało się wykonać to, co mieliśmy założone. Niestety, potem pojawiły się problemy zdrowotne i od trzech tygodni nie mam na zajęciach pełnego składu. Najpierw na pewien czas wypadł Tomek Kusior, potem Filip Frankowski i Grzegorz Gnatek. Ale liczę na to, że już wkrótce wszyscy zawodnicy będą w pełnej dyspozycji.

Nad czym będziecie głównie pracować przez ostatni tydzień przed rozpoczęciem sezonu?

Przede wszystkim nad przygotowaniem taktycznym do pierwszego meczu. Każdy kolejny tydzień to będzie odrębny mikrocykl, skonkretyzowany pod danego rywala. **Jakie są cele drużyny siatkarzy TSV przed debiutanckim sezonem na zapleczu ekstraklasy?** Chcemy powalczyć o zajęcie miejsca w czołowej ósemce po fazie zasadniczej, co da nam prawo gry w play-offach. Zdaję sobie jednak sprawę,

że nie będzie to zadanie łatwe. Tę świadomość muszą mieć też kibice, którzy w poprzednim sezonie przyzwyczaili się do seryjnego wygrywania, bo w 26 meczach drużyna TSV odniosła 25 zwycięstw. Teraz tego wyniku raczej nie poprawimy, bo próg jest znacznie wyżej zawieszona. Rywale są klasowi, niektórzy głośno mówią o tym, że marzy im się gra w Plus Lidze – w przyszłym sezonie, czy też za dwa lata.

Czy obecne TSV to najlepsza drużyna – mówimy o potencjale zawodniczym – jaką prowadził Pan w trenerskiej karierze?

Myszę, że tak, choć jeszcze nie wszystko w drużynie funkcjonuje na optymalnym poziomie. Ale mam nadzieję, że w najbliższym czasie tak wszystko uda nam się poukładać, by potencjał zawodników został maksymalnie wykorzystany. Na pewno będziemy grać jeszcze lepiej niż dzisiaj, przysparzając sanockim kibicom wiele radości.



Terminarz TSV w I rundzie fazy zasadniczej

| | |
|------------------|-------------------------------------|
| 1 października: | Aluron Warta Zawiercie – TSV Sanok |
| 8 października: | TSV Sanok – AGH Kraków |
| 15 października: | KPS Siedlce – TSV Sanok |
| 22 października: | TSV Sanok – Stal AZS PWSZ Nysa |
| 26 października: | Victoria PWSZ Wałbrzych – TSV Sanok |
| 29 października: | TSV Sanok – Norwid Częstochowa |
| 5 listopada: | KPS Kęty – TSV Sanok |
| 12 listopada: | SMS PZPS Spała – TSV Sanok |
| 19 listopada: | TSV Sanok – SKS Hajnówka |
| 26 listopada: | MKS Ślepsk Suwałki – TSV Sanok |
| 3 grudnia: | TSV Sanok – Krispol Września |

Mecze w Sanoku zawsze o godz. 18.

Kolumnę opracował: BARTOSZ BŁAŻEWICZ

Klasa okręgowa

Jest forma na lidera!

Pojedynek z Przełomem rozpoczął się tradycyjnie, czyli od marnowania idealnych okazji bramkowych. Najpierw po podaniu Arkadiusza Femina fatalnie spudłował Dawid Romerowicz, a za moment nieznacznie chybił Mateusz Kuzio. Sytuacje te mogły się zemścić, ale wolej Kamila Kiełara przeszedł tuż obok słupka. W 29. min ekoballowcy dopięli swego, obejmując prowadzenie. To była kontra niczym wzorzec metra z Sevres: daleki wyrzut Piotra Krzanowskiego, rajd Romerowicza, centra do Kuzia i gol. Akcja trwała nie dłużej niż kilka sekund! Jeszcze przed przerwą wynik strzałem z dystansu mógł podwyższyć Kamil Adamiak.

Chwilę po zmianie stron było już 2-0, gdy kolejne dośrodkowanie Romerowicza przejął Jakub Ząbkiewicz, mimo asysty aż trzech rywali trafiając z 8 metrów pod okienko. Obudziło to piłkarzy Przełomu, którzy ruszyli do odbierania strat. Na posterunku był jednak Krzanowski, popisując się kilkoma świetnymi interwencjami. W międzyczasie po indywidualnej akcji słupkę ostemplował Michał Borek. Końcówka meczu znów należała do Ekoballu, a po kolejnej solówce Borka rezultat skuteczną dobitką ustalił Konrad Kaczmarek.

EKOBALL GEO-EKO STAL SANOK – PRZEŁOM BESKO 3-0 (1-0)

Bramki: Kuzio (29), Ząbkiewicz (49), Kaczmarek (88).

Ekoball: Krzanowski – Pawiak, Florek, Gašior (70. Śmietana), Kaczmarek – Ząbkiewicz (81. Krzanowski), Jaklik, Femin (70. Borek), Adamiak, Romerowicz (83. Prystupiak) – Kuzio (46. Sieradzki).

Identyczne zwycięstwo jak tydzień wcześniej w Łęczynach, a jednocześnie drugie nad Przełomem, który ograliśmy też w Pucharze Polski. Drużyna Ekoballu Stal na fali wznoszącej – jeżeli jutro w meczu na szczycie pokona prowadzącą w tabeli Naftę Jedlicze, zapewne będziemy mieli powrót na pozycję lidera.



Krzystian Jaklik (po prawej) był jednym z najlepszych graczy Ekoballu, harując na całym boisku

W sobotę (godzina 15.30) mecz na szczycie: Ekoball Stal podejmuje prowadzącą w tabeli Naftę Jedlicze.

POZOSTAŁE WYNIKI:

Zamczysko Mrukowa – LKS Długie 1-2 (0-1)
Bramki: Bieleń (5), Wójcik (70-karny).
Przełęcz Dukla – Górnik Strachocina 3-0 (2-0)

Ligi regionalne

Cosmos był blisko...

Po zwycięstwach nad Motorem Lublin i Stalą Rzeszów zespół Cosmosu Nowotaniec bliski był ogrania u siebie kolejnej uznanej firmy, tym razem Avii Świdnik, która zajmuje 3. miejsce w tabeli III ligi. Gospodarze prowadzili od 83. min, ale chwilę przed końcem drużyna gości doprowadziła do remisu. IV-ligowy LKS Piszarowce zdobył cenne punkty w Nowej Dębie. Jak w pucharowym meczu z ekoballowcami Kamil Adamiak znów wykorzystał karnego, potem trafił jeszcze Konrad Kozioł. W powiatowych derbach klasy A Orzeł Bażanówka pokonał Bukowiankę Bukowsko, natomiast Victoria Pakoszówka wygrała w Lesku. W klasie B wciąż rządzi Szarotka Nowosielce, która po zwycięstwie nad Izdebkami powiększyła komplet punktów. W obu grupach klasy B wygrywali liderzy, czyli Oslawa Zagórz i Jutrzenka Jaćmierz.



Piłkarze Cosmosu zdobyli cenny punkt, lecz niedosyt pozostał...

III liga

Cosmos Nowotaniec – Avia Świdnik 1-1 (0-0)
Bramka: Pidwirnyj (83).

IV liga

Stal Nowa Dęba – LKS Piszarowce 1-2 (0-1)
Bramki: Adamiak (21-karny), Kozioł (60).

Klasa A

Orzeł Bażanówka – Bukowianka Bukowsko 1-0 (0-0)
Bramka: P. Witek (65).
Sanovia Lesko – Victoria Pakoszówka 0-2 (0-1)
Bramki: Dżugan (43), Stupak (77).
LKS Tarnawa Dolna – Lotniarz Bezmiechowa 2-6 (1-3)
Bramki: Armata 2 (28, 66).
Płomień Zmiennica – LKS Zarszyn 4-1 (2-1)
Bramka: Wąchocki (15).

Klasa B

Szarotka Nowosielce – LKS Izdebki 2-0 (2-0)
Bramki: Gac, S. Gołda.
Juventus Poraz – LKS Czaszyn 3-0 (1-0)
Bramki: Osenkowski, Mindur, E. Latusek.
LKS II Piszarowce – Pionier Średnia Wieś 2-1 (2-0)
Bramki: Szafran, Ślirz.
Nelson Polańczyk – Drewniarz Rzepedź 3-4 (2-3)
Bramki: Świder 3, Sałaciak.
Orkan Markowce – LKS Płowce/Stróże Małe 2-1 (2-0)
Bramki: Starego, Bobowski – Dadaś.
LKS Odrzechowa – LKS Olszanica 6-0 (2-0)
Bramki: A. Łagosz, Rodzinka, D. Łagosz, Podkalicki, Waclawski, T. Wajda.
Orion Pielnia – Brzozovia Brzozów 0-2 (0-1)

Klasa C

Grupa I
Zalew Myczkowce – Remix Niebieszczy 1-3 (0-2)
Bramki: M. Palys 2, Kucharski.
LKS Tyrawa Wołoska – Oslawa Zagórz 0-2 (0-1)
Bramki: Ł. Wróbel, Dawid Bańczak.
ULKS Czerteż – Bieszczady Jankowce 1-5 (1-3)
Bramka: Dąbrowiecki.
Grupa II
Zryw Dydnia – Jutrzenka Jaćmierz 1-3 (1-2)
Bramki: Stączek 2, Gliściak.
LKS Golcowa – Pogórze Srogów Górny 1-1 (0-0)
Bramki: Ciupa.

Podkarpackie ligi młodzieżowe

Bez wygranej

Słaba kolejka drużyn Ekoballu – tym razem bez zwycięstwa, tylko dwa remisy. Po punkcie wywalczyli juniorzy młodszy i młodzicy starsi.

Juniorzy starsi

EKOBALL SANOK – IGLOOPOL DĘBICA 1-4 (1-1)
Bramka: Borek (40-karny).

Popis nieskuteczności gospodarzy, na liście strzelców wpisał się tylko Michał Borek, chwilę przed przerwą trafiając z karnego. Rywale bezlitośnie wykorzystali błędy Ekoballu w obronie.

Juniorzy młodszy

EKOBALL SANOK – IGLOOPOL DĘBICA 2-2 (0-1)
Bramki: Kowalski (54), Paszkowski (80+2).

Goście objęli prowadzenie pod koniec pierwszej połowy. Wyrównał Mikołaj Kowalski – strzał z przewrotki, piłka odbiła się jeszcze od słupka. Pozostałe gole padły w doliczonym czasie. Najpierw trafili rywale, ale w ostatniej akcji meczu Kacper Paszkowski wykorzystał sytuację sam na sam i drużyna Macieja Błażowskiego wyszarpała remis.

Tramplarze starsi

SMS JAROSŁAW – EKOBALL SANOK 4-0 (4-0)

Pewne zwycięstwo jarosławian, którzy mecz rozstrzygnęli już w pierwszej połowie, strzelając aż 4 gole. Po przerwie Ekoball miał kilka okazji do zdobycia honorowej bramki, jednak szwankowała skuteczność.

Tramplarze młodszy

SMS JAROSŁAW – EKOBALL SANOK 3-0 (0-0)

Tu dla odmiany niezła pierwsza część meczu (świetnej okazji bramkowej nie wykorzystał Alex Florczak) i kiepsko po przerwie. Gdy lider podkręcił tempo, padły aż 3 gole.

Młodzicy starsi

RESOVIA RZESZÓW – EKOBALL SANOK 1-1 (0-1)
Bramka: Gacek (20).

Cenny remis ekipy Damiana Popowicza, która w Rzeszowie postawiła się liderowi. Ekoball prowadził po голу Fabiana Gacka, potem wynik powinien podwyższyć Filip Futyma. Po przerwie kolejnych okazji nie wykorzystał Gacek (m.in. poprzeczka), a w końcówce piłkę meczową miał Ślapiński. Resovia wyrównała nieco wcześniej po wątpliwym karnym.

Młodzicy młodszy

RESOVIA RZESZÓW – EKOBALL SANOK 3-0 (1-0)

Po niezłym początku goście oddali inicjatywę, pierwszego gola tracąc z rzutu wolnego. W drugiej połowie Resovia dołożyła kolejne bramki. Były okazje do zdobycia przynajmniej honorowego gola, najlepsze miał Igor Zarzyka.



Młodzicy starsi Ekoballu (niebiescy) zremisowali w Rzeszowie

Klasa okręgowa młodzików

Zwycięstwo i remis

Kolejne zwycięstwo Akademii Piłkarskiej, która wygrała w Polańczyku. Natomiast Ekoball zremisował w Nowotańcu.

NELSON POLAŃCZYK – AP SANOK 0-5 (0-2)

Bramki: Karnas 2, Rudy, Gołda, A. Zięba.

Znów świetny mecz Akademii Piłkarskiej, która została nowym liderem. W pierwszej połowie były kłopoty ze sformowaniem obrony gospodarzy, ale potem efekt przyniosły akcje skrzydłami. Dwie bramki strzelił Marcel Karnas, a po jednej – Kacper Rudy, Kacper Gołda i Adrian Zięba.

COSMOS NOWOTANIEC – EKOBALL SANOK 1-1 (0-0)

Bramka: Błażowski.

Remis jak porażka, bo Ekoball cały mecz przeważał, mając dużo okazji bramkowych (m.in. słupki i poprzeczka). Goście prowadzili po голу Mateusza Błażowskiego, który dobił własny strzał. W ostatniej akcji meczu rywale wyrównali z wolnego.

HOKEJ

Dobra forma Niedźwiadków

W fazie grupowej sanoczanin zdobyli komplet punktów, po zwycięstwach nad drugim składem Galicyjskich Lwów Nowojaworowsk, Krizinką Kijów i Szkołą Sportową Charków. W półfinale Niedźwiadki pewnie poradziły sobie z Sokołem Kijów, jednak w decydującym pojedynku przyszło im uznać wyższość pierwszego zespołu Galicyjskich Lwów. – Szkoda, bo zmarnowaliśmy sporo okazji bramkowych – podkreślił Marcin Ćwikła, prezes naszego klubu. Dodajmy, że najlepszym obrońcą turnieju wybrany został Bartosz Florczak.

– Była to ciekawa impreza, podczas której graliśmy przeciw zespołom z ligi ukraińskiej. Spotkania były bardzo wyrównane. Z meczu na mecz moja drużyna prezentowała się coraz lepiej, na równym poziomie. Po najlepszym w naszym wykonaniu pojedynku z Sokołem Kijów, w finale zabrakło już sił. Mimo pełnej mobilizacji, zaangażowania i poświęcenia oraz zdecydowanej poprawy w trzeciej tercji, grając w końcówce bez bramkarza, nie zdołaliśmy już doprowadzić do zmiany rezultatu – podkreślił Krzysztof Ząbkiewicz, trener Niedźwiadków.

Drużyna młodzików STS Niedźwiadki MOSiR świetnie zaprezentowała się podczas mocno obsadzonego Turniej o Puchar Lwowa w ukraińskim Nowojaworowsku, zajmując 2. miejsce. Nasi chłopcy doznali zaledwie jednej porażki, w finale ulegając pierwszemu zespołowi gospodarzy.



Po ligowej inauguracji młodzicy dobrze zaprezentowali się w Nowojaworowsku

Wyniki Niedźwiadków w Pucharze Lwowa

Mecze grupowe: **3-2 z Galicyjskimi Lwami II Nowojaworowsk** (Szałajko 2, Ginda), **7-2 z Krizinką Kijów** (Szałajko 2, Ginda 2, Dobosz, Najsarek, Miccoli), **11-5 z Szkołą Sportową Charków** (Dobosz 4, Ginda 2, Najsarek 2, Florczak 2, Kopiec).

Półfinał: **4-1 z Sokołem Kijów** (Ginda 2, Dobosz 2).

Finał: **2-4 z Galicyjskimi Lwami Nowojaworowsk** (Dobosz, Najsarek).

Przed startem rozgrywek ligowych formę sprawdziły najmłodsze drużyny Niedźwiadków, rozgrywając sparingi z UKH Dębica. Efekt to dwa zwycięstwa i jedna porażka

Żacy młodsi

STS Niedźwiadki Sanok – UKH Dębica 6-4 (2-0, 2-0, 2-4)
Bramki: Lisowski 2, Karnas 2, Śnieżek, Górniak.

Minihokej

STS Niedźwiadki Sanok – UKH Dębica 3-6 i 9-3

Od najbliższego sezonu w minihokeju nie będzie prowadzona klasyfikacja wyników i strzelców bramek.

Nowik przypieczętowała zwycięstwo w klasyfikacji łącznej KO, przed Krzesińską i Głowacką, a Nawój utrzymała 2. miejsce w K3.

Na trasie Mega, liczącej 47,9 km, kilku zawodników zajęło miejsca w czołowych

dziesiątkach. W kategorii M5 pozycję 3. wywalczył Dariusz Grudniak z WS-TECH MTB Team, finiszując z czasem 3:51.59. Oprócz tego Janusz Głowacki z Roweromanii był 5. w M4, a Paweł Dołycki ze Żbika – 10. w M2.

Lokaty kolarzy z naszego terenu w czołowych setkach klasyfikacji łącznych

HOBBY:

Open: 12. Jakub Przystasz (Roweromania), M0: 9. Kijowski, 18. Głowacki, 21. Piotr Marzuchowski (Roweromania). M1: 6. Przystasz, 19. Hubert Mikos, 21. Patryk Krzesiński. M2: 13. Mateusz Dróbek, 16. Andrzej Dołycki (wszyscy ze Żbika), 17. Paweł Grzebień (Górnicy Strachocina), 54. Arkadiusz Krzesiński (Żbik). M3: 19. Mateusz Sołopatycz (Roweromania), 99. Adam Łączak (SOSbike Team). M4: 19. Dariusz Wdowiak (Roweromania), 39. Bogdan Dołycki (Żbik), 48. Krzysztof Buczek (Roweromania). M5: 7. S. Krzesiński, 10. Bogdan Kulak, 11. Mirosław Dołycki. M6: 26. Jan Mikos (wszyscy Żbik).

Kobiety: 5. Nawój, 7. Nowik, 18. Krzesińska, 22. Głowacka, 68. Klaudia Kulak, 81. Katarzyna Bek (obie Żbik), K0: 1. Nowik, 2. Krzesińska, 3. Głowacka. K2: 21. Kulak. K3: 2. Nawój, 22. Bek.

MEGA:

Open: 36. Zbigniew Krzesiński (Żbik), 41. Krystian Nawój (Roweromania), 46. Głowacki, 60. Dołycki, 73. Robert Lorens (WS-TECH), 93. Grudniak. M1: 18. P. Krzesiński, M2: 8. Z. Krzesiński, 13. Dołycki, 93. A. Krzesiński. M3: 20. Nawój, 47. Mariusz Przybyła (Roweromania), 51. Piotr Gierula (Górnicy). M4: 10. Głowacki. M5: 4. Grudniak, 5. Lorens, 44. Kulak.

KOLARSTWO

Mocny finisz góralek

Cyklokarpaty zakończone. Podczas finałowych zawodów w Wierchomli nasze zawodniczki zdominowały walkę na trasie Hobby – wygrała Julia Nowik ze Żbika Komańcza przed Janiną Nawój z Roweromanii, której przypadło zwycięstwo w kat. K3. Młoda kolarzka z Bieszczadów przypieczętowała zwycięstwo w klasyfikacji łącznej kat. K0.

Tydzień wcześniej w Szczawnicy to Nawój okazała się najszybsza, tym razem ustępując jedynie Nowikównie. Dystans 24 km reprezentantka Żbika pokonała w czasie 1:33.23, wyprzedzając rywalkę z Roweromanii o blisko minutę (1:34.20). Obie odniosły zwycięstwa w grupach wiekowych.

W kat. K0 miejsce 2. zajęła Sandra Krzesińska ze Żbika (1:50.41), a 3. Joanna Głowacka z Roweromanii (1:54.36). Wśród ich rówieśników 5. był Jan Głowacki (Roweromania), a 8. Michał Kijowski (Żbik). Ponadto w M5 pozycja 6. przypadła Stefanowi Krzesińskiemu (Żbik).



Mocna grupa pod wezwaniem Roweromanii. Za jej kolarzami intensywny sezon, bo tegoroczne Cyklokarpaty miały aż 14 rund

Kolumnę opracował: BARTOSZ BŁĄŻEWICZ

LEKKOATLETYKA

XXXVIII PZU Maraton Warszawski

Wygrana, rekord i... żal

Weteran Marek Nowosielski w wielkim stylu wygrał kategorię 60-69 lat, z nowym rekordem życiowym i ogromną przewagą nad rywalami. Na mecie był jednak... załamany, bo zaledwie pół minuty zabrakło do tego, o co walczył od kilku sezonów – „złamanie” bariery 3 godzin...

Sanoczanin finiszował z czasem 3:00.30, ostatecznie zajmując 160. miejsce generalnie wśród blisko 6 tysięcy startujących i 1. na ponad 150 weteranów w jego grupie wiekowej. Kolejnego zawodnika wyprzedził o prawie 13 minut. Warto zaznaczyć, że uzyskany wynik dałby Nowosielskiemu także 3. miejsce w kat. 50-latków. Biegł bardzo równo, jeszcze po 35 kilometrach mając rezultat na czas poniżej 3 godzin. Niestety, potem tempo wyścigu spadło do tego stopnia, że nie było już szans na uzyskanie wymarzonego rezultatu.

– Zamiast biec swoim rytmem, niepotrzebnie trzymałem się tzw. pacemakerów, którzy przestali utrzymywać właściwe tempo. Gdy na 40. kilometrze zobaczyłem czas, wiadomo już było, że nie pomoże nawet szalenie finisz. Mimo wszystko są powody do zadowolenia,

bo treningi z ostatnich miesięcy pozwoliły mi osiągnąć życiową formę, a swój rekord pobiełem o ponad 2 min. I nadal nie rezygnuję z planów „lamania trójki” – powiedział Nowosielski.



Marek Nowosielski osiągnął życiową formę.

Kolejne starty Kramarzów

Piękny sukces Agaty

Biegające małżeństwo sanoczan, czyli Agata i Edmund Kramarzowie, znów ścigali się w Berlinie. Z wiadomym skutkiem – za każdym razem medalowe lokaty.

Najpierw Kramarzowie startowali w biegu na 10,5 km z udziałem ponad 160 osób. Edmund uzyskał czas 37.41, zajmując 4. miejsce generalnie (3 sek za podium) i 1. w kat 45-49 lat, rozgrywanej z udziałem blisko 100 zawodników. Agata z wynikiem 44.54 była 41. generalnie, 6. wśród kobiet i 2. w kat. 35-39 lat (115 pań).

Kolejne wyścigi rozgrywano na 10 km. Pierwszy z nich, na lotnisku Tempelhof, miał skromną obsadę, bo startowało tylko 50 osób. Sanoczanowie odnieśli zwycięstwa wśród mężczyzn i kobiet, uzyskując odpowiednio czasy: 36.10 i 45.32. Potem był XXX Bieg Nocny. W kla-

syfikacji łącznej blisko 300 osób Edmund zajął 2. miejsce z czasem 35.55, wygrywając też grupę wiekową (23 biegaczy). Natomiast Agata (44.23) finiszowała 53. generalnie, 5. wśród kobiet i 1. w kat. wiekowej. I wreszcie V Bieg Volvo w berlińskim Zoo, gdzie startowała tylko A. Kramarz. Wyścig zakończył się jej pięknym sukcesem, bo z wynikiem 43.14 odniosła zwycięstwo generalne wśród blisko 400 pań, do tego z przewagą aż 46 sekund. Był to jej najlepszy wynik w tym roku na „dychę”. Generalnie w stawce blisko tysiąca osób żona Edmunda była... 24. generalnie!

Mistrzostwa Polski Młodzików

Skok do drugiej dziesiątki

Podczas zawodów w Słubicach bardzo dobrze wypadł Michał Schmidt z Komunalnych, zajmując 13. miejsce w skoku w dal.



To świetny wynik, biorąc pod uwagę, że wcześniej Schmidta klasyfikowano na 23. miejscu w krajowym rankingu. W ostatnim skoku mistrzostw osiągnął 5,78 m, uzyskując awans aż o 10 lokat.

– Szkoda, że pierwsze dwie próby Michał spalił, bo były to skoki powyżej 6 m. Miałby nie tylko rekord życiowy, ale i miejsce w czołowej dziesiątce. A to byłby już super rezultat – powiedział trener Ryszard Długosz.

WROTKARSTWO

Rekord Polski na torze „Błonie”!

Okolo 60 dzieci wzięło udział w I Sanockich Zawodach Rolkarskich Skate Cross, rozegranych na torze „Błonie”. Wydarzeniem imprezy był rekord Polski w przejeździe na rolkach pod tyczką, który pobiła Abigajl Pelinko, uzyskując wynik 26,5 cm.



Poprzedni rekord, ustanowiony w Warszawie, wynosił 28,5 cm. Ośmioletnia Abigajl poprawiła go aż o 2 centymetry! Trener zawodniczki podkreślił, że być może jest to nawet nieoficjalny rekord świata, gdyż na takiej wysokości przejeżdżają tylko wrotkarze. Kolejne miejsca zajęły: Liwia Pelinko i Justyna Tęczar. Rozgrywano też skok nad tyczką, w którym najlepszy okazał się Jakub Flaga ze Szkoły Rolkarskiej „Wodzu” w Rzeszowie.

Większość dzieci rywalizowała w ciekawych wyścigach z różnymi przeszkodami. Walka była zacięta, często o miejscach na podium decydowały setne sekundy. W poszczególnych grupach wygrali: Bianka Bluj, Abigajl Pelinko i Justyna Tęczar oraz Maksymilian Kondracki, Maciej Tęczar i Adrian Czajkowski. Zawody cieszyły się tak dużym zainteresowaniem, że zapewne na stałe wejdą do kalendarza lokalnych imprez sportowych.

Medaliści w poszczególnych grupach wiekowych

Dzieci do lat 6: dziewczynki – 1. Bianka Bluj, 2. Liwia Pelinko, 3. Marysia Warchałowska; chłopcy – 1. Maksymilian Kondracki, 2. Radosław Rydosz.

Dzieci w wieku 7-9 lat: dziewczynki – 1. Abigajl Pelinko, 2. Julia Kogut, 3. Julita Krawiec; chłopcy – 1. Maciej Tęczar, 2. Kuba Ratajewski, 3. Adam Sitko.

Dzieci w wieku 10-12 lat: dziewczynki – 1. Justyna Tęczar, 2. Michalina Szałyga, 3. Julia Cierpich; chłopcy – 1. Adrian Czajkowski, 2. Roch Maliczowski, 3. Jakub Nawój.

AUTOMOBILIZM

Kapitalny finisz Borczyka

Finałowe rajdy Górskich Samochodowych Mistrzostw Polski rozegrano w Korczynie, gdzie Arkadiusz Borczyk kolejnymi zwycięstwami przypieczętował wywalczony już wcześniej złoty medal w klasie A/PL-1600. Dla kierowcy Automobilklubu Małopolskiego były to najlepsze starty w sezonie.

W ostatnich dwóch rundach GSMP kierowcy ścigali się na trasie liczącej ponad 4,5 km. Borczyk dubletowo wygrał rywalizację w swojej klasie, pierwszego dnia uzyskując czasy 2.13,700 i 2.42,850 (drugi podjazd rozgrywano po deszczu), a nazajutrz – 2.13,074 i 2.11,499. Tym ostatnim wynikiem poprawił

własny rekord trasy. W całej grupie A/PL był odpowiednio 3. i 2.

– Trasa w Korczynie jest moją ulubioną, zwykle uzyskuję tam dobre wyniki. Tym razem byłem 13. w klasyfikacji generalnej, to mój najlepszy start w sezonie. Średnia prędkość przejazdu wynosiła 124 km/h – powiedział Borczyk.



Arkadiusz Borczyk przypieczętował czwarty w karierze tytuł mistrza kraju

CIĘŻARY

Wrócił i wygrał

Starty wznawili sztangiści Gryfu. Okazją był Puchar Burmistrza Miasta Sanoka, rozegrany na siłowni „Wierchów”. Zwycięstwo odniósł Robert Kluska z Lechii Sędziszów, wychowanek dawnej... Sanoczanki.

Walka o zwycięstwo w klasyfikacji Sinclaira okazała się bardzo zacięta. Zmagania 17 zawodników wygrał Kluska, uzyskując 301,6 pkt. Minimalnie gorszy okazał się Patryk Sawulski z Gryfu – 300,9. Miejsce 3. zajął Michał Korczak z Lechii – 284.

Wśród dziewcząt wygrała Marcelina Kopeć z GOK-u Rymonów (138,8), wyprzedzając Olę Sidor z Lechii (137,6) i klubową koleżankę Paulinę Moskal (121,9). Ostatnią ze sklasyfikowanych była Maria Basarab z Gryfu (109,6).

Wyniki w kat. wagowych

Do 56 kg: 1. Michał Firosz (Gryf) – 40 i 52. Do 62 kg – 1. Paweł Moskal (GOK) – 40 i 50. Do 69 kg: 1. Damian Urbanek (Lechia) – 85 i 105, 2. Patryk Sawulski – 87 i 100, 3. Daniel Mysiński (obaj Gryf) – 75 i 90. Do 77 kg: 1. Robert Kluska (Lechia) – 102 i 130, 2. Paweł Małecki – 75 i 90, Sławomir Bentkowski (obaj Gryf) – 40 i 60. Do 85 kg: 1. Damian Felon (Lechia) – 88 i 107, 2. Maciej Słowiak – 65 i 75, 3. Dominik Szafraniec (obaj Gryf) – 55 i 70. Do 84 kg: 1. Michał Korczak (Lechia) – 112 i 135, 3. Bernard Pęczak (Gryf) – 105 i 120.

Kolumnę opracował: BARTOSZ BŁĄŻEWICZ

WĘDKARSTWO

XXXIII Jesienny Lipień Sanu

Muchowi terminatorzy!

Powtórka z Muchowych Mistrzostw Polski – wygrał Michał Fejkiel, 3. Maciej Korzeniowski. W klasyfikacji końcowej krajowego Grand Prix zawodnicy koła nr 1 zamienili się miejscami. Drużynowo zwyciężyła pierwsza kadra okręgu Krosno z Korzeniowskim w składzie, pieczętując ogólnopolski triumf.



Michał Fejkiel (z lewej) i Maciej Korzeniowski prezentują trofea

Końca passy Fejkiela nie widać. Choć nie wygrał tak spektakularnie, jak na MP, to rywale znów nie mieli szans. W turach zajmował 1., 2. i 3. miejsca sektorowe. – Najpierw wylosowałem stanowisko w Łączkach, łowiąc 9 lipieni. Potem na Zalewie Myczkowieckim było 9 tęczaków. A na koniec w Bachławie dołożyłem 6 lipieni. Na Sanie, łowiąc na suche muchy, stosowałem głównie imitacje jętek, natomiast na Myczkowcach streamery – powiedział reprezentant „jedynki”.

Mając minus 6 pkt Fejkiel wygrał zdecydowanie wśród ponad 100 wędkarzy, z przewagą aż o 10 „oczek”. Na pozycji 3. Korzeniowski – 18 pkt. Drużynowo zwycięstwo odniosła pierwsza kadra okręgu z Korzeniowskim, na 2. miejscu siódma (obok Fejkiela – 12. Jan Krokos i 59. Adam Skrechota), na 3. drugą (m.in. 15. Robert Tobiasz, 27. Bogdan Lisiewski),

a na 5. szóstą (14. Piotr Chybiło i 18. Patryk Daniło).

Wśród 15 juniorów miejsce 3. zajął Patryk Rycyk (m.in. sektorowe zwycięstwo w drugiej turze), najlepszy z zawodników kadry okręgu krosnieńkiego, która wygrała zespolowo.

Klasyfikację GP Polski wygrał Korzeniowski (112,5 pkt), a 3. miejsce wywalczył Fejkiel (169). Dodajmy, że tylko oni mieli powyżej 70 tys. pkt za ryby, choć tu minimalnie lepszy okazał się mistrz kraju: 76580 do 76500. Pozycję 13. zajął Krokos, 15. Tobiasz, a 16. Skrechota. Drużynowo: 1. Krosno I, 3. Krosno II, 5. Krosno VII, 16. Krosno VI, 18. Krosno V, 19. Krosno III. Wśród juniorów 4. był Rycyk, a okręgowej kadry przypadała 2. pozycja.

Na koniec dodajmy jeszcze, że Fejkiel i Rycyk objęły prowadzenie w okręgowym GP. Do końca lokalnych zmagani pozostały jeszcze dwa starty.

Puchar Prezesa Koła nr 3

Rączka pierwszy...

Splawikowe zawody na stawie w „Sosenkach” zakończyły się wygraną Janusza Rączki. W klasyfikacji na wędkarza roku zwycięstwo przypieczętował Andrzej Cielemecki.

Rączka złowił ponad 2 kg ryb, w tym największą sztukę zawodów, kilowego jазia. Miejsce 2. przypadło Mariuszowi Pietryce (ponad 1 kg), a 3. był Cielemecki (niespełna 1 kg). Brały głównie płocie, wzdregi, krąpie i jазie. W klasyfikacji sezonu Cielemecki prowadzi z dorobkiem 75 pkt, wyprzedzając Piotra Naumowicza (38) i Krystynę Woźny (36). Będą jeszcze jedne zawody.



Janusz Rączka i jego jaź

ŻEGLARSTWO

Wilk i jelenie

Jak Wilk z Bieszczadzkiego Towarzystwa Żeglarskiego odniósł zwycięstwo podczas Regat „Żagle o świcie”, tradycyjnie rozgrywanych pod koniec solińskiego sezonu.

Łodzie wystartowały o godz. 5 spod Wyspy Energetyka, płynąc pod zaporę w Solinie, a następnie aż za Wyspę Skalistą i z powrotem. Załoga BTŻ-u – sternikowi towarzyszyli Stanisław Turkawski i Jacek Lubas – okazała się zdecydowanie najszybsza,

odnosząc zwycięstwo generalne. Nasi żeglarze finiszowali z przewagą ok. 1,5 godziny. – Umiejętnie szukaliśmy wiatru przy brzegach, do tego płynąc w pięknych okolicznościach przyrody, bo co pewien czas słychać było ryk jeleni – podkreślił Wilk.

SHORT-TRACK

Inauguracja w Arenie

Rusza sezon łyżwiarski na torze krótkim. Jak zwykle w Arenie, gdzie rozegrana zostanie inauguracja Ogólnopolskich Zawodów Rankingowych. Zapowiada się impreza o rekordowej frekwencji, bo obok reprezentantów MOSiR-u wystąpią short-trackowcy z kilkunastu innych klubów (także ze Słowacji i Białorusi), w sumie około 230 osób. Początek zmagani zarówno w sobotę, jak i niedzielę, o godz. 9.

Splawikowe Grand Prix Okręgu

...i trzeci we Wróblowej

Dobrą formę Rączka potwierdził podczas zawodów na stawie we Wróblowej, zajmując 3. miejsce.

Reprezentant „trójki” złowił blisko 5 kg ryb, ustępując tylko dwóm rywalom. Najlepszy okazał się Zbigniew Prasol z Ustrzyk. W klasyfikacji

łącznie Rączka jest 3. i pozycji tej będzie bronił podczas finałowych zawodów w Ujeździe, planowanych na połowę października.

SDK

Kino:

„Barbie: Gwiezdna przygoda” - bajka USA.

Seanse: piątek, sobota, poniedziałek, wtorek, środa, czwartek godz. 15.00.

„Ostatnia rodzina” - film w reżyserii Jana P. Matuszyńskiego.

Seanse: piątek, sobota godz. 17.00, 19.30, niedziela godz. 18.30, poniedziałek, wtorek, środa, czwartek godz. 17.00, 19.30.

Dla osób, które zadzwonią do redakcji w piątek 30 września o godz. 12.00 i odpowiedzą na pytanie dotyczące bieżącego numeru (na przykład, na której stronie znajduje się...), przygotowaliśmy po jednym podwójnym zaproszeniu na seans.

Kabaret pod Wyrwigroszem

2 października o godz. 15.30 na scenie Sanockiego Domu Kultury wystąpi krakowski Kabaret pod Wyrwigroszem.

Cena biletu: 50 zł.

Czas leśnych kurierów

30 września o godz. 12.00 w Sanockim Domu Kultury odbędzie się sesja popularnonaukowa przybliżająca historię regionu wraz z projekcją filmu „Czas leśnych kurierów”.

Konferencja zorganizowana przez Chorągiew Podkarpacką ZHP Hufiec Ziemi Sanockiej oraz Stowarzyszenie Wychowanków „Eleusis”

Program:

Krystyna Chowanec - Trasa kurierska „Las” z Sanoka do Budapesztu
Andrzej Romaniak - Egzekucja na górze „Gruszka”
„Czas leśnych kurierów” - pokaz filmu



Inauguracja

ROKU AKADEMICKIEGO

2016/2017

W PAŃSTWOWEJ WYŻSZEJ SZKOLE ZAWODOWEJ
IM. JANA GRODKA W SANOKU

3 października 2016 r.

9:00 Msza św. w intencji społeczności akademickiej
i słuchaczy Sanockiego Uniwersytetu III Wieku
(KOŚCIÓŁ PRZEMIENIENIA PAŃSKIEGO)

10:30 Inauguracja roku akademickiego 2016/2017
(AULA CENTRUM SPORTOWO-DYDAKTYCZNEGO)

- Hymn Państwowy
- **Otwarcie uroczystości i przemówienie inauguracyjne:**
JM Rektor, dr Elżbieta Cipora, doc. PWSZ
- Gaude Mater Polonia
- Wręczenie medali i odznaczeń
- Immatrykulacja
- Gaudeamus Igitur
- Wystąpienia zaproszonych gości
- Wystąpienie przedstawiciela studentów

Wykład inauguracyjny
prof. nadzw. dr hab. n. med. Andrzej Pluta
„Leczenie przeszczepami flory jelitowej
we współczesnej medycynie”

Występ studentów Zakładu Edukacji Artystycznej
w Zakresie Sztuki Muzycznej PWSZ

MOSiR

Ślizgawki w Arenie Sanok

Najbliższa ślizgawka odbędzie się 2 października (niedziela) godz. 18.30-19.30.

Zajęcia z łyżwiarstwa figurowego

Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji ogłasza nabór na zajęcia z łyżwiarstwa figurowego.

Zajęcia będą prowadzone od 6 października 2016 r. do 30 marca 2017 r.

Koszt jednej godziny zajęć: 20 zł.

Więcej informacji pod numerem telefonu: 13-46-59-123.

Parafia NMP

Anioły mają głos

Rozpoczęły się warsztaty dla scholi przy parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Sanoku-Dąbrówce w ramach Podkarpackiej Edukacji Kulturowej. Pierwsze już się odbyły. Program na najbliższe spotkania obejmuje trzydniowe warsztaty muzyczno-kulturowe w dniach 21-23 października w Domu Rekolekcyjnym w Rzepedzi.

PSM

Międzynarodowy Dzień Muzyki

3 października o godz. 17.00 w Sali Koncertowej Państwowej Szkoły Muzycznej odbędzie się koncert z okazji Międzynarodowego Dnia Muzyki. Na scenie zaprezentują się utalentowani, młodzi muzycy wykonujący utwory muzyki klasycznej i rozrywkowej.

ODK „GAGATEK”

Święto Latawca

9 października o godz. 14.00 na lotnisku w Sanoku odbędzie się Święto Latawca.

W trakcie zawodów nagrodzone zostaną własnoręcznie wykonane latawce płaskie i skrzynekowe. Organizatorzy przewidują również upominki i pamiątkowe dyplomy dla właścicieli latawców - gotowców.

W razie niepogody impreza odbędzie się 16 października o godz. 14.00.

MH

Dzieje Romów w Karpatach

30 września o godz. 17.00 w Sali Gobelinowej Zarząd Koła PTTK w Sanoku zaprasza na wykład Roberta Bańkosza pt. „Dzieje Romów w Karpatach”.

Wstęp wolny

Janusz Szuber

12 października w Sali Gobelinowej odbędzie się promocja najnowszego tomu pt. „Rynek 14/1” Janusza Szubera.

Rozkład Jazdy

14 października w „Tygodniku Sanockim” ukaże się wkładka z rozkładem jazdy MKS.

Kolumnę opracował Tomek Majdosz